

Prace

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

2 maja 1965 r. Nr 18 (711)

socjalne MILIARDY

GRZEGORZ PISARSKI

Walka o rozszerzenie zakresu świadczeń socjalnych państwa na rzecz jego obywateli była przed wojną przedmiotem licznych zabiegów ze strony organizacji robotniczych. Jej efekty, w ówczesnych warunkach ustrojowych, nie były jednak zbyt duże, skoro w 1938 r. zaledwie ok. 14 proc. mieszkańców naszego kraju objęte było systemem ubezpieczeń społecznych. Przy tym ponad 40 proc. składek ubezpieczeniowych pokrywali sami ubezpieczeni.

Obecnie, jak wiadomo, system powszechnych ubezpieczeń społecznych obejmuje ponad 65 proc. mieszkańców kraju bez potrzeby płacenia przez nich z tego tytułu jakichkolwiek składek, a system różnorodnych bezpłatnych lub

częściowo tylko odpłatnych świadczeń społecznych objął całą ludność. Właśnie dziś pożądaną wydaje się więc, abyśmy uświadomili sobie, jak ogromne zmiany przyniosło w tym zakresie powojenne dwudziestolecie, jak istotną rolę w ukształtowaniu naszych warunków bytowych odgrywały owe — niekiedy niedostrzegane nawet — bezpłatne lub częściowo tylko odpłatne świadczenia państwa na rzecz jego obywateli.

W okresie ostatniego dwudziestolecia przywykliśmy już do powszechnego systemu emerytalnego, zasiłków chorobowych i pogorowych, urlopów macierzyńskich, bezpłatnego leczenia otwartego, szpitalnego i sanatoryjnego, bezpłatnego szkolnictwa podstawowego, średniego i

wyższego, częściowo tylko odpłatnych wczasów, kolonii dla dzieci, żłobków, przedszkoli i lekarstw. Świadczenia tego typu traktujemy zazwyczaj jako rzecz zupełnie naturalną; a gdy rozmawiamy na ten temat, to zazwyczaj narzekamy, że renty i zasiłki są zbyt niskie, urlopy zbyt krótkie, w szkołach nie dość miejsc a opieka lekarska nie dość sprawna.

Nie mam tu zamiaru polemizować z którymkolwiek z tego typu stwierdzeń. Wiele w poziomie i zakresie naszych świadczeń socjalnych można i trzeba jeszcze poprawić. Warto jednak, abyśmy przypomnieli sobie niektóre dane na temat świadczeń państwa na rzecz ludności; zarówno te już publikowane („Ile to właściwie jest”, „Życie Gospodarcze” nr 28 (1961), jak i ostatnie na ten temat szacunki, uwzględniające kończące się pięciolecie.

*

Ścisłe określenie wartości różnego typu świadczeń państwa na rzecz ludności, które otrzymuje ona obok wynagrodzeń za pracę — nie jest rzeczą łatwą. Na przeszkodzie stoi duża różnorodność tych świadczeń, niejednolity system obliczania ich wartości i zróżnicowany stopień korzystania z nich w różnych okresach czasu przez różne grupy ludności. Ponadto trzeba uwzględnić fakt, że niektóre wydatki są w całości lub częściowo zwracane z dochodów indywidualnych ludności, np. nakłady na radio i telewizję w całości zwracają się w postaci opłat abonamentów radiowych i telewizyjnych.

Po przeprowadzeniu korekt uwzględniających fakt, że niektóre świadczenia są częściowo odpłatne, wartość całkowicie bezpłatnych świadczeń socjalnych państwa na rzecz ludności (kultura, oświata, ochrona zdrowia, renty i zasiłki)

DOKONCZENIE NA STR. 8

DWA lata temu opublikowałem na łamach „ZG” cykl ośmiu artykułów pod wspólnym tytułem „O rozwój kółek rolniczych”. Wydaje się, że powstała znów potrzeba kontynuowania tego cyklu. Składa się na to kilka względów: 1) Kółka rolnicze wykazały bujny rozwój w cią-

roli w niej kółek, jako głównego ogniwa transformacji gospodarstw indywidualnych w zespołowe. Wydaje się, że rozważania nasze będą dobrze zacząć od przypomnienia oceny przebytej drogi w dziedzinie rozwoju i socjalizacji rolnictwa. Pozwoli to pełniej ocenić treść i zakres zadań, które mamy jeszcze do zrealizowania.

O bezpośredniej socjalizacji rolnictwa

MIECZYSŁAW MIESZCZANKOWSKI

gu ostatnich dwóch lat i praktyka stawia przed nimi nowe problemy do rozwiązania. 2) Istnieją koncepcje zmierzające do zwiększania kółek z właściwej linii rozwoju. 3) Choć obecnie kółka znalazły powszechne uznanie, nagromadziło się wokół ich roli w dziele socjalizacji wsi wiele nieporozumień. 4) Wreszcie należy bliżej sprecyzować perspektywę socjalizacji rolnictwa i

Pojęcie (treść) socjalizacji rolnictwa jest o wiele bardziej złożone niż się na ogół przyjmuje. Należy przede wszystkim odróżnić społeczną przebudowę rolnictwa od jego technicznej rekonstrukcji. Ta druga oznacza przedstawienie rolnictwa na bazę nowoczesnej techniki, kompleksowe zmechanizowanie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Przez społeczną przebudowę rozumie się zmianę stosunków produkcji w rolnictwie. Obie nie muszą być integralnie związane w czasie. Wiadomo bowiem, że ziemię można zaspolic, uspołecznic i przy niskim poziomie sił wytwórczych, bez technicznej rekonstrukcji rolnictwa. Jednak socjalizacja rolnictwa nie może być wtedy całkowita. Dotyczy ona przede wszystkim produkcji roślinnej. Pewna część ziemi nie może być uspołeczniiona (działki przyzagrodowe). Poważna część produkcji przyzagrodowej pozostaje indywidualną własnością. A zatem w tych warunkach, przy wysokim stopniu socjalizacji ziemi, poważna część kapitału i pracy pozostaje nieuspołeczniiona. To samo dotyczy w konsekwencji stosunków podziału i wymiany, które w określonej mierze muszą nosić cechy związane z prywatno-indywidualnym charakterem produkcji (wymiana na prywatno-indywidualnym rynku itd.). Socjalizacja rolnictwa dokonana przy niedojrzałym do tego poziomie sił wytwórczych nie może

CENTRALNE PROBLEMY W ŚWIELE SZCZECIŃSKIEGO REGIONU

W trosce o harmonijny rozwój

STANISŁAW RYCHLIK

Obchodząc dwudziestą rocznicę powrotu do Polski Ziemi Szczecińskiej, możemy z uzasadnioną dumą spoglądać na przeżytą drogę. Dwadzieścia lat temu otrzymaliśmy tę Ziemię zniszczoną w wyniku działań wojennych i zdewastowaną rabunkową gospodarką w ostatnich latach wojny. Dziś nasza Ziemia, ściśle włączona w organizm gospodarczy kraju, tętni życiem. Szczególnie dynamicznie rozwija się gospodarka morska — rybołówstwo, porty i żegluga, nie pozostaje w tyle nasz przemysł, który w 1964 r. wytworzył produkcję globalną o wartości 15.693 mln zł, zwiększając swój udział w przemysłowej produkcji kraju z 1,2 proc. w 1946 r. do 2,3 proc. Według szacunków Instytutu Zachodnio-Pomorskiego wartość produkcji glo-

balnej w 1961 r. przekroczyła w województwie poziom przedwojenny, chociaż nie osiągnięto jeszcze stanu zatrudnienia z 1939 roku.

Czołowe miejsce zajmuje przemysł pracujący na potrzeby gospodarki morskiej, tj. przemysł środków transportu, metalowy i elektrotechniczny. Drugie miejsce zajmuje przemysł spożywczy. Szybko powiększa swój udział przemysł chemiczny.

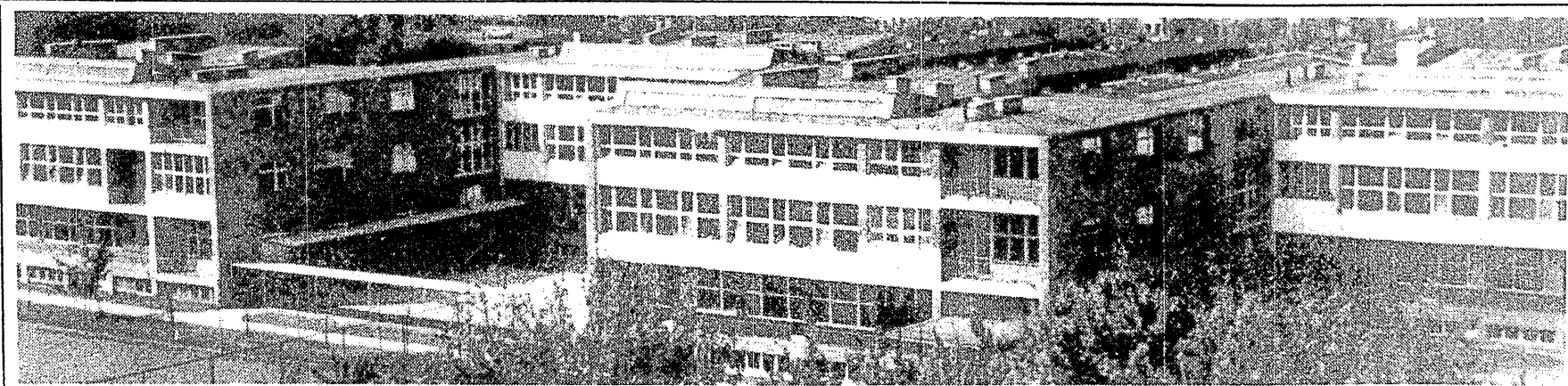
W okresie powojennego XX-lecia dokonali się korzystne zmiany w strukturze przemysłu szczecińskiego w porównaniu z okresem 1937—1939. Jest to wynikiem pełnej integracji gospodarczej województwa z gospodarką Polski i większego powiązania przemysłu z dynamicznie rozwijającą się gospodarką morską.

Niewątpliwie wielkie osiągnięcia w rozwoju gospodarki woj. szczecińskiego w powojennym dwudziestolecu są wynikiem dużego wysiłku mieszkańców Ziemi Szczecińskiej oraz pomocy partyjnych i państwowych władz centralnych.

Na drodze naszego rozwoju napotykalimy i nadal napotykalimy dużo trudności. Różny jest ich charakter i różne przyczyny. Większość z nich to typowe trudności wzrostu, są jednak i takie, które uszły naszej uwadze w odpowiednim czasie. Cześć ich rozwiązywanie widzimy w realizacji założeń planu pięcioletniego 1966—1970.

DOKONCZENIE NA STR. 5

DOKONCZENIE NA STR. 6 i 7



Niedługo będziemy mieli tysiączną szkołę na 1000-lecie. Na zdjęciu kompleks szkół tysiąclecia przy ul. Emilii Plater w Warszawie.

POSTĘP gospodarczy kojarzy się z rozwojem wiedzy i myśli technicznej, z odpowiednim tempem opracowywania i opanowywania nowych rozwiązań technicznych. Pęd do nowości technicznych jest więc objawem naturalnym i społecznym zdrowym. Warto jednak pamiętać, że proces ten ma odwrótną stronę medalu: kosztuje, zaś fakt ten przesądza o konieczności ekonomicznej oceny. Przez pewien, nierzadko długi okres trzeba było na opracowanie określonego rozwiązania technicznego, a więc na prace badawcze, doświadczenia, próby, budowę prototypów itd. Praktyczne zastosowanie wyników badań wymagało również poważnych środków, często większych od tych, które pochłaniała praca badawcza. Występuje też niekiedy konieczność zakupu nowych środków trwałych, rozbudowy zakładu itp. Dopiero po tych wszystkich zabiegach ujawniają się efekty nowej techniki.

Powstawanie ich jest warunkiem korzystnego wpływu postępu techniki na rozwój gospodarki kraju. Gdybyśmy bowiem dokonywali nakładów niczego w zamian nie otrzymując, to wówczas nowa technika — zamiast postępu — powodowałaby regres gospodarczy. Nowe rozwiązania techniczne mają z reguły jakieś strony korzystne. Jednak sam fakt ich występowania nie wystarcza. W warunkach szczupłości środków, jakimi dysponujemy na rozwój gospodarki, musi istnieć jakaś relacja pomiędzy wielkością ponoszonych nakładów społecznych a wielkością uzyskiwanych stąd efektów.

ELEMENTY RACHUNKU

Myśl tę można wyrazić w prostej formule efektywności ekonomicznej nowych rozwiązań technicznych. Otóż, jeśli wielkość nakładów na nową technikę podzielimy przez wielkość efektów, to wówczas otrzymamy iloraz oznaczający, w którym nakłady zostaną zwrócone przez efekty. Iloraz ten można nazwać „obliczeniowym okresem zwrotu”. Przy ujmowaniu efektów jako wielkości średniorocznej — okres ten jest wyrażony w latach. Gdy z kolei ów okres obliczeniowy okaże się niższy (krótszy) od wielkości granicznej, ustalonej z punktu widzenia wymogów gospodarki narodowej, to wówczas — np. w sposób uproszczony, o czym niżej słów parę — można uznać badane rozwiązanie za efektywne.

W tym najprostszym ujęciu wchodzi w grę trzy podstawowe wielkości: nakłady, jednoroczne efekty oraz graniczna wielkość okresu zwrotu. W krótkim opracowaniu można naświetlić jedynie niektóre aspekty zagadnienia. W szczególności warto zastanowić się nad tymi sprawami, które budzą poważniejsze wątpliwości.

Istotną cechą tego ujęcia jest powiązanie rachunkiem jakby dwu sfer. Dla ustalenia wielkości obliczeniowego okresu zwrotu operuje się danymi liczebnymi (nakładami i efektami) właściwymi dla danego rozwiązania technicznego. Następnie, obliczoną na tej podstawie wielkość okresu zwrotu porównujemy z okresem granicznym, który musi być określony z zewnątrz przez centralne organa administracji gospodarczej. Okres ten wyraża niejako wymagania gospodarki narodowej jako całości w stosunku do konkretnego rozwiązania technicznego. Ogólnie biorąc, wymogi te będą tym twardsze (a więc czas graniczny krótszy), w im trudniejszej sytuacji gospodarka się znajduje, im szczuplejsze środki można przeznaczyć na rozwój kraju.

Uzależnienie okresu granicznego od warunków ogólnogospodarczych twierdzenie, iż dane rozwiązanie techniczne jest tak samo efektywne niezależnie od tego, w jakim miejscu i czasie jest stosowane, powoduje, że nie może być prawdą. Nawet wtedy, gdy założymy, że istnieje pełna porównywalność innych warunków wpływających na efektywność nowej techniki, jak wielkość produkcji, możliwości zdobycia surowców, organizacja produkcji itp. Trzeba więc z krytycyzmem ustosunkowywać się do argumentów, że skoro „Zachód” zastosował w praktyce jakieś rozwiązanie techniczne, to będzie ono dobre i dla nas, bo przecież „kapitał się liczy” — Istotnie. Nie oznacza to jednak, że w naszym kraju można bez zastrzeżeń zdać się na ten rachunek.

Trzeba pamiętać co najmniej o dwu zasadniczych różnicach. Po pierwsze: przedsiębiorstwo kapitalistyczne nie interesuje się bezpośrednio tym, czy w wyniku jego decyzji zwiększy się lub zmniejszy bezrobocie, jakie koszty trzeba ponieść dla likwidacji istniejącego bezrobocia itp. W naszych warunkach zapewnienie odpowiedniej liczby miejsc pracy jest jednym z naczynych zadań. Po drugie: dla przedsiębiorstwa kapitalistycznego, w krajach rozwiniętych, nie istnieje praktycznie problem zdobycia dóbr kapitałowych. Jest to wynikiem istnienia poważnego, nie wykorzystywanego w pełni potencjału produkcyjnego, który jest dziełem wielu pokoleń. W naszym kraju występuje ciągle w tym zakresie problem „zbyt krótkiej koldry”, typowy zresztą dla wszystkich krajów, których rozwój rozpoczyna się od niskiego poziomu, i które sta-

rają się zwiększyć tempo wzrostu gospodarczego.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia można w naszych warunkach gospodarczych przyjmować 5 lat jako wielkość graniczną dla okresu zwrotu. Czy wielkość ta powinna być różnicowana dla poszczególnych gałęzi lub branż gospodarki narodowej? Wśród ekonomistów nie ma tu zgodności poglądów. Jest np. fakt, że Związek Radziecki poszedł w kierunku różnicowania granicznego okresu zwrotu. Zróżnicowanie to zostało jednak oparte na szerokich badaniach, których nie prowadzi się w naszym kraju.

w której powstaną oszczędności w nakładach inwestycyjnych, jako rezultat różnicowania kosztów zmian. Nie ma wówczas potrzeby obliczać okresu zwrotu (w oparciu o oszczędności w kosztach bieżących i ujemne niejako nakłady inwestycyjne), gdyż omawiane rozwiązanie jest w sposób oczywisty efektywne.

Z przedstawionym sposobem ujęcia nakładów jest ściśle związany problem: jak w ocenie efektywności uwzględnić przyrost produkcji, który może być uzyskany dzięki zastosowaniu danego rozwiązania. Sprawa jest szczególnie ważna, gdy chodzi o zastosowanie automatyzacji.

Należało bowiem określić, możliwie jednolicie dla całej gospodarki, sposób podejścia przy rozstrzygnięciu wątpliwości, które — jak wynika z poprzednich uwag — nasuwa się, niemal w każdym przypadku oceny efektywności i różnorodnie były rozwiązywane do tej pory. Sprawa ta nabiera szczególnie ważnego znaczenia, gdy odniesiemy ją do oceny efektywności zamierzeń technicznych ujmowanych w planie rozwoju nauki i techniki. Ocena efektywności przy pomocy porównania obliczeniowego zwrotu z wielkością graniczną jest niezwykle prostym instrumentem w tej dziedzinie. To zdecydowało o jego

użyciu, jak i efektywności inwestycji według wskazań zawartych we wspomnianych instrukcjach.

*

Całość przedstawionych powyżej uwag dotyczyła oceny efektywności nowej techniki w fazie jej wdrażania — ściślej w momencie, gdy bądź dysponujemy już dokumentacją techniczną określonego rozwiązania w formie gotowej do praktycznego zastosowania, bądź znamy przynajmniej wszystkie główne cechy techniczne tego rozwiązania. Powstaje pytanie: czy i jak można dokonywać tej oceny na etapie wcześniejszym, w czasie prowadzenia, lub nawet rozpoczynania prac badawczych nad tym rozwiązaniem.

Wydaje się, że można, a nawet trzeba zastosować analogiczny jak poprzednio schemat rozumowania — z tym jednakże zasadniczym zastrzeżeniem, że ocena tego rodzaju nie może dotyczyć badań teoretycznych, o charakterze podstawowym. Już jednak w chwili, gdy zostaje wyznaczony — choćby w zarysie — cel badania, powstaje na ogół możliwość dokonania pierwszych ocen, czy przypuszczalne efekty (jeśli badania przyniosą pozytywny wynik) będą pozostawać w rozsądnej proporcji do prawdopodobnych nakładów, zarówno na same badania, jak i przyszłe zastosowanie uzyskanych wyników. Rzecz jasna, że efekty i nakłady mogą być jedynie wstępnie określone, choć pewną orientację co do ich przypuszczalnej wielkości można uzyskać z literatury, doświadczeń własnych i zagranicznych. W miarę osiągania poszczególnych etapów badań ta pierwsza wstępna orientacja może i powinna ulegać uściśleniu. Jest jednak faktem, że nigdy nie będzie się można oprzeć w tym przypadku na ostatecznie określonych wielkościach, a czynnik niepewności i ryzyka będzie stawał pod dyskusję wszelkie obliczeniowe oceny. Czy w związku z tym należy je całkowicie pomijać?

Nie sadzę, by można odpowiedzieć się za takim rozwiązaniem. Ocena obliczeniowa, choćby najbardziej wstępna i orientacyjna, wnosi przecież pewne sugestie do rozważań o charakterze zamierzeń. Pozwala np. na stwierdzenie, czy w danym przypadku można liczyć się z uzyskaniem w przyszłości efektów gospodarczych, czy też należy się raczej zastanowić nad korzyściami społecznymi, albo inne o charakterze trudnym wymiernym lub zgoła niewymiernym. Wprawdzie można to stwierdzić tylko według aktualnie posiadanej i niewątpliwie niedoskonałej naszej wiedzy, ale i niedoskonałość tego rozważania staje się również elementem oceny. Dzieje się tak szczególnie wówczas, gdy w miejsce opracowań własnych, o dość hipotetycznych efektach a raczej sporych nakładach, moglibyśmy np. zakupić licencję.

Trzeba wręczyć pamiętać, że w miarę postępu czasu nabieramy w tej, całkowicie dziś nowej dziedzinie ekonomicznej oceny, pewnego doświadczenia. Ta suma praktycznych doświadczeń wskaże również, czy droga postępowania została obrana właściwie.

*) „Ramowe Wytyczne w sprawie oceny ekonomicznej efektywności nowych technik” zatwierdzone do wydania nr 64 Prezydium Komitetu Nauki i Techniki z dnia 29 grudnia 1964 r. (Dziennik Urzędowy nr 1 KNT z dnia 21.12.1964 r.).

2) Por. Instrukcję Komisji Planowania przy RM (wydane przez PWE, W-wa 1962): 1) Instrukcja ogólna w sprawie metody badań ekonomicznej efektywności inwestycji, 2) Instrukcja w sprawie efektywności inwestycji, 3) Instrukcja w sprawie efektywności inwestycji i przedsięwzięć ogólnych, jak również wydane na tej podstawie instrukcje resortowe.

Metodyka oceny efektywności ekonomicznej nowej techniki

JANUSZ CZARNEK

Wzajemne porównywanie nakładów i efektów wymaga omówienia zasad ich określania. Wskazane tu jest nawiązanie do tradycyjnego podziału na środki inwestycyjne i obrotowe ze względu na różną rolę, którą te czynniki produkcji spełniają w tworzeniu dochodu narodowego. Nakłady na nową technikę pochodzą głównie ze środków inwestycyjnych. Efekty uzyskiwane dzięki zastosowaniu nowych rozwiązań dotyczą w większości przypadków tych elementów, które są finansowane ze środków obrotowych.

Rozgraniczenie efektów oszczędnościowych od nakładów jest jednak znacznie utrudnione, gdyż skutki wdrażania rozwiązań technicznych są różnorodnie. Jest np. częstym zjawiskiem, że stosowanie nowej technologii powoduje wprawdzie poważne oszczędności na jednym miejscu pracy, ale koszty ta musi być okupiona na innym stanowisku zwiększeniem nakładu pracy; trzeba np. zmniejszyć tolerancję obróbki, zastosować droższy materiał itd. Przy operowaniu obliczeniowym okresem zwrotu powstają wtedy wątpliwości, czy ten wzrost kosztów zaliczać do kategorii nakładów, czy też odliczać od uzyskiwanych efektów. Podobne wątpliwości powstają np. w przypadku, gdy zastosowanie danego rozwiązania wymaga wprawdzie dodatkowego oprzyrządowania obciążającego koszty bieżące, ale umożliwia jednocześnie oszczędności innych przyrządów do tej samej grupy kosztów. Czy można zatem ogólnie rzecz biorąc — nie ujmować pozytywnych skutków i zaliczać je do efektów, odrębnie zaś ujmować skutki ujemne, wliczając je do nakładów?

Sądzę, że taki sposób postępowania zaprowadziłby nas zbyt daleko. Najprostszą zasadą, jaką można w tych warunkach przyjąć, polega na tym, że należy ujmować łącznie (wraz z potrzebami sumując algebricznie) wszelkie zmiany, powstające na skutek realizacji danego zamierzenia w kosztach produkcji, w elementach finansowych ze środków obrotowych. Wobec zdecydowanej przewagi zmian korzystnych (oszczędności), możemy w tym przypadku traktować je jako „efekty nowej techniki”. Również łącznie należy ujmować wszelkie zmiany spowodowane realizacją danego rozwiązania w zakresie środków inwestycyjnych. Ponieważ w większości przypadków występuje przewaga wydatków nad ewentualnymi oszczędnościami, to aktualny jest w odniesieniu do tych zmian termin „nakładów na nową technikę”. Do tych nakładów należy również zaliczyć ewentualne wydatki ze środków budżetowych (fundusz postępu techniczno-ekonomicznego), związane z opracowaniem danego rozwiązania.

Takie ujęcie elementów rachunku może doprowadzić do sytuacji,

zacji. Można ją rozważać tylko na tle szerszym, uwzględniając podział efektów nowej techniki na wymierne i niewymierne.

Wiadomo z praktyki, że realizacja zamierzeń technicznych pociąga za sobą wiele skutków, których nie potrafimy obliczyć w pieniądzu, a więc nie możemy wliczyć ani do obliczeń okresu zwrotu, ani do innych form rachunku. Tak więc zamierzenia techniczne mające na celu polepszenie warunków społecznych, warunków pracy, produkcję wyrobów lepiej odpowiadających gustom społecznym czy zwiększających obronność kraju itp. — przynoszą niewątpliwie korzyści społeczne. Jednak wszelkie próby obliczenia tych korzyści w złotychkach doprowadzają do sztucznych i dowolnych rezultatów.

Jako generalną zasadę należy zatem przyjąć, że wymierna ocena efektywności nowej techniki nie wyczerpie całkowicie zagadnienia i musi być uzupełniona oceną o charakterze opisowym. Czy przyrost produkcji, od którego zaczęliśmy te uwagi, może mieć charakter niewymiernego efektu nowej techniki?

Napotykać na duże trudności przy próbie włączenia do naszego obliczenia, składają tak, wymierne wielkości, jak przyrost produkcji. Trudność polega na tym, że przyrost ten jest w takim stopniu realną korzyścią społeczną, w jakim prowadzi ostatecznie do podwyższenia stopy życiowej ludności, dla zaspokojenia inne, również ważne potrzeby, np. potrzebę bezpieczeństwa osobistego. Ale stopień pokrycia potrzeb społecznych jest tego typu kategorią, której nie możemy ująć w naszych obliczeniach. Jednym ze sposobów ominięcia tej trudności jest przyjęcie zasady, że jako korzyść przyrostu produkcji bierzemy się umowną wielkość nakładów inwestycyjnych, które byłyby niezbędne, gdyby przyrost ten trzeba było uzyskać w oparciu o rozwiązania dotąd stosowane. Zostają one jednak zaoszczędzone dzięki wprowadzeniu nowego rozwiązania.

Należy się tu jednak liczyć z możliwością występowania przypadków, w których te umowne oszczędności przeważałyby inne nakłady i w sumie uzyskamy wspomnianą poprzednio, jakby ujemną wielkość nakładów inwestycyjnych. Może to mieć miejsce wówczas, gdy zastosowanie nowych rozwiązań technicznych umożliwia znaczną intensyfikację istniejącego aparatu produkcyjnego bez większych nakładów inwestycyjnych na ten cel. A jest to efekt, który w naszych warunkach gospodarczych należałoby uznać za szczególnie cenny.

O JEDNOLITE KRYTERIA

Zarysowane, generalne zasady oceny ekonomicznej efektywności nowej techniki zostały przyjęte w opublikowanych niedawno wytycznych Komitetu Nauki i Techniki).

Książki nadesłane

XVII ZJAZD FRANCUSKIEJ PARTII KOMUNISTYCZNEJ 14-17 maja 1964 r. — str. 192, cena 2 zł 80 — Książka i Wiedza, Warszawa 1965.

Materiały zawierają referat Waldecka Rocheta, przemówienie końcowe Thoreza i rezolucję Zjazdu.

VII ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTII CEJLONU 16-19 kwietnia 1964 r. — str. 76, cena 2 zł 50 — Książka i Wiedza, Warszawa 1965.

Materiały zawierają referat sekretarza generalnego KC Cejlońskiej Partii Komunistycznej Piotra Kenemana.

XX ZJAZD KOMUNISTYCZNEJ PARTII SZWECJI — str. 76, cena 2 zł 50 — Książka i Wiedza, Warszawa 1965.

Broшура zawiera dwa referaty wygłoszone na Zjeździe, poprzedzającym przewodniczącą partii Hildegarda Hagberga — „Nasza działalność i zadania na przyszłość” oraz nowo wybranego przewodniczącą C. H. Hermanssona — „Program działania na rzecz rozwoju demokracji”.

BOGUSŁAW JASINSKI — STRUKTURA ROLNA A WZROST GOSPODARSTWA — str. 186, cena 2 zł 15 — Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Praca omawia problem wpływu struktury agrarnej na produkcję rolną, znaczenie i skutki ekonomiczne reform rolnych i wprowadzenie spółdzielczości na wieś, a także niektóre aspekty intensyfikacji produkcji rolnej i wykorzystania nadwyżek siły roboczej na wsi.

STANISŁAW CHOJECKI — WARTOŚĆ ZUŻYCIE I WYMIANA ZASOBÓW MIESZKANOWYCH — str. 180, cena 2 zł 15 — Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Autor wychodzi z założenia, że likwidację zużytych zasobów mieszkaniowych, należy ująć w ramy określonego planu i określić wielkość potrzebnych na ten cel środków. W tym celu podejmuje on próby oceny kształtowania się przyszłych uboższych zasobów mieszkaniowych pod wpływem czynnika czasu i narastającego zużycia technicznego.

STUDIA EKONOMICZNE — Zeszyt 12 — Zakład Nauk Ekonomicznych PAN, str. 180, cena 2 zł 20 — Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1965.

Zeszyt 13 zawiera następujące rozprawy: P. Sylos-Labini — Niektóre uwagi z punktu widzenia rolnictwa a prze-

mysłem w rozwoju gospodarczym, H. Dunajewski — Problemy tempa i struktury w modelu wzrostu gospodarki socjalistycznej, G. Feldmana, Z. J. Wyroczemski — O pewnej teorii zaoferowania i wzrostu, E. Rybczewski — Metody obliczania wskaźników kosztów i cen dóbr inwestycyjnych, Z. Schulz — Efektywność procesów inwestycyjnych w przemyśle, St. Feibitz — Cena elastyczność i podaż (brzyd. chiński w Polsce, F. Romanukowa — Sprawozdanie z zebrania naukowych w Zakładzie Nauk Ekonomicznych PAN w roku akademickim 1962/63).

STANISŁAW ALBINOWSKI — ROZWOJ O GOSPODARSTWA (Europa Zachodnia, Stany Zjednoczone A. P.) — str. 368, cena 2 zł 18 — Książka i Wiedza, Warszawa 1965.

Kolejny tomik popularnego, bogato ilustrowanego, przystępnego napisanego cyklu publikacji „Książki i Wiedzy”.

PHILIPPE FARINE — L'EUROPE EN DEVENIR — str. 176, Editions du Centurion, Paris 1964.

Autor pracy jest jednym z czołowych propagatorów integracji Europy Zachodniej i działy „Modeli Europy”. Praca ma charakter propagandowy. Autor stara się przekonać czytelników o korzystnych funkcjach integracji Europy Zachodniej w zakresie życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego.

w ubiegłym tygodniu

UCHWAŁY KERM

Jak podaje PAP, Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dniu 21 kwietnia zatwierdził przedstawiony przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów projekt wstępny dalszej rozbudowy Zakładów Mechanicznych „Ursus” w Ursusie k. Warszawy w latach 1965-1970.

Na wniosek przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki w porozumieniu z NOT powzięto decyzję utworzenia 2 ośrodków postępu technicznego w Warszawie i Katowicach. Do zadań tych ośrodków należałoby m. in. krzewienie postępu technicznego i podnoszenie poziomu kultury technicznej społeczeństwa, a w szczególności upowszechnienie nowych rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych i nowych metod produkcji, stałe propagowanie postępu technicznego, kultury technicznej oraz osiągnięć gospodarki narodowej.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrzył i zatwierdził przedstawiony przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów plan rozbudowy pojazdów samochodowych na rok 1965.

W celu zapewnienia sprawnej eksploatacji eksploatowanych maszyn, urządzeń, wyrobów konsumpcyjnych trwałego użytku, sprzętu transportowego i kompletnych obiektów, powzięto uchwałę ustalającą zasady i tryb prowadzenia przez producentów na rynkach zagranicznych obsługi technicznej eksportowanych maszyn i urządzeń.

FUNDUSZ ZAKŁADOWY ZA ZESZŁY ROK

Założę przedsiębiorstw przemysłowych przysięgają do rozdania funduszu zakładowego wypracowanego w 1964 r. Fundusz dokonywany jest na konferencjach samorządu robotniczego. Użytkownicy przedsiębiorstwa są przed wszystkim na nagrody indywidualne dla załóg fabryk każdego pracownika w przedsiębiorstwie, na budownictwo mieszkaniowe, na cele socjalne itd.

z działalności P.T.E.

Konferencja w Wiedzie

Katowicki Oddział P.T.E., jak co roku, organizuje w dniach 3-5 maja IX Konferencję Ekonomiczną Przedsiębiorstw w Wiedzie. Spotkanie to poświęcone jest problematyce koordynacji gospodarczej w przemyśle.

Referat wprowadzający ma wygłosić wicepremier EUGENIUSZ SZYB. HANUS HORCIEK, profesor Martin Luthera Uniwersytetu, będzie mówił na temat kooperacji i jej planowania w przemyśle NRD.

MARIAN CZERNI, pracownik Zespołu Organizacji Zarządzania w Urzędzie RM, wygłosi referat pt.: „Współpraca i koordynacja gospodarcza — czynnikiem rekonstrukcji organizacyjno-technicznej branż i regionów gospodarczych”.

MIRKO PAJTOVIC, profesor Ekonomii, Wydziału Filozofii, przedstawi referat nt. „Zrzeszanie i integracja jako formy koordynacji w przemyśle jugosłańskim”.

MICHAŁ DOBRZYŃSKI, dyrektor Zespołu Organizacji Zarządzania w Urzędzie RM, zaimuje się ekonomiczno-organizacyjnymi podziałami i warunkami współpracy i koordynacji gospodarczej.

KAROL FABIS, podsekretarz stanu w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki, przedstawi referat nt. „Koordinacja gospodarcza w przemyśle rezerwu górnictwa i energetyki”.

MARIAN FRANK, profesor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach — „Oddziaływanie koordynacji gospodarczej na zmniejszenie deficytu sily roboczej w określonych przedsiębiorstwach”.

GRZEGOŻ HALAK, Komitet Nauki i Techniki — „Niektóre problemy organizacyjno-techniczne rekonstrukcji branż i gałęzi”.

EWĄ KOZŁOWSKA, docent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach — „Zagadnienia prawne koordynacji gospodarczej w przemyśle”.

HENRYK KRÓLIKOWSKI, dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Metalicznego — „Rola zjednoczeń wiodących w systemie współpracy i koordynacji gospodarczej na przykładzie przemysłu metalicznego”.

JERZY KWIATKOWSKI, profesor Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach — „Teoretyczne założenia kooperacji, koordynacji branżowej i terenowej”.

BOLESŁAW LUBAS, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego P.Z.P. w Katowicach — „Doświadczenia Wojewódzkiej Instancji Planowej w Katowicach w zakresie koordynacji podzemia w przemyśle”.

EDWARD MARKEK, Centralna Rada Związków Zawodowych — „Niektóre społeczne i ekonomiczne aspekty koordynacji gospodarczej”.

ALOJZY MIELNIK, docent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach — „Rachunek ekonomiczny w systemie wdrożenia i koordynacji branżowej”.

STANISŁAW MIRONIK, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu i Handlu — „Organizacja i efektywność współpracy i koordynacji branżowej w przemyśle chemicznym”.

STANISŁAW OLEŃSKI, dyrektor ekonomicznego Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych — „Rola i Szeregi Elektrotechniczne — Rola zjednoczeń wiodących w systemie współpracy i koordynacji gospodarczej na przykładzie przemysłu maszynowego i sprzętu elektrotechnicznego”.

WOJCIECH PIROG, dyrektor Centralnego Instytutu Informacji Naukowej i Technicznej i Ekonomicznej — „Rola informacji techniczno-ekonomicznej w analizie współpracy i koordynacji gospodarczej”.

JAN PRZYKSIŃSKI, Zespół Organizacji i Zarządzania w Urzędzie RM — „Programowanie i planowanie w systemie wdrożenia i koordynacji branżowej”.

TADEUSZ LITVINIUKI, dyrektor ekonomicznego Zjednoczenia Przemysłu Maszyn i Aparatów Elektrycznych — „Rola zjednoczeń wiodących w systemie wdrożenia i koordynacji gospodarczej na przykładzie przemysłu maszynowego i sprzętu elektrotechnicznego”.

JAN SZCZEWYK, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego — „Specjalizacja, koncentracja i koncentracja produkcji w systemie wdrożenia i koordynacji gospodarczej na przykładzie przemysłu ciężej maszynowego”.

EDMUND SZNAJDER, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — „Obrót i gospodarka materiałami w systemie współpracy i koordynacji gospodarczej”.

ZDZISŁAW WALFENTOWICZ, Zespół Organizacji i Zarządzania w Urzędzie RM — „Przedsiębiorstwa prowadzące i prowadzone”.

ZRZENIEW WINIARSKI, dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego w Katowicach — „Rola i zadania wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Państwowego Przemysłu Terenowego w Katowicach”.

WÓJCIK ZALEWSKI, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie — „Koordinacja działalności wojewódzkiej a ocena pracy jednostek gospodarczych”.

W stołey wysokości funduszu za 1964 r. kształtują się na poziomie nieco wyższym niż w roku poprzednim, co świadczy o lepszych wynikach produkcyjno-ekonomicznych.

Np. załoga FSO wypracowała w ub. r. fundusz zakładowy w wysokości 23,9 mln zł, czyli blisko dwukrotnie wyższy niż w 1963 r. Wyplacenie już nagrody indywidualnej (60 proc. funduszu) wyniosło średnio ok. 70 proc. miesięcznych zarobków. Sumy te powiększone zostały o dodatkowe premie za wieloletnią nienaganą pracę, bądź zmniejszone — za absencję i inne wykroczenia regulaminowe. Blisko 6 mln zł przekazano na budownictwo mieszkaniowe, a 15 proc. ogólnej sumy — na cele socjalno-kulturalne.

Iluta „Warszawa” wypracowała 11,1 mln zł z czego ok. 7,7 mln zł na podjęcie na nagrody indywidualne.

Fundusz zakładowy podzielono już w wielu śląskich hutach. W hucie im. Bieruta wyniosło na przesz. 20 mln zł. „Kosciuszko” — 19 mln zł, „Batory” — 17 mln zł, „Pokoju” — ponad 18 mln zł. W tym ostatnim przedsiębiorstwie 14 środków przeznaczono na rozwój budownictwa zakładowego, 20 proc. — na cele socjalne.

Załoga Zakładów Metalurgicznych „Pomel” w Poznaniu, dzięki dobrym rezultatom gospodarczym (plan z nadwyżką 3,4 proc., wzrost produkcji o 10,3 proc.), otrzymała fundusz w wysokości blisko 7,2 mln zł.

Najwięcej środków — ponad 5,3 mln zł — przeznaczono na nagrody indywidualne i zbiorowe potrzeby załogi: remonty mieszkań, działalność kulturalną i socjalną, pomoc dla emerytów i rencistów skierowano na budownictwo mieszkaniowe.

Jak wynika z wstępnych obliczeń, w hucie im. Lenina, do podziału przewidziana jest kwota 7,2 mln zł. Tak wysoka suma funduszu zakładowego (największa w historii kombinatu) jest efektem dobrych wyników produkcyjnych uzyskanych w ub. r. m. in. obniżki kosztów własnych oraz wypracowania 23,5 mln zł ponadplanowego zysku bilansowego. Po odprawieniu ok. 25 proc. na budownictwo mieszkaniowe oraz 20 proc. na różnego typu inwestycje socjalne, do podziału wśród załóg pozostanie ok. 4,4 mln zł.

Dzień wczorajszy i jutro

(Wywiad z przewodniczącym Sejmowej Komisji Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy, JÓZEFEM SPYCHALSKIM)

Józef Spychalski pełnił do niedawna obowiązki przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego. Obecnie jako I Sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR nadal jest ściśle i bezpośrednio związany na co dzień ze środowiskiem, którego problemami zajmuje się w Sejmie.

REDAKCJA: Komisja Przemysłu Lekkiego, Rzemiosła i Spółdzielczości Pracy zajmowała się w III kadencji Sejmu PRL bogatym wachlarzem problemów społecznych i gospodarczych. Rozumiemy więc, że trudno będzie Wam mówić o całokształcie jej działalności. Dlatego prosimy o scharakteryzowanie podstawowych problemów, którymi zajmowała się Komisja.

J. SPYCHALSKI: Sprawy o istotnym, wglowym znaczeniu mają to do siebie, że nie można ich szybko rozwiązać, będą przez dłuższy czas absorbowały uwagę. Ważnym np. taką sprawą były surowcowe dla przemysłu lekkiego. Komisja poświęciła wiele uwagi tej sprawie, uznając jej bezsporny wpływ na poziom jakościowy i ilościowy zaopatrzenia rynku. Staraliśmy się skoncentrować uwagę na trzech zasadniczych aspektach tego problemu:

• rozwój własnych surowców chemicznych,

• lepsze wykorzystanie i rozwój rolniczych surowców krajowego pochodzenia,

• możliwości poprawy zaopatrzenia w surowce importowane, w ramach przyznanych limitów dewizowych.

Wydawało nam się, że kompleksowe potraktowanie problemu surowców jest najlepszą drogą do usunięcia, a przynajmniej wybitnego zlagodzenia bariery w rozwoju produkcji przemysłu lekkiego.

A przecież trudno byłoby powiedzieć, że przemysł lekki nie odczuwał nadal trudności surowcowych. Wprawdzie bowiem uruchomiona została w kraju produkcja włókien — rozwój produkcji tych włókien, syntetycznych postuluje Komisja już w poprzedniej kadencji — przesunięta jednak została inna inwestycja o nieomalym znaczeniu dla przemysłu skózanego. Myślę o wytwórni sztucznej skóry. Poza tym nadal jest problemem jakości włókien chemicznych a zwłaszcza stylonu. Przemysł chemiczny opracował program podniesienia jakości tych włókien, jego realizacja potrwa jednak jakiś czas, w grę bowiem wchodzi inwestycja, także surowce, tylko już tym razem dostarczane do zakładów chemicznych.

Z zagospodarowaniem naszej własnej bazy surowcowej też nie jest jeszcze najlepiej. Komisja odniosła pewien sukces, gdyż uwzględnione zostały postulaty zmierzające do rozwinięcia w kraju hodowli owiec

oraz stworzenia w zakładach mięsnych warunków sprzyjających zainteresowaniu ich zdejmowaniem tzw. poszerzoną krupioną świńską.

Nie wszystkie nasze postulaty zostały jednak załatwione. Tak np. Komisja postuluje przerob skór świńskich i cielęcych, których nadwyżki są eksportowane, na konfekcję i galanterię skózaną. Uważamy, że eksport wyrobów o dużym udziale pracy ludzkiej, przy galanterii można nawet mówić o kunszcie rzemieślniczym, jest dla nas bardziej opłacalny niż sprzedaż skór surowych. Zwalczając, że drobna wytwórczość mogłaby uruchamiać produkcję eksportowej galanterii skórzanej w zakładach gospodarczo-miasteczka, gdzie występują kłopoty z zatrudnieniem. Niestety, nie mamy odpowiednich zdolności produkcyjnych w garbarniach, zbyt mało też mamy jeszcze nowoczesnych garbarni.

W przypadku przemysłu lnianiskiego sytuacja jest odmienna. Ma on niewykorzystany potencjał produkcyjny z braku dostatecznej ilości surowca; zainteresowanie wyrobami lnianymi szybko rośnie na całym świecie i coraz trudniej jest zakupić włókno lniane zagranicą. Dlatego właśnie Komisja położyła silny akcent na uporządkowanie sprawy gospodarki nasiennej i rejonizacji upraw lnu oraz na zwiększenie jego uprawy w kraju.

Pierwszy z tych postulatów jest już właściwie zrealizowany, drugi natomiast pozostaje jako „niezałatwiony”. Na nasze dezeryaty bowiem Komisja Planowania odpowiada, że powinniśmy dążyć do podniesienia wydajności z ha uprawy lnu. Zgodna. Rozumiemy i podzielamy to stanowisko. Wiemy, że są inne nie mniej, a może jeszcze bardziej potrzebne rośliny: pszenica, burak cukrowy. Trzeba jednak wyciągnąć konsekwentnie wnioski z faktu, że mamy ograniczony areal upraw i przyznać plantatorom lnu takie same przywileje, jakie przysługują rolnikom kontraktującym np. tytoń lub buraki cukrowe. Słowem — idźcie tu głównie o nawozy. Bez dostaw odpowiednich ilości nawozów sztucznych niepodobna zwiększyć produkcji lnu w kraju.

Najlepiej powiodło nam się z wprowadzaniem tańszych surowców importowanych do produkcji przemysłu lekkiego. Tańsze nie są zawsze, ale są. Po prostu handel zagraniczny dzięki stworzonej rezerwie dewizowej jest w stanie bardziej operatywnie pracować, w sposób bardziej przemysłowy i „gospodarski”, zaopatrywać przemysł lekki. Wiele tu pomocna jest kadra handlowców-technologów, która sobie wykształciła centralne handlu zagranicznego, a zwłaszcza „Textilimport”. Oczywiście, bez współpracy z poszczególnymi przedsiębiorstwami branżowymi i bez poparcia ze strony samego resortu przemysłu lekkiego centrala nie mogłaby osiągnąć takich oszczędności, jakimi się obecnie legitymizuje. A są one bardzo poważne.

REDAKCJA: Czy tylko w tym przypadku współpraca Komisji z resortem przemysłu lekkiego układała się pomyślnie? Prosimy o ocenę wzajemnych stosunków.

J. SPYCHALSKI: Nasza współpraca z obydwa resortami układała się dobrze. Np. przemysł kłusowy, jakkolwiek nie było mu to wcale na rękę, rozwijał postulatową przez Komisję produkcję obuwia dziecięcego. Obecnie jego udział w zaopatrzeniu rynku w obuwiu dziecięcym jest większy niż drobnej wytwórczości.

Pewne kłopoty powstawały na ogół przy tych sprawach, które resortom jest dość trudne załatwić. Wspominałem o niedoinwestowaniu garbarni. Analogicznie wygląda sprawa w wykończalniach, które warunkują poprawę jakości tkanin. Przemysł lekki ma duże luki w wyposażeniu technicznym, co przy rozwijającym się eksporcie nie ułatwia mu spełnienia naszych postulatów w sprawie rozszerzenia asortymentu i podniesienia jakości produkcji rynkowej. Dlatego też, gdy np. na nasze dezeryaty w sprawie zwiększenia produkcji wyrobów elastycznych odpowiedział, że dopiero w 1968 r. będzie dysponował środkami umożliwiającymi zakup potrzebnych maszyn — wystąpiłoby do Komisji Planowania o zwiększenie limitu

inwestycyjnego w tym jeszcze roku na zakup skrawarek. Sprawa została załatwiona pomyślnie. Rynek wkrótce odczuje poprawę w zaopatrzeniu w wyroby elastyczne.

W innym jeszcze przypadku dezeryaty Komisji zostały uwzględnione przez Rząd. Chodziło nam o przesunięcie na rok bieżący środków inwestycyjnych, przewidzianych w następnym roku na inwestycje w przedsiębiorstwach. Przy silnym bowiem odczuwanym deficycie przędzy istniała poważna obawa, że zabraknie jej i dla pełnego wykorzystania nowej tkalni w Zambrowie. A ma ona produkować na nowoczesnych, szerokich krosnach typu „Saurer” tkaniny, pościelowe, których rynek krajowy odczuwa jeszcze poważne braki.

REDAKCJA: Ciekawi Jesteśmy, czy po wybraniu Was I sekretarzem Komitetu Łódzkiego PZPR zgłosili się przedstawiciele łódzkiego rzemiosła z propozycjami lub postulatami w sprawie rozwoju przemysła na terenie Łodzi?

J. SPYCHALSKI: Zdziwił Was, ale — nie. Przysięgam, że sam byłem niezmiełnie zaskoczony faktem, iż łódzki samorząd rzemieślniczy nie starał się skontaktować ze mną. Wiedzieli doskonale, że jestem przewodniczącym Komisji, która zajmuje się rzemiosłem. I naprawdę nasza Komisja w tej kadencji wiele uwagi poświęciła sprawie rzemiosła. Mogę powiedzieć, że od strony prawnej usunięte zostały przeszkody, hamujące rozwój rzemiosła.

Dopiero później, gdy z inicjatywą Komitetu doszło do spotkania z przedstawicielami łódzkiego rzemiosła, stwierdziliśmy, że oni mają rację. Do wykonania założonego przez nich planu rozwoju rzemiosła nie była potrzebna pomoc władz partyjnych. Były tak minimalne. Naprawdę! A Łódź ma znacznie większe potrzeby, jest chłonnym rynkiem zbytu i wymaga rozwoju usług.

Dlatego twierdzę, że dalszy rozwój rzemiosła w kraju zależy nie tylko od właściwej polityki rad narodowych i organów finansowych, ale w bardzo poważnym stopniu od samych rzemieślników. Samorządy rzemieślnicze muszą zrozumieć, że

powinny być bardziej aktywne, że nie mogą swoich zainteresowań ograniczać do już zarejestrowanych rzemieślników, a tworzyć warunki dla rozwoju rzemiosła. Wymaga to od nich troszczenia się o rzemieślników, stawiających pierwsze kroki, udzielania pomocy w zakładaniu warsztatów i podnoszeniu kwalifikacji.

Stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi rzemiosła — to jedna sprawa, a pełne ich wykorzystanie — to trudny i złożony, oddzielny problem.

REDAKCJA: Towarzyszu Spychalski, bardzo silnie akcentującą sprawę „do załatwienia”. Czy na Waszej ocenie pracy Komisji nie ważą zbyt ściśle związki z największym w kraju skupiskiem przemysłu lekkiego, jakim jest Łódź?

J. SPYCHALSKI: Czy właśnie praktyka nie jest najlepszym sprawdzianem celności i efektywności pracy Komisji Sejmowej?

Dlatego mówię: zrobiliśmy niewiele, ale sporo spraw pozostało jeszcze do rozwiązania. Przy czym wyłaniają się już nowe problemy. Taka, np. sprawa zrzeszeń asortymentowych producentów odzieży i obuwi. Ta forma organizacji na pewno pozwoli na wzbogacenie asortymentu produkcji rynkowej, a zarazem na podniesienie wydajności pracy w zakładach drobnej wytwórczości, nie mówiąc już o tak ważnej sprawie, jaką jest poprawa jakości wyrobów drobnej przemysłu. Tym niemniej rysuje się realne niebezpieczeństwo ograniczania przez zrzeszenia asortymentowe wzorów i fasonów. Zakłady starają się „ułatwić sobie pracę”. Czyż więc można pozostawić tę sprawę otwartą?

Ważne jest, że Komisja wypracowała takie formy pracy, które są przydatne i skuteczne. Pozwalają jej dość wcześnie dostrzec nowe zjawiska w przemyśle, a na rynku, co — w moim przekonaniu — jest bardzo ważnym warunkiem efektywnej działalności.

Rozmowę przeprowadziła: B. W.

REDAKCJA: Handel wewnętrzny, a więc zaopatrzenie rynku i surowców pracy ogniw obrotu towarowego są, jak wiadomo, przedmiotem szczególnego zainteresowania opinii publicznej; zwłaszcza w okresie spierzenia trudności rynkowych. Jak w obliczu tych trudności potoczyły się prace Sejmowej Komisji Handlu Wewnętrznego w okresie działalności Sejmu III kadencji?

Posel Warowny: Komplikacje w rozwoju naszej gospodarki, które wystąpiły w czasie prac Sejmu III kadencji spowodowane były, jak wiadomo, głównie przez niekorzystne dla rolnictwa ukształtowanie warunków klimatycznych i przez pewne trudności w handlu zagranicznym. W obliczu tych komplikacji zrozumiałe jest, że większość trudności zaopatrzenia rynku miała charakter obiektywny. Związane były one z ograniczonymi możliwościami dostaw wielu poszukiwanych przez ludność towarów.

W takiej sytuacji posłowie zgromadzeni w Komisji Handlu Wewnętrznego zwracali szczególną uwagę na wykrywanie i usuwanie trudności niejakie subiektywnych, nie związanych z ogólnymi komplikacjami rozwoju gospodarki. Dlatego, przy aktywnej współpracy resortu handlu, starannie analizowaliśmy źródła wszystkich trudności zaopatrzenia i nie zawsze dostatecznej sprawności pracy aparatu handlowego.

Pozwoliło to nam na wysunięcie wielu dezeryatów, których szybka realizacja przez resort handlu przyczyniła się do zlagodzenia szeregu trudności.

REDAKCJA: Jakże ważniejsze sprawy zostały w ten sposób załatwione?

Posel Warowny: Wiadomo, że w obliczu trudności zaopatrzeniowych wzrastała tendencja przemysłu do produkowania nie tych towarów, które są najbardziej potrzebne, ale tych które jest stosunkowo wygodniej wytworzyć. Posłowie zwrócili więc szczególną uwagę na poprawę współpracy handlu z przemysłem. Chodziło zwłaszcza o to, aby handel bardziej energicznie i skutecznie dopominał się o należne od przemysłu dostawy, aby ich wielkość, jakość i asortyment, o ile to tylko możliwe, były zgodne z zamówieniami handlu i potrzebami rynku.

Handel, realizując te postulaty, zaoszczędził wydatnie odbiór jakościowy towarów i kontrolę realizacji zamówień. Przykładowo można podać, że np. Centrala „Arwed” otrzymała dodatkowo 100 etatów dla wzmocnienia terenowych komórek handlowych, zajmujących się kontrolą realizacji dostaw z przemysłu. Podjęte zostały też kroki zmierzające do wzmocnienia działów handlowych w przedsiębiorstwach handlu detalicznego m. in. poprzez wzmocnienie ich obsady personalnej (o ok. 1000 osób). Poważnie wzrosły kary płacone przez przemysł z tytułu niewykonania umów.

Oczywiście nie wszystkie sprawy związane ze

wzmocnieniem pozycji handlu udało się w czasie Sejmu III kadencji załatwić. Wiele z nich zostanie rozwiązane dopiero w ramach prac nad zmianami w planowaniu, i zarządzaniu gospodarką. Wydaje się jednak, że żywe zainteresowanie posłów stało się jednym z czynników przyspieszających prace nad realizacją tych prac.

Z zadowoleniem musimy również odnotować fakt, że w odpowiedzi na dezeryaty naszej komisji resort handlu usprawnił metody podziału towarów. W maju r. ub. wydana została instrukcja w sprawie zasad podziału towarów na miasto i wieś, zobowiązująca przejdzie wojewódzkich rad narodowych do przeprowadzania stałych analiz zaopatrzenia i precyzująca szczegółowo uprawnienia rad narodowych tak, aby wraz ze zmianami w rozwoju ekonomicznym i w dochodach ludności poszczególnych regionów odpowiednie zmiany następowały i w zaopatrzeniu sklepów. Niezależnie od tego Ministerstwo Handlu Wewnętrznego skorygowało podział towarów na miasto i wieś, zwiększając pulę towarów dla handlu wiejskiego.

W trosce o właściwe zaopatrzenie nowo powstających ośrodków przemysłowych zespoły poselskie badały stan sieci handlowej i usługowej m. in. w Płocku, Puławach, Turoszowie, Koninie i Tarnobrzegu. W wyniku tych wyjazdów sprzyrzano pod adresem resortu handlu szereg wniosków, których realizacja w istotny sposób poprawiła zaopatrzenie w tych rejonach kraju.

Liczne sygnały o złym zaopatrzeniu w pięciu skłoniły naszą Komisję do szczegółowego rozpatrzenia i tej sprawy. W ślad za tym posły prace nad przegotowaniem programu rozwoju piekarnictwa (zwłaszcza kapitalnych remontów i modernizacji piekarni), obejmującego zarówno handel państwowy, jak i spółdzielczy w si i w mieście.

Zgodnie z dezeryatami naszej Komisji został również opracowany program usprawnienia pracy gastronomii, który znalazł odbicie w odpowiedniej Uchwale KERM ze stycznia br. Przewiduje on, jak wiadomo, wydatny wzrost nakładów na rozwój sieci zakładów gastronomicznych, podniesienia rzetelności i kultury obsługi, szkolenie kadr fachowych itp. Zgodnie z wnioskami Komisji wprowadzone zostały też w życie nowe zasady wynagradzania pracowników w zakładach gastronomicznych, zwracające szczególną uwagę na równoczesną poprawę jakości posiłków i jakości obsługi konsumentów.

REDAKCJA: A jak wygląda perspektywa regulacji plac na innych odcinkach obrotu towarowego?

Posel Warowny: Komisja nasza żywo dyskutowała również potrzeby regulacji plac w handlu detalicznym, hurcie i przedsiębiorstwach handlowych. Opracowane zostały w tych sprawach różne wnioski. Nie wszystkie one mogły być jednak dotychczas zrealizowane. Sądzą jednak, że i te doczekają się wkrótce „swojej kolejki”.

REDAKCJA: Jakie inne jeszcze trudności wystąpiły w realizacji dezeryatów Komisji Handlu?

Posel Warowny: Sprawa nie w pełni jeszcze rozwiązana pozostaje dalej idące usprawnienie pracy handlu detalicznego. Tak, aby przynajmniej te towary, których mamy dość mogły być nabywane przez ludność bez żadnych trudności. W związku z tym zgłaszaliśmy na posiedzeniach Komisji liczne postulaty, dotyczące rozbudowy sieci handlowej, zwiększenia środków niezbędnych dla usprawnienia jej pracy i wzrostu zatrudnienia w handlu.

Wnioski dotyczące rozbudowy sieci sklepów na peryferiach miast i sieci magazynów hurtowych zostały

w znacznym stopniu przez resort handlu uwzględnione. Otwarta pozostała natomiast sprawa odpowiedniego wzrostu zatrudnienia w handlu. Związane to jest z ogólną tendencją do ograniczania tempa wzrostu zatrudnienia niezbędna ze względu na odcinkowe zagrożenia równowagi rynkowej. Resort handlu, przysgotowując już jednak plan aktywizacji pracy kobiet „na pół etatu” w rejonach o nadwyżkach siły roboczej. Pogłębione mają być również analizy porównawcze kształtowania się poziomu zatrudnienia, wydajności pracy i plac, które mogą się stać przesłanką dla lepszej gospodarki kadrami pracowników handlu.

REDAKCJA: Mówimy tu dotychczas o decyzjach i zarządzeniach, podejmowanych przez resort handlu na wniosek Komisji. A jak wygląda praktyczna realizacja tych zarządzeń?

Posel Warowny: Posłowie zgromadzeni w naszej Komisji nie ograniczali swojej działalności do formułowania dezeryatów i studiowania wydawanych w ich wyniku zarządzeń. Kontrolowali oni również praktyczną realizację zarządzeń resortowych w ich okolicznościach wyborczych i interweniowali we wszystkich przypadkach gdy okazało się, że zarządzenia te nie są realizowane.

Był to drugi, bardzo ważny nurt pracy naszej Komisji. Trzeba było bowiem sprawdzić realizację około 130 różnych dezeryatów. Dezeryaty te obejmowały przy tym bardzo szeroki zespół zagadnień.

Głównie dotyczyły one jednak następujących spraw:

- Współpraca między handlem a przemysłem.
- Właściwego podziału masy towarowej.
- Pogłębienia analizy rynku i analizy zapasów towarów trudnościowych.
- Rozwoju sieci detalicznej.
- Poprawy odbioru jakościowego artykułów rynkowych.
- Walki z nadużyciami i ochrony konsumenta.
- Poprawy pracy transportu handlowego.
- Wdrażania postępu technicznego.
- Poprawy warunków bezpieczeństwa i higieny pracy pracowników handlu.

Można więc niewątpliwie uznać, że działalność Sejmu III kadencji w dziedzinie handlu wewnętrznego była wspaniałym ogniwem kontroli opinii publicznej nad działalnością odpowiednich, branżowych organów administracji państwowej.

Rozmawiał: G. P.

Budownictwo mieszkaniowe w 1964 r.

TADEUSZ ŻARSKI

Po kilku latach utrzymywania się naszego budownictwa mieszkaniowego na poziomie ok. 140 tys. mieszkań rocznie, w roku 1964 oddano do użytku ok. 158 tys. mieszkań, tj. o prawie 11 proc. więcej niż w roku 1963. Przyrost powierzchni oddanych do użytku mieszkań wyniósł 9,5%.

Nowym pomyślnym zjawiskiem był wykazany po raz pierwszy od wielu lat wzrost rozmiarów budownictwa przeznaczanego dla ludności rolniczej. Tempo wzrostu tej grupy budownictwa w ostatnich latach w porównaniu z rozwojem budownictwa dla ludności pozarolniczej obrazują następujące wskaźniki wzrostu (w stosunku do roku poprzedniego)

	Budownictwo pozarolnicze	Budownictwo rolnicze
1961	105	93
1962	109	81
1963	104	98
1964	111	109

Rozwój budownictwa dla ludności pozarolniczej wynika tylko ze wzrostu rozmiarów budownictwa uspołecznionego, zarówno spółdzielczego (co jest zjawiskiem powtarzającym się od dawna), jak i państwowego (co w tak dużym, jak w 1964 r., stopniu

jest zjawiskiem nowym). A budownictwo dla ludności rolniczej zawdzięcza swój rozwój w większej mierze budownictwu państwowemu niż budownictwu „chłopskiemu”. Silny wzrost rolniczego mieszkaniowego budownictwa państwowego wiąże się niewątpliwie z ogólnym kierunkiem zmian proporcji inwestycji na rzecz rolnictwa i przejawia się w większej liczbie oddanych do użytku agronomów, mieszkań dla robotników rolnych itd.

	Liczba oddanych do użytku w 1964 r. mieszkań w tys.	Przyrost w 1964 r. w stosunku do 1963 r. w %
Ogółem	157,7	10,8
I. Bud. pozarolnicze	127,2	11,2
a) państwowe	79,1	11,4
1) rad narod.	51,6	11,2
2) resortów i zakł.	27,5	11,8
b) spółdzielcze	27,8	21,1
c) indywidualne	20,3	-0,5
II. Bud. rolnicze	30,5	9,3
a) państwowe	4,7	46,9
b) indywidualne	25,8	4,5

Przedstawiony powyżej rozwój budownictwa mieszkaniowego dokonał się przy jednoczesnym 4-pro-

centowym wzroście nakładów inwestycyjnych na to budownictwo. Nakłady na budownictwo państwowe wzrosły tylko o 1%, zaś nakłady na budownictwo spółdzielcze o 130%.

Bezpośrednie porównanie nakładów i liczby oddanych do użytku mieszkań i ich powierzchni w gospodarce uspołecznionej w kilku ostatnich latach dają następujące wskaźniki nakładów jednostkowych (przy przyjęciu roku poprzedniego za 100):

	na mieszkanie	na 1 m ² pow. użytkowej
1962	94,2	98,3
1963	91,9	97,0
1964	88,3	91,3

Oprócz zmniejszania nakładów na mieszkanie, wynikającego ze zmniejszania się powierzchni mieszkań (przeciętna powierzchnia mieszkań wybudowanych w gospodarce uspołecznionej wyniosła w 1961 r. — 47,8 m², w 1962 r. — 45,8 m²; w 1963 r. — 43,4 m², w 1964 r. — 42 m²). W 1964 r. nastąpił zdecydowany spadek nakładów na jednostkę powierzchni. Spadek ten zezwolił na oddanie znacznie większej liczby mieszkań przy nieznacznym wzroście nakładów. Dokonało się to jednak częściowo kosztem obniżenia wartości użytkowej części oddawanych mieszkań.

Znaczny wzrost rozmiarów budownictwa mieszkaniowego sprawił, że w roku ubiegłym poprawiła się relacja między liczbą wybudowanych mieszkań a stanem ludności kraju. W 1964 r. oddawano do użytku 5,1 mieszkań na 1000 osób — podczas gdy w 1962 i 1963 r. tylko 4,6. Jednak trzeba zdawać sobie spra-

wę, że osiągnięty poziom nie jest wysoki — na co wskazują choćby porównania z innymi krajami.

Do poprawy relacji: wybudowane mieszkania — stan ludności w pewnej mierze przyczynił się fakt, że przyrost naturalny wykazywał nadal tendencję spadkową. W 1964 r. wyniósł on 327 tys., a więc o 31 tys. mniej niż w 1963 r. W związku z tym nastąpił również silny spadek liczby osób z przyrostu naturalnego na 1000 wybudowanych izb: z 845 w 1963 roku na 692 w 1964 r.

W minionym roku miał jednak po raz pierwszy od kilku lat wzrost liczby zawartych małżeństw. Zawarto ich 231 tys., tj. o 11 tys. więcej niż w 1963 r. Tempo przyrostu budowanych mieszkań było jednakże wyższe od tempa wzrostu zawartych małżeństw, a w związku z tym relacja liczbową między nimi poprawiła się. Na 1000 nowych małżeństw przypadały w 1964 r. 682 nowe mieszkania — podczas gdy w 1963 r. — 647.

Podniesienie wieku, po osiągnięciu którego małżeństwo jest dozwolone dla mężczyzn, spowodować może hamowanie wzrostu liczby małżeństw przez 2-3 lata. Tendencja generalna wyznacza jednakże nadwyżkę „wzrostu demograficznego”. W jego wyniku musi dojść do wzrostu ilości małżeństw, a następnie utrzymywania się rocznej ich liczby na odpowiednio wysokim poziomie. Pociąga to za sobą poważne zwiększenie potrzeb mieszkaniowych.

ZYCIE

Nr 18 (711) — 2.V.1965 r.

Miedzy hurtem, detalem i rynkiem

WACŁAW PERZYŃSKI

Dobrze się stało, że redakcja „Życia Gospodarczego” powróciła do zainicjowanej przez nią swego czasu kampanii w sprawie poprawy zaopatrzenia rynku, a co zatem idzie — wzrostu spożycia. Wznowiła istotną sprawę w najbardziej odpowiednim do tego momencie. Konkretyzacja założeń następnego planu pięcioletniego i kontynuacja prac nad usprawnieniem metod planowania i zarządzania sprzyja jak najbardziej podjęciu dyskusji nad tym samym problemem. Nie tylko sprzyja, czynią ją konieczną.

Artykuł „Bariery wzrostu spożycia”, zamieszczony w nr 15 „Życia Gospodarczego”, trafił w samo sedno sprawy. Poza przyczynami obiektywnymi, uniemożliwiającymi szybsze tempo podnoszenia stopy życiowej istnieją również przyczyny subiektywne, usunięcie których zależy tylko od dobrej woli i umiejętności organizacyjnych zainteresowanych instytucji i działaczy gospodarczych. Nie wymaga ono przy tym angażowania poważniejszych środków materialnych i może być realizowane już od dziś.

Jedną z ważnych przyczyn hamujących wzrost spożycia są niestety nadal nagminne przypadki niedostatecznego zaopatrzenia naszych sklepów. Chodzi tu zarówno o luki w zaopatrzeniu, jak i o brak jego ciągłości. Wynikają one m. in. z wielu niewłaściwości tkwiących w całej sferze wzajemnych stosunków dwóch ogniw handlu, hurtu i detalu. Na tej to tylko sprawie skoncentrujemy swą uwagę. Zrozumiałe, że nie roszczonej ambicji do wyrażenia obszernego i złożonego zagadnienia. Zadać jest raczej ujawnienie najważniejszych nieprawidłowości i próba wskazania kierunków rozwiązania wcale licznych węzłów, z którymi dwaj partnerzy handlu w obecnym układzie stosunków, jakoś nie mogą sobie poradzić.

*

Dzielać się spostrzeżeniami, uwzględniać aktualną sytuację w produkcji rynkowej. Pomiędzy nami sprawę realnych możliwości lepszego jej dostosowania do potrzeb rynku nawet w warunkach obecnego zaopatrzenia i potencjału produkcyjnego. Odrębny to temat, choć ściśle z problematyką współpracy hurtu i detalu związany. Nie ulega wątpliwości, że w dyskusji znajdzie się również i dla tej sprawy miejsce.

— Zadaćmy sobie pytanie: czy produkowane obecnie w dostatecznej ilości towary możemy bez większego trudu nabyć w dogodnym nam sklepie i czy możemy je kupić zawsze wtedy, kiedy są nam one potrzebne?

Wyniki ewentualnej tego rodzaju ankiety potwierdziłyby z całą pewnością powszechnie spostrzeżenia i jakże liczne zawody ludzi, poszukujących wielu artykułów, których nie powinno brakować. Produkcja ich bowiem zaspokaja według wszelkich danych potrzeby rynku krajowego. Rzecz w tym, że często stosunkowo znaczna część tej produkcji tkwi w magazynach hurtu, zamiast w sklepach, że jest nierównomiernie rozdzielona na województwa, powiaty i gromady. Ba, nawet w określonym mieście występują poważne różnice w zaopatrzeniu sklepów tej samej branży, prowadzonych przez to samo przedsiębiorstwo. Dotyczy to zarówno artykułów powszechniejszych, jak i drobiazgów. Odrębny to temat, jak również kwestiom gimnastyki i różnorodnej, drobnej galanterii.

Denerwująca to, robiąca „złą krew” praktyka. Te wcale ładne, nowoczesne, z zachęcającymi, lustrzającymi pokazami dorobek naszego przemysłu, wystawami sklepy i „kubel zimnej wody” na głowę reflektanta na obuwie, który dowiaduje się, że np. czarnych pantofli nr 37 akurat nie ma. Nie ma celu przytaczać więcej podobnych przypadków. Znamy je wszyscy, jak Polska duża i szeroka, zbyt dobrze, aby się nad nimi dłużej rozwodzić.

— Dlaczego tak się dzieje? Gdzie tkwi przyczyna luk zaopatrzenia, braku ciągłości dostaw niektórych artykułów do sklepów, nierównomierności ich rozdzielu?

Zrozumiałe, że w aparacie handlu. W hurcie i detalu, w niewłaściwościach współpracy dwóch partnerów. Dadzą się one podzielić na dwie podstawowe grupy. Jedna — to cały kompleks spraw badania rynku, druga obejmuje sprawy zamówień detalu oraz dostaw hurtu.

*

Analiza potrzeb rynku — znany nie od dziś termin. Nie od dziś również mówi się o konieczności właściwej organizacji metod badania w tej dziedzinie. Stosowano tu już przeróżne warianty rozwiązań. Cokolwiek by mówić o ich skuteczności, jedno jest pewne. Nie są one skuteczne, a dowodem tego poważne błędy rozdzielnictwa, które opiera się przecież na wynikach badań.

Pewne błędy są — rzecz jasna — nieuniknione. Niepokoi jednak fakt, że się powtarzają. Od lat przedsiębiorstwa handlu detalicznego woj. warszawskiego wymieniają niektóre gatunki obuwia z bratnimi placówkami woj. białostockiego. Również od lat te same przedsiębiorstwa ziem mazowieckiej zakupują wcale pokątne ilości odzieży w hurtowniach woj. lubelskiego, przy czym nie przynosi to żadnego uszczerbku mieszkańcom Lubelszczyzny. Ba, doszło do tego, że kierownicy wojewódzkich wydziałów handlu prowadzą handel wymienny przydzielanymi im centralnie towarami.

Być może, chciałby ktoś dołożyć ustalenia kto, co i kiedy i za ile, jako że zainteresowani w tych transakcjach nie nadają im ze względów zrozumieli rozgłosu, towarzyszącemu np. transakcjom zawieraniom na targach poznańskich. Nie w tym jednak rzecz, a w tym, aby rozdzielać towary coraz bardziej urealniali. Ze jest raczej przeciwnie, świadczą o tym rozwój i doprowadzi zawrotna kariera instytucji giełd przetrzawych. Międzywojewódzkich, międzypowiatowych, międzymiejscowych. Potrafią już nawet handlować z sobą przedsiębiorstwa w jednej miejscowości. Ten „rozwoj” handlu, choć konieczny w obecnych warunkach, jednak nie cieszy. Oznacza on bowiem znaczne opóźnienie dostaw na określony rynek, marnotrawstwo czasu, wysiłku i środków materialnych, na brak których nasz handel tak bardzo narzeka.

Od niedawna zaistniała dla handlu wielka szansa ustawienia tej fundamentalnej sprawy we właściwy sposób. Stworzyła je uchwała nr 224 Rady Ministrów z 29 lipca 1964 r. w sprawie postępu ekonomicznego. Podstawowy kierunek prac handlu w tej dziedzinie zmierzają do osiągnięcia maksymalnej sprawności zaopatrzenia społeczeństwa w artykuły konsumpcyjne. W wyniku podjętych przez kierownictwo MHW prac w końcu ub. r. poczyniono już pewne kroki. Wyrazem pierwszych poczynań jest powiększenie ilościowe służby zaopatrzenia w detalu, która przejmując całą odpowiedzialność za prawidłowe zaopatrzenie sklepów.

Aby jednak ta odpowiedzialność była realna trzeba w odpowiednio rozbudowanym dziale zaopatrzenia znaleźć miejsce również i dla komórki czy stanowiska pracy, zajmującego się analizą potrzeb obsługiwanego zaplecza konsumpcyjnego. To jest pierwszy ważny wniosek, wysunięty przez samo życie.

Zrozumiałe, że nie zwalnia to w niczym hurtu od obowiązków badania stanu chłonności rynku i zachodzących na nim zmian. Wyższe ogniwu handlu dysponuje nawet dużą ilością materiałów analitycznych. Niestety, nie pełną. Dzieje się tak dlatego, że hurt i detal prowadzą różną w układzie i nomenklaturze sprawozdawczość. Stąd też hurt nie usiłuje nawet egzekwować od detalu niektórych materiałów np. rocznych zapotrzebowań. Nie przynosi mu one bowiem żadnego pożytku. Sprawa ma i dalsze istotne następstwa. Niejednolity układ sprawozdawczy uniemożliwia praktycznie zawieranie umów, rzeczywiste handlowe według grup, asortymentów itd. W rezultacie, umowy obecne, określające tylko globalną wartość transakcji, stanowią praktycznie powtórzenie rozdzielnictwa.

A więc drugi kolejny w tej dziedzinie wniosek: jednolitość sprawozdawczości dwóch partnerów handlu.

*

Przechodząc do następnej grupy zagadnień, dotyczącej zamówień de-

talu i ich realizacji przez hurt, trzeba przypomnieć, że sprawy te zostały szczegółowo uregulowane ważnym w pracy naszego handlu aktem normatywnym, jakim jest Zarządzenie nr 167 Ministra Handlu Wewnętrznego z 6 listopada 1962 r. Związane doń regulaminy ustaliły wyraźnie zasady współpracy hurtu i detalu stwierdzając, że ewentualne odstępstwa od nich „mogą być dokonywane tylko na podstawie wzajemnych uzgodnień między kontrahentami pisemnych umów”.

Zarządzenie zdało w zasadzie egzamin życiowy. Praktyka wykazała całkowitą słusność, realność i celowość najważniejszych jego postanowień. Rzecz tylko w tym, że nowe zasady współpracy są wprowadzane w życie zbyt powoli i w sposób niepełny.

Dotyczy to przede wszystkim hurtu, który w większości wykazywał i wykazuje nadal cięgoty dystrybucyjne, wykorzystując swą naturalną przewagę. Przejawia się to w praktyce wywieraniu nacisku na detali- stów już od momentu składania zamówień, które były robione pod dyktando branzystów hurtowych, obejmując tylko towary, które znajdowały się aktualnie w magazynach. Uciekał hurt przed prowadzeniem portfetu zamówień niezrealizowanych. Uprzywilejowywał jednych odbiorców kosztem innych. Potrafił np. jednemu przedsiębiorstwu zbywać „na pniu” cały wagon towarów, nie troszcząc się o pozostałych odbiorców. Aby łatwiej, aby wygodniej, aby szybciej wykonać swój plan i inkasować premie.

W warunkach pogoni detalu za towarami, a co za tym idzie w warunkach łatwego wykonania planu hurt zaniedbywał swe obowiązki opiekuna niższego ognia. Do rzadkości należały wizyty branzystów hurtowych w sklepach, a jeżeli nawet zdarzały się, nosiły charakter najzupełniej formalny.

Wykazała to wszystko i wiele innych nieprawidłowości przeprowadzona w końcu 1963 r. przez redakcję Gazety Handlowej ankieta. Wyniki jej zostały przedstawione kierownictwu resortu, który ominięciu ich poświęcił w początku 1964 r. specjalne kolegium. Część wniosków uczestników ankiety uznano za słuszne, w odniesieniu do znacznej części uznano konieczność przypomnienia zarządzenia i bardziej energicznego egzekwowania jego postanowień. Nie na wiele jednak się to zdało, jeżeli w początku br. min. Lesz zmuszony był raz jeszcze ostrzec zainteresowanych przed następstwami nieprzestrzegania zarządzenia, grożąc zastosowaniem sankcji dyscyplinarnych w stosunku do winnych różnorodnych zaniedbań. Kierownik resortu zwrócił szczególną uwagę na konieczność pełnego honorowania zamówień detalu, a w razie niemożności uzasadnienia odmowy oraz prowadzenia portfetu zamówień niezrealizowanych i obowiązku automatycznego ich realizowania bez dodatkowych zapotrzebowań detalu.

Teoretycznie więc uczyniono dalszy krok naprzód.

— Czy rzeczywistość potwierdzi skuteczność tych poczynań?

Wydaje się, że dużo dobrego można się spodziewać po reorganizacji służby zaopatrzenia. Przejęcie zaopatrzenia sklepów przez dział handlowy przedsiębiorstwa wzmacni pozycję detalisty w jego stosunkach z hurtownikiem. Z branzystą, przedstawicielem dyrekcji, zamawiającym towar dla dziesiątek sklepów trzeba będzie rozmawiać jednak inaczej, niż z kierownikiem sklepu i stopniowo rezygnować z pozycji wszechwładnego dystrybutora, który mówi „albo bierzysz, co ci daje, albo nie ma nic”.

To jednak nie wystarczy. Trzeba, aby ci branzysty detalu pracowali w oparciu o umowy. Muszą one stać się wreszcie rzeczywistością. Pierwszym warunkiem realizacji tego chybą najbardziej handlowego postulat jest odpowiednia ilościowo i jakościowo obsada służb handlowych. Obsada umożliwiająca prowadzenie badań rynku, opracowywanie umów i — co najważniejsze — kontrola ich realizacji. W obecnych warunkach np. rozliczenie jakichkolwiek okresowych transakcji jest fikcją. Nie ma tego kto robić. Drugim warunkiem jest konieczność jednolitej nomenklatury i sprawozdawczości w hurcie i w detalu. Jeżeli obaj partnerzy mają mówić o jednej sprawie, to muszą posługiwać się na jej określenie jednym językiem.

*

Ala to jeszcze nie wszystko. Problemom ekonomicznym, jak potwierdzają to doświadczenia, nie da się rozwiązać przy pomocy środków administracyjnych. Wzmocnienie kontroli, kary dyscyplinarne itd. są konieczne, ale rola ich może być tylko uzupełniająca.

W poruszonej sprawie sprawa przedstawia się dość jasno. W obecnych warunkach wykonawstwo zadań hurtu jest znacznie łatwiejsze, aniżeli detalu. W przedsiębiorstwach detalicznych stopień realizacji planów wykazuje znaczne rozpiętości, nawet w granicach 30 proc. Takie różnice nie wynikają z różnicy poziomu pracy poszczególnych placówek. Źródła ich trzeba szukać w praktyce zaopatrzenia, stosowanej przez hurt.

Konieczność zmiany tej sytuacji jest oczywista. Istnieją również po temu środki. Trzeba po prostu obciążyć hurt materialną odpowiedzialnością za zaopatrzenie rynku. Nie za zbył towarów przejętych z produkcji, a za ich dostawę na rynek. Konkretnie, trzeba powiązać system płac pracowników hurtu z realizacją planów detalu. Przy tym powiązaniu oczekiwania, współpraca na pewno zagra, Ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych.

ANDRZEJ Dominirski w swym artykule na łamach „Życia Gospodarczego” o mechanizmie obniżki kosztów własnych (nr 49/64) poruszył problem złożony i aktualny. W przemyśle ciężkim, ściślej mówiąc w hutnictwie, jest to zagadnienie węzłowe zarówno na etapie opracowywania planów kosztów produkcji i planów finansowych, jak i w trakcie ich wykonywania.

Obniżka kosztów w hutnictwie jest znacznie mniejsza od obniżki osiąganej w pozostałych gałęziach gospodarki narodowej, ponieważ udział robocizny w strukturze kosztów nie odgrywa dużej roli. Wydaje się także, że należy nieco zmodyfikować podział na fazy, dokonany przez Dominirskiego, aczkolwiek podział ten wydaje się na ogół słuszny.

W celu udowodnienia tego trzeba jeszcze raz przedstawić okresy

technologicznego, lub zmiany profilu produkcji. Podane okresy mogą się powtórzyć, jednak baza obniżania kosztów będzie tym razem mniejsza, a obniżka osiągnie znacznie mniejsze rozmiary.

FAZY OBNIŻKI KOSZTÓW

Można obecnie przystąpić do omówienia kolejnych faz obniżania się kosztów produkcji i wzajemnego powiązania oraz zależności kosztów i produkcji.

Fazę I-szą cechuje obniżka kosztów stałych. Przy szybkim wzroście produkcji następuje obniżka kosztów w zakresie kosztów stałych. W tym okresie załoga dąży do osiągnięcia możliwie wysokiej produkcji może przyczynić się do przekraczania norm technicznych w zakresie zużycia materiałów bezpośrednich (przy niewysokiej jakości produkcji powstaje znaczna ilość odpadów i wybraków, a więc

nie zatrudnienia. W tym okresie produkcji istnieje konieczność ciągłego doinwestowywania wydziałów z funduszu inwestycji scentralizowanych, zdecentralizowanych, a także przeznaczonych na poprawę stanu bhp. Inwestycje te nie powodują wzrostu produkcji, podnoszą jednak koszty stałe. Faza II występuje w połowie okresu III produkcji, I w tej fazie istnieją dalsze rezerwy obniżki kosztów. W wyniku celowej działalności kierownictwa i załogi w tej fazie może występować obniżka względna kosztów produkcji, która omówiona zostanie szerzej w ostatniej fazie obniżki kosztów.

Fazę VI-tą cechuje brak możliwości obniżania bezwzględnych kosztów przy istnieniu możliwości obniżania względnego kosztów.

Przy pełnej stagnacji produkcji lub jej regresji oraz po wyzerowaniu możliwości dalszego obniżania kosztów w zakresie kosztów

Jak obniżają się koszty w hutnictwie

(Artykuł dyskusyjny)

LECH KLEWZYC

produkcji zakładu i podać czas ich trwania.

OKRESY PRODUKCJI

Okres I trwa najkrócej w działalności gospodarczej zakładu, nawet w takich zakładach przemysłu ciężkiego, jak huty. Okres ten można zamknąć w czasie od 5 do 10 lat w zależności od tego, jakiego wydziału produkcyjnego dotyczy. Jest on niezbędny dla całkowitego opanowania procesu produkcyjnego, a szczególnie procesu technologicznego przy ciągłym zmieniających się warunkach pracy i warunkach jakości surowców, materiałów, paliwa i półfabrykatów otrzymywanych od kooperujących wydziałów czy zakładów.

Z chwilą zadowalającego opanowania prowadzenia procesu produkcyjnego przez kierownictwo i załogę oraz osiągnięcia wysokiego stopnia specjalizacji następuje okres II pracy, w czasie którego wysiłki zakładu skierowane są już nie na dalszy, szybki wzrost produkcji, który w tym stopniu nie jest możliwy, ale przede wszystkim na jakość produkowanych półfabrykatów i wyrobów gotowych. Praca ta jest wynikiem zanikania możliwości automatycznej obniżki kosztów poprzez koszty stałe. W tym momencie na pierwszy plan wysuwają się koszty zmienne: materiały bezpośrednie i materiały pośrednie z kosztów przerobu. Okres II jest okresem dłuższym i w zależności od wydziału czy zakładu trwać może od 10 do 15 lat.

Okres III trwa najdłużej. W tym okresie dążenia do osiągnięcia produkcji maksymalnej następują okresy braku przyrostu produkcji. Koszty stałe w tej fazie ulegają niewielkiemu obniżeniu lub obniżka nie występuje. Na tym etapie pracy załoga i kierownictwo skierowuje całą energię na obniżenie kosztów zmiennych, ponieważ tylko to istnieją dostatecznie duże rezerwy. Są to jednak rezerwy, które wymagają dużego wysiłku zarówno od wykonawców bezpośrednich, jak i pracowników służb technicznych i ekonomicznych, zwłaszcza tych ostatnich. Rola ekonomistów, począwszy od fazy II jest znaczna i wzrasta stale, ponieważ oni prowadzą analizy kompleksowe kosztów produkcji i mogą wskazywać drogi i możliwości lepszej pracy, w wyniku której możliwe jest osiągnięcie planowanej obniżki kosztów. Od ich inicjatywy i nadzoru zależą w dużej mierze sukcesy zakładu. Faza III występuje w drugiej części okresu II produkcji.

Fazę IV-tą cechuje obniżka kosztów zmiennych. W okresie III, kiedy to następuje całkowita stagnacja w przyroście produkcji i produkcja ustala się na poziomie maksymalnym, a nawet zaczynają występować pierwsze objawy regresji, dalsze rezerwy obniżki istnieją prawie wyłącznie w kosztach zmiennych. W tej fazie główne rezerwy tkwią w kosztach materiałów bezpośrednich, mniejsze w materiałach pośrednich. Faza IV występuje na początku okresu III produkcji.

Fazę V-tą cechuje obniżka kosztów stałych. Koszty zmienne ulegają dalszej, jednak już mniejszej, obniżce. Przy pełnej stagnacji lub regresji produkcji występuje pewien wzrost kosztów stałych. Wzrost ten nie jest duży i obejmuje tylko niektóre rodzaje kosztów stałych, przy czym wzrost tych kosztów może być zrekompensowany przez obniżkę kosztów zmiennych. Pozornie nie będzie widać na zewnątrz żadnych zmian w kształtowaniu się kosztów jednostkowych lub zmiany te będą niewielkie. Przy dalszym wzroście wydajności pracy można wpływać na zmianę kosztów stałych poprzez zmniejsze-

niennych i stałych, koszty produkcji ustalają się na pewnym minimalnym poziomie i nie można ich w dalszym ciągu obniżać. Rezerwy w zakresie obniżki bezwzględnej kosztów zostały już całkowicie wykorzystane. Istnieją tu jeszcze możliwości obniżki kosztów ogólnofabrycznych, jednak obniżka tych kosztów zależna jest od pracy zakładu jako całości i jego rozwoju; nie jest to jednak obniżka znaczna. W tej sytuacji wysiłki kierownictwa i załogi powinny iść w kierunku wdrażania postępu technicznego i ekonomicznego. Są to bowiem jedyne źródła wygospodarowania ewentualnej obniżki bezwzględnej kosztów.

Na tym etapie, a przy właściwej gospodarce również od fazy III począwszy, istnieją rezerwy w zakresie obniżki względnej kosztów. Produkowanie w tym okresie — przy tych samych kosztach produkcji lub przy niewielkich ich wzroście — półfabrykatów i wyrobów gotowych o wyższej jakości, prowadzi do obniżki kosztów, którą nazwiemy obniżką względną kosztów. Uzyskanie z tego tytułu wyższej akumulacji poprzez wyższe ceny za sprzedane wyroby wysokiej jakości jest wynikiem celowej i zamierzonej działalności, jest za usługą załogi i kierownictwa zakładu. Obniżka względna powstaje na skutek lepszego wykorzystania materiałów bezpośrednich dotychczasowej jakości lub nieco lepszych i produkowanie z tych materiałów wyrobów najwyższej jakości. Z tego powodu obniżka względna kosztów nie może być pominięta w tym rozważaniu. Musiałby bowiem budzić zdziwienie fakt wzrostu akumulacji przy pozostawianiu kosztów produkcji na tym samym poziomie lub na poziomie nieco wyższym.

WAŻNE ZADANIA DLA EKONOMICYSTÓW

Problem wielkości obniżki względnej kosztów jest tym większy, im silniejsze będzie dążenie jednostek nadrzędnych do doskonalenia i unowocześniania wyrobów końcowych zakładów. Przy ustaleniu zadań w zakresie obniżania kosztów własnych moment ten nie może nie być brany pod uwagę. Wielkość obniżki bezwzględnej w połączeniu z wielkością obniżki względnej kosztów daje dopiero właściwy obraz pracy zakładu w zakresie kosztów produkcji.

Głównym zadaniem ekonomisty w zakładzie pracy jest wytyczanie kierunków i wskazywanie środków poprawy jakości pracy i produkcji oraz obniżania kosztów produkcji. Zadania dyrektywne zakładu w zakresie kosztów produkcji wymagają od ekonomisty nakreślenia w sposób jasny i przekonywujący dróg osiągnięcia nakreślonego pulpu kosztów. Jest to obecnie możliwe bardziej, aniżeli w okresie poprzednim pracy ekonomisty. Przy powiązaniu regulaminu premiowania pracowników umysłowych z kształtowaniem kosztów produkcji można i należy sprężyć jasno zadania w zakresie obniżki kosztów i postawić je przed załogą i kierownictwem do realizacji.

System rozdziału zadań w zakresie obniżania kosztów produkcji zastosowano z dużym powodzeniem w hucie im. Lenina. Postawione przed załogą zadania w planach operacyjnych III i IV kwartału 1964 roku precyzyjną kierunkową obniżania kosztów gwarantujące osiągnięcie przez hutę postawionych przed nią zadań. Zaplanowana obniżka kosztów w wysokości 2,1% na rok 1964 została przez hutę osiągnięta i przekroczona. Jest to duży sukces młodej załogi jednego z najmłodszych zakładów hutniczych w Polsce.

Czwarty filar

ZBIGNIEW WYCZESANY

W DNIU 26 kwietnia 1945 r. wojska II Frontu Białoruskiego zdobyły stolicę Pomorza Zachodniego i wielki port Szczecin. W kilka dni później, 30 kwietnia, o godz. 8⁰⁰ tymczasowy Prezydent miasta inż. Piotr Zaręba zanotował historyczne zdanie o wciągnięciu na gmach Urzędu Pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej flagi polskiej. I choć faktycznie polskie władanie w Szczecinie rozpoczęliśmy kilka miesięcy później, to datę zwykliśmy traktować jako początek naszego powrotu po wiekach od tego miasta.

Szczecin był wówczas miastem prawie całkowicie wyludnionym. Hitlerowcy przeprowadzili bowiem brutalną ewakuację ludności cywilnej, po której zostało się utrzymać — i to głównie na peryferiach — ok. 6 tys. Niemców. Nie było więc ludności, a samo miasto — jako kompleks domów, ulic, fabryk itp. — było raczej pojęciem historyczno-geograficznym. Przeprowadzona w 1945 r. inwentaryzacja zniszczeń wojennych wykazała, że 43,6 proc. obiektów zburzonych zostało całkowicie, 9 proc. obiektów zniszczonych było w ponad 60 proc., a 15 proc. obiektów wykazało zniszczenia w granicach do 30 proc. Niektóre dzielnice miasta (Stare Miasto, Dąbie, część Niebuszewa) zostały starte z powierzchni ziemi. Zniszczenia wojenne w przemyśle wynosiły od 80 do 100 proc. Z istniejących kilkudziesięciu mostów kolejowych i drogowych pozostały tylko dwa. Na tle ogromnych zniszczeń w mieście równie tragicznie przedstawiał się port — prawie połowa nabrzeży była całkowicie lub częściowo zrujnowana, nie nadawał się do użytku ani jeden magazyn, ani jedno urządzenie przeładunkowe.

Opólna sytuacja pogarszały jeszcze zdevastowane szlaki kolejowe, prowadzące do portu, a Odra — jako arteria wodna łącząca Szczecin z zapleczem przemysłowym — również nie mogła być wykorzystywana z powodu zalega-

nia w jej korycie setek wraków barków i dziesiątków zawalonych mostów. Można się wydawać, iż ciagle przypominanie ogromnych strat jest zbędne — przecież wszyscy o nich doskonale wiedzą, znaczna część ludności naszego kraju widziała je na własne oczy. Więc po co o tym pisać? Chyba przede wszystkim po to, aby dać świadectwo naszego dwudziestoletniego dorobku.

Olbrymym wysiłkiem port szczeciński przywrócony został życiu już w rok po Wyżoleniu. Tempo, w jakim rozwijał się port szczeciński, warte jest szczególnego podkreślenia. W 1946 r. obroty portu wyniosły niespełna 100 tys. ton, w 1948 r. już 4,8 mln ton, w 1955 r. — ponad 5,5 mln ton, w 1961 r. — 9 mln ton, a w roku ubiegłym (łącznie ze Świnoujściem) — ponad 11 mln ton. Obecnie udział przeładunków portu szczecińskiego w całości obrotów polskich portów wynosi 42 proc., a udział ładunków tranzytowych — ok. 60 proc. Te liczby mówią, jaką rolę pełnił port Szczecin w naszej gospodarce.

Warto więc wspomnieć, jaką rolę odgrywał Szczecin w okresie międzywojennym. Nie jest przesadą twierdzenie, że port ten był przede wszystkim portem regionalnym. W 1919 r. obroty w tym porcie wyniosły zaledwie 1,169 tys. ton, w 1930 r. wzrosły do 3,1 mln ton, by w rok później spaść do poziomu 2,4 mln ton. Dopiero w latach 1936-1939 obroty portu szczecińskiego wzrastały i w 1938 r. wyniosły 8,3 mln ton. Ten nagły wzrost pozostawał w związku z przygotowaniami Niemiec hitlerowskich do wojny.

Port szczeciński nie mógł wytrzymać walki konkurencyjnej z portami Niemiec zachodnich podobnie jak przemysł okretowy Szczecina, który przestał istnieć w latach 1926-1932. Akcje szczecińskich stoczni wykupił breński koncern „Deschimag”, który następnie zdemontował i sprzedał urządzenia stoczniowe.

Podobny los podzieliła także szczecińska żegluga morska. Armatorzy nie wytrzymali konkurencji przedsiębiorstw żeglugowych Niemców zachodnich i tonaż floty zarejestrowanej w Szczecinie zmniejszył się w Szczecinie w okresie międzywojennym o połowę.

Natomiast w Polsce, już od pierwszych lat, port szczeciński, który wraz z miastem znalazł się w granicach Polski, przeżywał najświetniejszy okres swego rozwoju. Wynika to przede wszystkim z naturalnych zapleczek z uprzemysłowionym zapleczem kraju — Wielkopolską, Dolnym i Górnym Śląskiem, Opolszczyzną. Obok szlaków kolejowych zaplecze to łączy z portem Odra.

W 1964 r. udział szczecińskich przedsiębiorstw rybackich w polskich połowach wyniósł 35 proc., w 1950 r. udział wynosił zaledwie 2 proc. Dwa kombinaty połowowe „Odra” w Świnoujściu i „Gryf” w Szczecinie złożyły w ubiegłym roku 73 tys. ton ryb. W końcu przyszłej pięcioletki szczecińskie rybołówstwo obiecuje dostarczyć krajowi co najmniej 160 tys. ton ryb.

Dwadzieścia lat zaledwie liczy historia polskiego Szczecina. Fakty i liczby, które przytoczyliśmy świadczą, że potrafiliśmy w tak krótkim czasie w pełni zagospodarować ten region, nie gorzej zresztą od innych regionów ziem zachodnich i północnych. Pozorna tajemnica tych sukcesów tkwi w tym, że w społecznej świadomości ponad 8-milionowej rzeszy Polaków mieszkających na ziemiach zachodnich od dwudziestu lat głęboko ukształtowało się przekonanie, że powróciliśmy na te ziemie, aby pozostać na nich na zawsze. Jak mówił premier J. Cyrankiewicz na otwarciu III Zjazdu Przemysłowego w Szczecinie 1947 r. „Powrót Polski, powrót narodu polskiego na ziemie zachodnie otwiera przed nami wielką drogę rozwoju społecznego, gospodarczego i politycznego, drogę od zacofanej struktury gospodarczej, od ubóstwa, organizacji nowego układu politycznego do nowoczesnej struktury gospodarczej, do zamożności, do rozsądnego, prawidłowego, postępowego układu politycznego. Obok reformy rolnej, obok unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki, obok wejścia na drogę planowania, odzyskanie ziem zachodnich stanowi czwarty filar, a może pierwszy filar drogi Polski ku postępowi”.

Stocznia im. Warskiego jest najmłodszą stocznia w kraju, niemniej pod względem wielkości produkcji wysunęła się na drugie miejsce. Kiedy w 1951 r. rozpoczęto tu budowę pierwszej jednostki pełnomorskiej (wcześniej budowano tylko kutry dla rybołówstwa) nie było ani jednego inżyniera. Całą kadrę techniczną stanowiło 4 techników i kilkunastu majstrów. Mimo ogromnych kłopotów w

pierwszych latach, stocznia dość szybko opanowała trudną produkcję i dziś w niczym nie ustępuje produkującym stoczniom świata. W ciągu swojej krótkiej historii Stocznia im. Warskiego zbudowała (do 1. IV br.) 114 statków o łącznej nośności 604.800 DWT oraz przekazała do eksploatacji 106 statków o łącznej nośności 544 tys. DWT.

Pierwszy statek budowany był przez dwa i pół roku. Ostatni jeden ze statków o nośności 14,5 tys. DWT zajmował pochylnię 109 dni, a wyposażenie jego zajęło młodej załodze zaledwie 72 dni. Osiągnięcia te są rewelacją nie tylko wśród krajowych stoczni, ale i w budownictwie światowym.

Szczecińskie rybołówstwo dalekomorskie jest również w całości polskim dorobkiem. W 1964 r. udział szczecińskich przedsiębiorstw rybackich w polskich połowach wyniósł 35 proc., w 1950 r. udział wynosił zaledwie 2 proc. Dwa kombinaty połowowe „Odra” w Świnoujściu i „Gryf” w Szczecinie złożyły w ubiegłym roku 73 tys. ton ryb. W końcu przyszłej pięcioletki szczecińskie rybołówstwo obiecuje dostarczyć krajowi co najmniej 160 tys. ton ryb.

Dwadzieścia lat zaledwie liczy historia polskiego Szczecina. Fakty i liczby, które przytoczyliśmy świadczą, że potrafiliśmy w tak krótkim czasie w pełni zagospodarować ten region, nie gorzej zresztą od innych regionów ziem zachodnich i północnych. Pozorna tajemnica tych sukcesów tkwi w tym, że w społecznej świadomości ponad 8-milionowej rzeszy Polaków mieszkających na ziemiach zachodnich od dwudziestu lat głęboko ukształtowało się przekonanie, że powróciliśmy na te ziemie, aby pozostać na nich na zawsze. Jak mówił premier J. Cyrankiewicz na otwarciu III Zjazdu Przemysłowego w Szczecinie 1947 r. „Powrót Polski, powrót narodu polskiego na ziemie zachodnie otwiera przed nami wielką drogę rozwoju społecznego, gospodarczego i politycznego, drogę od zacofanej struktury gospodarczej, od ubóstwa, organizacji nowego układu politycznego do nowoczesnej struktury gospodarczej, do zamożności, do rozsądnego, prawidłowego, postępowego układu politycznego. Obok reformy rolnej, obok unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki, obok wejścia na drogę planowania, odzyskanie ziem zachodnich stanowi czwarty filar, a może pierwszy filar drogi Polski ku postępowi”.

Stocznia im. Warskiego jest najmłodszą stocznia w kraju, niemniej pod względem wielkości produkcji wysunęła się na drugie miejsce. Kiedy w 1951 r. rozpoczęto tu budowę pierwszej jednostki pełnomorskiej (wcześniej budowano tylko kutry dla rybołówstwa) nie było ani jednego inżyniera. Całą kadrę techniczną stanowiło 4 techników i kilkunastu majstrów. Mimo ogromnych kłopotów w

W trosce o harmonijny rozwój

DOKONCZENIE ZE STR. 1

W zakresie gospodarki morskiej podstawowym problemem będzie troska o zapewnienie harmonijnego rozwoju wszystkich jej pionów. Rzecz w tym, że w latach poprzednich powstały pewne dysproporcje wewnętrzne, a mianowicie: między rozwojem floty handlowej i rybackiej a zapleczem techniczno-remontowym; między technicznym potencjałem portu do przeładunków drobnych a przeładunków masowych; między rozwojem portu a jego zapleczem usługowym; między rozwojem rybołówstwa dalekomorskiego a przybrzeżnego i zalewowego; między intensywnym rozwojem przedsiębiorstw gospodarki morskiej a możliwościami zaopatrzenia materiałowo-technicznego; między strukturą floty a możliwościami szybkiej obsługi statków w porcie.

W planie 1966-1970 przewidujemy pełną likwidację niektórych wspomnianych dysproporcji i zlagodzenia pozostałości.

Najbardziej dynamiczną gałęzią gospodarki morskiej woj. szczecińskiego w latach 1966-1970 będzie rybołówstwo dalekomorskie, które w roku 1970 — według wytycznych Zjednoczenia — ma poławić 160 tys. ton, zatrudniając 12.300 osób.

Aktym partyjno-gospodarczym po dyskusji nad wytycznymi Zjednoczenia i po ujawnieniu rezerw tkwiących w przedsiębiorstwach; zaproponował w wersji planu bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych zwiększenie połowów ryb w całym pięcioletniu o 17 tys. ton. W drugim wariancie planu — przy dodatkowych nakładach inwestycyjnych około 100 mln zł — przewiduje się powiększenie połowów w okresie 5-lecia o 50 tys. ton. Nakłady inwestycyjne skierowane byłyby na modernizację floty oraz rozbudowę zaplecza lądowego gospodarki rybniej.

W naszym rybołówstwie przybrzeżnym według oceny Morskiego Instytutu Rybackiego i Szczecińskiego Urzędu Morskiego powinno się odławiać 2.200 ton wysokowartościowych ryb (sandacz, łosoś, węgorz, dorsz). Obecnie łowimy około 800 ton rocznie. W następnej pięcioletce chcemy zrealizować połowy w wysokości ponad 2 tys. ton.

Szczeciński armator PZM dysponował w 1951 roku 18-oma statkami (w tym tylko 4 motorowce), w 1965 roku dysponuje 106 statkami o tonażu 461.029 DWT (w tym 56 motorowców). W 1970 roku flota szczecińskiego armatora składać się będzie ze 150 statków o nośności 651.302 DWT. Przewiduje się, że nasza flota w 1970 roku w 68 proc. będzie zaangażowana w żegludę trampowej, a w 32 proc. — w żegludę regularną. Jest to zmiana proporcji na korzyść żeglugi trampowej. Przewozy floty szczecińskiego armatora powinny wzrosnąć o 3,5 mln ton bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych. W efekcie możliwy jest wzrost wpływów o 400 mln zł, co dałoby przyrost nadwyżki dewizowej o 9 mln dolarów. Proponowane wielkości wzrostu są możliwe do osiągnięcia pod warunkiem wykorzystania istniejących rezerw kadrowych i organizacyjnych. Chodzi w pierwszym rzędzie o skrócenie czasu postoju w portach i stocznjach remontowych, o rozwinięcie samoremontów oraz o polepszenie obsługi agencyjnej.

Jednocześnie armator szczeciński wysunął program dalszej rozbudowy floty, w tym przede wszystkim floty trampowej i statków dużych (razem około 270 tys. DWT).

Zdaniem naszym, zespół portowy Szczecin — Świnoujście ma szczególne predyspozycje rozwojowe w gospodarce Polski. Składają się na to następujące przyczyny: zespół ten jest położony w pobliżu głównych szlaków żeglugowych bałtyckich i oceanicznych; leży nad dużą magistralą wodną jaką jest Odra, co powoduje, że nasz zespół ma charakter portu morsko-rzecznego; jest korzystnie położony w stosunku do uprzemysłowionych regionów kraju, jak również dla naszych sąsiadów pozbawionych dostępu do morza.

W 1965 roku zespół portowy Szczecin — Świnoujście przeładował przeszło 11 mln ton, w tym ponad 3 mln ton ładunków tranzytowych. Według wytycznych Ministerstwa Żeglugi w 1970 roku zespół portowy ma przeładować 14 mln ton, w tym z tranzytu ponad 4 mln ton. Przy opracowywaniu planu ujawniono istotne rezerwy. Powstały trzy wersje planu. W wersji pierwszej, która nie przewiduje dodatkowych nakładów inwestycyjnych, możliwe jest zwiększenie przeładunków w 1970 roku o 940 tys. ton. Druga wersja planu zakłada nakłady inwestycyjne w wysokości 217 mln zł. W efekcie zwiększyłaby się zdolność przeładunkowa, o 2.720 tys. ton. Nakłady skierowano by przede wszystkim na rozbudowę portu w Świnoujściu ze szczególnym uwzględnie-

nem urządzeń przeładunkowych. Trzecia wersja jest wersją perspektywicznego rozwoju portu, wykraczającą poza rok 1970.

Rozwój rybołówstwa, floty i zespołu portowego wymaga remontowo-technicznego. Wymagają tego również już dzisiaj istniejące dysproporcje w tym względzie. Przewidujemy się, że w wyniku realizacji zadań inwestycyjnych oraz usprawnień pozainwestycyjnych w 1970 roku powinny zbilansować się potrzeby z potencjałem zaplecza remontowo-technicznego gospodarki morskiej.

W przemyśle woj. szczecińskiego wysuwają się na czoło następujące problemy: w latach 1966-1970 poprawienie struktury, przestrzennej i rodzajowej przemysłu; pogłębienie specjalizacji w produkcji przemysłowej (chodzi o ograniczenie ilości asortymentów produkcji i podjęcie wytwarzania bardziej skomplikowanych wyrobów); rozwój zaplecza techniczno-naukowego.

Na koniec przyszłej 5-letki zmieni się struktura rzeczowa produktu globalnego. Zwiększy się udział przemysłu chemicznego (budowa kombinatu chemicznego Police) oraz przemysłu środków transportu (rozbudowa Stoczni im. A. Warskiego, Fabryki Motocykli „Junak”, Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego). Będzie miał miejsce szybki rozwój przemysłu (szczególnie terenowego) w powiatach: Gryfice i Dębno.

Według wytycznych do planu pięcioletniego resortów produkcja globalna przekroczy w 1970 roku 20 mld zł.

W wyniku prac nad ujawnieniem rezerw w przedsiębiorstwach przemysłowych zaproponowano powiększenie produkcji o 2 mld zł w 1970 roku, a przy uwzględnieniu dodatkowych nakładów inwestycyjnych w wysokości 268 mln zł, przewiduje się uzyskanie dodatkowej produkcji w całym 5-leciu wartości około 8 mld zł.

Produkcja eksportowa wzrośnie: bez nakładów inwestycyjnych o 0,9 proc., a przy dodatkowych nakładach inwestycyjnych (na sumę w/w) — o 47 proc.

W zakresie rolnictwa przewiduje się w latach 1966-1970 dalszy wzrost produkcji. Aktualne propozycje mówią o osiągnięciu na koniec przyszłego planu 5-letniego wydajności 4 zół z hektara 21-22 q. W związku z nasileniem prac melioracyjnych zakłada się dalsze istotne powiększenie pogłównia bydła. W latach 1966-1970 nakłady inwestycyjne na gospodarke rolną w województwie wyniosą 5,7 mln zł. Osiągnięcie planowanych wskaźników wzrostu produkcji rolniej wymaga (obok nakładów inwestycyjnych i ulepszenia obsługi agrotechnicznej oraz dopływu fachowych kadr) ulepszenia pracy aparatu zaopatrzenia i skupu, obsługi budowlano-remontowej (szczególnie gospodarstw indywidualnych) oraz rozszerzenia asortymentu usług stawianych do dyspozycji rolnictwa uspołecznionego i indywidualnego.

W zakresie budownictwa musimy rozwiązać w latach przyszłego planu 5-letniego następujące główne problemy: trzeba zapewnić moce przerobowe w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych i remontowych na przeszło 20 mld zł, z czego na roboty budowlano-montażowe 13 mld zł i około 6 mld zł na remonty; trzeba doprowadzić do intensywniejszego rozwoju przedsiębiorstw budowlanych i remontowych znajdujących się na terenie województwa poza Wielkim Szczecinem; trzeba szybko rozbudowywać przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego i specjalnego, albowiem w przyszłej 5-lacie na budownictwo przemysłowe i specjalne według wstępnych ustaleń przeznaczona jest kwota powyżej 5 mln zł (prawie 2 razy więcej niż w latach 1961-1965); następstwem intensywnego rozwoju budownictwa jest zarysowujący się już deficyt materiałów budowlanych na poziomie: regły około 60 mln szt., żwiru — około 900 tys. ton, betonu — około 370 tys. m³. Sprawa jest ważna i wymaga rozwiązania. W 5-lacie 1966-1970 wybudujemy w miastach i osiedlach województwa szczecińskiego około 60 tys. izb mieszkalnych.

Zarysowane wyżej zadania rozwoju gospodarczego województwa szczecińskiego wymagają wydajnej rozbudowy istniejącego zaplecza naukowo-technicznego oraz powołania nowych placówek i instytucji. Jest to jednak zagadnienie tak szerokie, że wykracza poza ramy niniejszego artykułu.

STANISŁAW RYCHLIK

ŻYCIE GOSPODARCZE 5

Perspektywy szczecińskiej żeglugi

(Wywiad z dyrektorem Polskiej Żeglugi Morskiej RYSZARDEM KARGEREM)

REDAKTOR: — Za kilka miesięcy Polska Żegluga Morska obchodzić będzie 15-lecie swojej działalności. W ciągu tego okresu PZM stała się poważną firmą armatorską, czego wyrazem może być chociażby fakt, iż w ilościowych przewozach całej polskiej floty handlowej udział PZM wynosi obecnie ok. 65 proc. Jak można szereg. Panie Dyrektorze, scharakteryzować obecną rolę PZM w obsłudze polskiego handlu zagranicznego oraz tranzytu?

Dyr. R. KARGER: — Chcąc scharakteryzować rolę i zadania PZM w obsłudze polskiego handlu zagranicznego trzeba chyba wyjść od spraw bilansu płatniczego. Oto pomimo, że sam bilans w transporcie morskim jest dodatni, tzn. dochody uzyskiwane przez polską flotę przewyższają wydatki za frachty placowe obcym armatorom, to jednakże nasz bilans płatniczy obciążony jest corocznie kwotą 25-30 milionów dolarów, które wydajemy na frachtowanie obcego tonażu, głównie kapitalistycznego, dla polskich ładunków. Ta sytuacja wynika z narosłych dysproporcji w strukturalnym rozwoju polskiej żeglugi. Już nawet pobieżna analiza wykazuje, iż przeważająca część z owej sumy 25-30 milionów dolarów, wydawana jest na przewozy polskich ładunków masowych. Brak w naszej żegludzie trampowej, a zwłaszcza nowoczesnych trampów oceanicznych powodował, że znaczne ilości statków i dużych ładunków masowych, takich jak ruda z Brazylii, Indii, drewno do Wielkiej Brytanii, zboże z Ameryki Północnej i Środkowej — przewożone są obcym tonażem trampowym, gdyż poza okazyjnymi ładunkami częściowymi zabieranymi przez tonaż liniowy nasza żegluga trampowa w tych przewozach udziału prawie nie brała.

Ten stan zaczyna się powoli zmieniać. W 1964 r. wszedł do eksploatacji tramp oceaniczny ms „Kolejarz” 14,5 tys. DWT. W bieżącym roku otrzymaliśmy następne statki tego typu.

Dotychczas jednakże niektóre tylko kierunki naszego handlu zagranicznego mają zadowalający udział polskiego tonażu. Dotyczy to głównie zabezpieczenia przewozów surowców fosforytowych z Afryki, rud skandynawskiej, eksportu cementu do Afryki Zachodniej. Pełne pokrycie potrzeb handlu zagranicznego w tych relacjach odbija się niekorzystnie na innych relacjach, w których polska bandiera jest słabo reprezentowana. W rezultacie takiego układu będącego głównie wynikiem niedostatecznego rozwoju trampingu, udział własnej

gestii w przewozach węgla wyniósł w roku ubiegłym tylko 89%, drewna — 34,8%, cementu — 26,6%, rudy żelaznej — łącznie ze sporadycznymi przewozami ładunków przez PLO tonażem liniowym — 41,4%.

REDAKTOR: — Dużo się ostatnio słyszy o PZM-skiej alternatywie przyszłego planu pięcioletniego. Co przewiduje ta alternatywa i jakie są szanse jej realizacji?

Dyr. R. KARGER: — Może najpierw kilka słów o realizacji bieżącej pięcioletki i projekcie rozbudowy floty w następnym pięcioletniu. Flota PZM w końcu 1965 r. liczyć będzie 106 statków o łącznym tonażu 460 tys. DWT, a więc stan jej będzie niższy od ustaleń planu 5-letniego. W zakresie inwestycji tonażowych, a dotyczy to głównie tonażu trampowego, obecna pięcioletka została zrealizowana zaledwie w 42%. W związku z tym projekt przyszłego planu 5-letniego przewiduje znaczny wzrost floty. Zakłada się, że w 1970 PZM powinna liczyć ok. 150 statków o łącznym tonażu ok. 700 tys. DWT. Na nowy tonaż składać się będą: 3 dalsze statki typu „Kolejarz” po 14,5 tys. DWT, 4 trampy po 15.650 DWT, 8 masowców po 23,5 tys. DWT, 14 trampów średniego zasięgu po 3,2 tys. DWT oraz 25 drewnowców po 850 DWT. Wymienione jednostki przeznaczone będą na obsługę trampingu oceanicznego oraz średniego i bliskiego zasięgu. Ponadto zamierzona jest znaczna modernizacja tonażu liniowego, który ma otrzymać 8 drobnicowców po 6 tys. DWT, przystosowanych do specyficznych warunków linii zachodnioafrykańskich oraz 12 drobnicowców po 1.500 DWT. W wyniku tych dostaw część eksploatowanych dotychczas w żegludzie liniowej jednostek starszych skierujemy na obsługę trampingu średniego zasięgu.

Takie ustawienie inwestycji służy celowi likwidacji dysproporcji w strukturze wewnętrznej PMH i pokrywa się całkowicie z dżyzeratami polskiego handlu zagranicznego. Realizacja tych zamierzeń inwestycyjnych pozwoli na wycofanie z eksploatacji wszystkich 29 statków typu Liberty i Empire i być może kilku innych wysłużonych jednostek. Łącznie kasacja obejmie ok. 235 tys. DWT.

Z uwagi, iż zakładane inwestycje tonażowe w przyszłej pięcioletce nie zaspokoją wszystkich potrzeb polskiego handlu zagranicznego, w trakcie prac nad planami alterna-

tywnymi w naszym przedsiębiorstwie, wskazano na bezinwestycyjną możliwość wykorzystania poważnych rezerw przewozowych tkwiących nie tylko w samej PZM, ale również u naszych kontrahentów, a przede wszystkim w usprawnieniu współpracy z portami polskimi, naszym handlem zagranicznym oraz z zapleczem techniczno-remontowym. Przeprowadzona analiza wykazała możliwość zwiększenia przewozów przez flotę PZM o 3,5 mln ton w skali całej przyszłej pięcioletki, wzrost wpływów o dodatkową 400 mln zł oraz osiągnięcie dodatkowej nadwyżki dewizowej w kwocie 9 mln dolarów.

W oparciu o analizę potrzeb handlu zagranicznego i wysoką efektywność dewizową nakładów na nowy tonaż opracowaliśmy projekt planu alternatywnego, z uwzględnieniem dodatkowych inwestycji. Postulujemy dodatkowy zakup 20 statków o łącznej nośności blisko 270 tys. DWT, przy czym w przeważającej większości jest to oceaniczny tonaż towarowy.

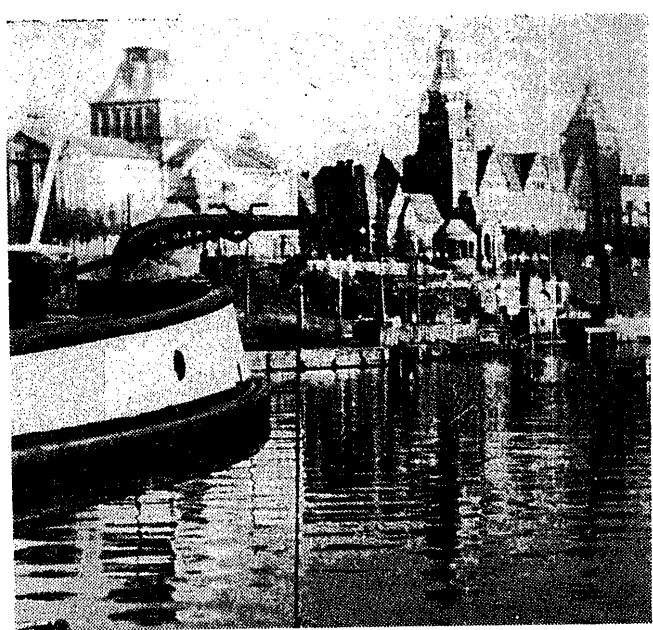
Rachunek ekonomiczny wykazuje bezwzględna celowość realizacji na-

szego planu alternatywnego. Przeprowadzone badania wykazały bowiem, że zakupiony na warunkach kredytowych statek amortyzuje się dewizowo w ciągu 5-8 lat, a okres „życia” statku wynosi przeciwieństwo mniej niż 25 lat.

Gdyby nasza alternatywa została przyjęta, to flota PZM, opierając się o obecne koncepcje eksploatacyjne, miałaby łączną zdolność przewozową ponad 12 mln ton rocznie (uchwała IV Zjazdu zakładała dla całej floty w 1970 r. zdolność przewozową w wysokości 14-15 mln ton), a ogólny stan floty PZM wyniósłby ok. 870 tys. DWT, wpływ 1,5 mld zł, nadwyżka dewizowa 40 mln dolarów.

Pragnę zaznaczyć, iż w ramach realizacji naszego programu alternatywnego, ostatnio zawarty został we Włoszech kontrakt na budowę dwóch masowców po 23,5 tys. DWT. Dalsza realizacja będzie na pewno wynikiem pewnego kompromisu pomiędzy potrzebami, aktualnymi możliwościami realizacji.

Rozmawiał:
ZBIGNIEW WYCZESANY



SZCZECIN w najbardziej dosłownym znaczeniu jest miastem młodości. Na ulicach, w kinach, kawiarniach, na boiskach sportowych i najrozmaitszych festiwalach wszędzie pełno młodzieży. Na każdym placu zabaw — pełno rozbawionych, hałaśliwych dzieci. Prawie połowa mieszkańców tego miasta liczy mniej niż dwadzieścia lat.

REKORDY ŻYWOTNOŚCI

W latach 1948—55 przyrost naturalny „nie schodził” tu poniżej 30 promille. Szczytowym okresem był rok 1950. Ogólnopolski wskaźnik wynosił wówczas 18,1, a w Szczecinie — 37,2. Żadne miasto w Polsce nie mogło konkurować ze Szczecinem w tym zakresie. Podobna sytuacja była w całym województwie.

W roku 1950 młodzież do 15 lat stanowiła 33,2 proc. ogółu ludności województwa, a w 1960 roku — 41,2 proc. (analogiczny wskaźnik dla całego kraju: 34,9). Skutki tej eksplozji demograficznej są szczególnie widoczne na wsi szczecińskiej, gdzie młodzież do 15 lat stanowi 45,4 proc. ogółu ludności.

W próbach oceny tego zjawiska społecznego wyrażono przekonanie, że w najbliższych latach, podobnie jak w innych miastach nadodrzańskich, gdzie w okresie powojennym, wskutek specyficznych warunków osadnictwa, została zachwiana równowaga w strukturze wieku mieszkańców, nastąpił też w Szczecinie stabilizacja wskaźników demograficznych. Nastąpiła. W 1964 roku w statystyce przyrostu naturalnego zanotowano już tylko 10,2 promille.

Dziś wszyscy się zgadzają, że dzieci i młodzież wywierają duży wpływ na kształtowanie się charakteru tego miasta, na jego rytm życia, atmosferę, koloryt. Dostrzegają to mieszkańcy innych dzielnic kraju, a w jeszcze większym stopniu — cudzoziemcy. Wystarczy zresztą zobaczyć miasta szwedzkie, czesiosłowackie, węgierskie, aby uświadomić sobie młodość Szczecina. Tam, na ulicach, przewaga ludzi starszych wiekiem, godnych i spokojnych, tutaj — ruch i wrzawa.

DAWNIEJ I DZIŚ

Paradoksalnym zrządzeniem losu, ta sama młodzież, której dłuższy czas uragano za to właśnie, że jest tak liczna odgrywa dziś niżej wymienioną rolę w polemice argumentacji na temat zagadnień demograficznych Pomorza Zachodniego. Trzeba tu bowiem przypomnieć, że przez kilkanaście lat jednym z argumentów zachodniomiernej propagandy rewizjonistycznej, która nie przebiegała w sferach dyskredytowania gospodarki polskiej, było niedoludnienie Pomorza zachodniego i kosińskiego. Ulubionym zajęciem była przy tym żonglerka wskaźnikami demograficznymi.

Ile to w dawnych czasach przepadło statystycznych osób na kilometr kwadratowy, a ile za czasów polskich!

W pierwszych latach powojennych nie było to rzeczywiste efektywne wskaźniki. Ale nie były też — trzeba to wyraźnie powiedzieć — nabyły efektowne także przed wojną; przeciwnie: były nawet żenująco skromne. Przy gęstości zaludnienia Niemiec 145 osób na km kw. — na Pomorzu Zachodnim było tylko 60 osób na km kw. Fakt, że ten nadodrzański i nadbałtycki obszar, stanowiący 4,6 proc. obszaru państwowego Niemiec zamieszkiwało tylko 2,6 proc. ludności Niemiec, wzbudzał zrozumiałe niepokój nie tylko w umysłach przewoźców III Rzeszy. G. Ringel w „Die Landflucht aus Ostpreußen” pisał: „Przy tym rozwoju sytuacji nie można się dziwić, że Polska już dzisiaj (w 1939 r.) patrzy na Pomorze Szczecińskie, jak na przestrzeń bez narodu”.

Niedoludnienie Pomorza Zachodniego — jak już wspomnieliśmy — należało przez kilkanaście powojennych lat do żelaznego repertuaru propagandy rewizjonistycznej. Argument ten wydawał się najpewniejszy i najtrwalszy, wynikał zresztą z doświadczeń kolonizacyjnych: jeżeli Niemcom, przy ich „fenomenalnych” umiejętnościach organizacyjnych nie udało się skolonizować tego obszaru, to jak Polakom może się udać zaludnienie? A jednak...

Proszę zwrócić uwagę, jak dyskretnie od jakiegoś czasu zniknął z propagandy rewizjonistycznej w NRF problem niedoludnienia Pomorza Zachodniego. Nie dostrzegają już tego problemu. I rzeczywiście — nie ma tego problemu.

W dwudziestym roku po wyzwoleniu, mimo ogromnych zniszczeń wojennych w budownictwie miast i wsi na Pomorzu Zachodnim, mieszka ponad pięć procent ogółu ludności Polski. Przy średniej gęstości zaludnienia kraju 101 osób na km kw., w województwie szcze-

cińskim przypada już 68 osób na km kw. Ale jak szybko zmieniają się te wskaźniki demograficzne!

W okresie ostatnich 10 lat — ludność miast zwiększyła się o rok średnio o 15.600 osób, a ludność wsi — o 4.400. W latach 1950—1964 zaludnienie Szczecina zwiększyło się o 124.000 mieszkańców, a zaludnienie miast powiatowych i miasteczek — o 102.000. Zmieniła się też struktura ludnościowa tego obszaru. Przed wojną we wszystkich miastach i miasteczkach było ok. 518.300 mieszkańców, tj. 51 proc. ogółu ówczesnej ludności województwa, a w 1964 roku w tych samych miastach żyło 534.600 mieszkańców, czyli 63,7 proc. Wniosek oczywisty: struktura ludnościowa tego obszaru jest teraz korzystniejsza niż w dawnych czasach.

Zdumiewający wzrost ludnościowy Szczecina i województwa nie mógł wzbudzić i nie wzbudził zachwytu w okresie nawoływania do planowania rodziny. Ale dziś, gdy Urząd Statystyczny informuje, że w okresie 20-lecia w województwie szczecińskim urodziło się 420.000 osób, a więc połowa zamieszkała tu ludności, a w Szczecinie 120.000, czyli 40 proc. wszystkich mieszkańców tego miasta — oceniamy to jednak nie tylko jako problem społeczny ze wszystkimi jego konse-

wencjami ekonomicznymi, ale przede wszystkim jako bardzo istotny fakt w procesie zaludniania Pomorza Zachodniego. Trzeba też przyznać, że zrobiono tu wszystko, co było w granicach powojennych możliwości, aby dzieciom zapewnić warunki wychowania, a młodzieży — wykształcenie i przygotowanie, do pracy zawodowej.

NA SZKOLNEJ LAWIE

W książce wydanej z okazji 20-lecia Szczecina napisałem: „Historię każdego działu gospodarki, każdego zakładu pracy, szkoły, instytucji, a w budownictwie miejskim każdej dzielnicy i każdej ulicy — należałoby zacząć od relacji o rozmiarach zniszczeń wojennych”. Nie miejsce tu na taką relację. Ale przypomnijmy, że wojenne zniszczenia w budownictwie Szczecina oceniono na 60 proc. i że w podobnych lub jeszcze większych rozmiarach zniszczone inne miasta w województwie, jak Swinoujście, Stargard, Chojnę, Kamień, Nowogard, a niektóre — jak Pyrzyce i Choszczno — po prostu zmieniły o powierzchni ziemi. Dopiero znając ogrom tych strat można sobie wyobrazić, ile pomysłowości, energii i środków finansowych wymagało zagospodarowanie tego spustoszonego obszaru.

Nie chodzi tu o wyliczanie sukcesów i osiągnięć, mówiąc jednak o młodości Szczecina (dotyczy to zresztą młodej generacji całego województwa) warto — jak sądzę — w ujęciu choćby najbardziej sumarycznym przypomnieć pewne fakty:

● w okresie 20-lecia 100 tysięcy młodzieży i 51.000 dorosłych ukończyło szkoły podstawowe, a 11.500 osób — licea ogólnokształcące i licea dla pracujących;

● prawie 20.000 dzieci znajduje opiekę w przedszkolach, domach dziecka, pogotowiach opiekuńczych i zakładach specjalnych;

● w 72 szkołach podstawowych w Szczecinie uczy się 52.000 dzieci i w 780 szkołach w powiatach — 112.000 dzieci, a poza tym w 48 szkołach podstawowych i na 395 kursach uczy się 5.400 osób pracujących;

● w 6 liceach ogólnokształcących w Szczecinie uczy się 3.550 młodzieży, w 14 liceach w powiatach — 5.100 i w 10 liceach dla pracujących — 3.300 osób;

● w 4 liceach pedagogicznych i w liceum dla wychowawczyń przedszkoli kształcą się 2.000 osób, w dwu

studiach nauczycielskich — 680 osób, a 1.600 nauczycieli i wychowawców kształcą się w szkole. Ponad 100 nauczycieli uzyskało już dyplomy magisterskie w istniejącym od 1958 roku szczecińskim punkcie konsultacyjnym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Ogrom pracy przy odbudowie i zagospodarowaniu miast i wsi wymagał tworzenia wielu szkół zawodowych, których kierunki kształcenia odpowiadałyby potrzebom gospodarki. W jakim stopniu udało się zrealizować program organizacji tego szkolnictwa? Oto co mówią fakty:

● W 120 szkołach przysposobienia rolniczego, w 17 technikumach młodzieżowych i w 10 niższych szkołach rolniczych uczy się 4.200 osób; w 72 zasadniczych szkołach zawodowych — 16.500 osób (co rok ok. 2.000 absolwentów tych szkół zasilają miejscowe zakłady pracy); w 32 technikumach młodzieżowych, dla pracujących i przyzakładowych uczy się 8.860 osób, w 10 szkołach medycznych — blisko 1.000; w 3 szkołach artystycznych — 780 osób. Organizacja tego szkolnictwa daje młodzieży wszechstronne możliwości wyboru zawodu — także w atrakcyjnych zawodach gospodarki morskiej.

● W 1962 roku otwarto Państwową Szkołę Rybołówstwa Morskiego z wydziałami: połowowym i obsługi maszyn, w następnym roku — Państwową Szkołę Morską z wydziałami: mechanicznym i nawigacyjnym. W Swinoujściu już kilka lat istnieje Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego, przygotowująca młodzież do zawodu rybaka. W szkołach budowy okrętów, stoczniowych i Zarządu Portu ponad 3.000 osób przygotowuje się do pracy w gospodarce morskiej.

W pierwszym dziesięcioleciu odbudowano 128 budynków szkolnych, 26 przedszkoli i 6 domów dziecka. Wbudowano 12 budynków szkolnych i w 298 budynkach przeprowadzono kapitalne remonty. W następnym dziesięcioleciu — do 1964 roku — wzniesiono 179 szkół (ok. 920 izb) kosztem ponad 450 milionów złotych. W ostatnich latach na budownictwo szkolne przeznaczano ok. 100 milionów złotych rocznie.

NAUKA A POTRZEBY ŻYCIA

Szczecin miał istotne powody, aby od początku dążyć do założenia wyższych uczelni. Zburzone podczas wojny miasta i zrujnowana gospodarka województwa potrzebowały techników, rolników, ekonomistów. Nie mniejsze było zapotrzebowanie na lekarzy, nauczycieli, prawników i pracowników naukowych. Dziś Szczecin ma 3 wyższe uczelnie i 3 uczelnie typu półwysokiego oraz punkty konsultacyjne Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu.

Politechnika Szczecińska (5 wydziałów z łączną liczbą 42 katedr) posiada 37 samodzielnych i 305 pomocniczych pracowników nauki. Dużym sukcesem tej kadry — oprócz działalności pedagogicznej — są wyniki pracy naukowej: sześćdziesiąt kilka książek i ponad tysiąc publikowanych artykułów o tematyce związanej z problematyką poszczególnych wydziałów, a poza tym — średnio w ciągu roku — ok. 800 prac naukowych i 500 prac naukowo-usługowych, wykonywanych na zlecenie instytucji i przedsiębiorstw różnych resortów gospodarki. Istniejąca poprzednio Szkoła Inżynierska wydała 1.526 dyplomów inżyniera, a Politechnika — 1.654 dyplomy magistra inżyniera.

Zorganizowanie w 1948 r. Pomorskiej Akademii Medycznej (Wydział Lekarski i Oddział Stomatologii) było taką samą koniecznością dla organizującej się służby zdrowia, jak powstanie Politechniki dla dźwigającej się z ruin gospodarki Pomorza Zachodniego. Akademia

rozlokowała się w różnych punktach miasta, w pięciu ośrodkach, których zabudowania przystosowano do potrzeb klinik, zakładów i rektoratu. Początkowo ze względu na trudności lokalowe, czynnych było tylko 8 katedr. Dziś jest to jedna z największych i najlepiej wyposażonych uczelni medycznych w kraju. W PAM czynnych jest 37 katedr z 19 klinikami i 19 zakładami teoretycznymi, jedna klinika samodzielna i jeden samodzielny zakład. Pracuje tu 38 samodzielnych i 360 pomocniczych pracowników naukowych. Profesorowie tej uczelni opublikowali ponad 60 książek i ok. 1.200 artykułów i rozpraw naukowych. Wydają roczniki pt. „Annales Academiae Medicae Stetinensis”. Od początku swego istnienia do połowy 1964 roku Akademia szczecińska wyszkoliła 1.627 lekarzy, medycyn i 517 lekarzy stomatologii.

Wyższa Szkoła Rolnicza podobnie jak Politechnika i Akademia Medyczna nie miała początkowo ani sprzyjających warunków lokalowych, ani dostatecznej ilości pracowników naukowych. Rolnictwo domagało się jednak fachowców, powstawały państwowe gospodarstwa rolne, warunkiem produktywności rolnictwa była organizacja służby agrotechnicznej. WSR spełniła nadzieje szczecińskiego rolnictwa. Jest to szkoła jednowydziałowa, posiada 30 katedr Wydziału Rolniczego, realizujących program nowoczesnej nauki. W okresie dziesięciu lat — do połowy 1964 roku — szczecińska WSR ukończyła 266 absolwentów, uzyskując tytuł inżyniera-rolnika i 568 uzyskało tytuł magistra inżyniera.

Studenti Politechniki, PAM, WSR i Uniwersytetu Poznańskiego oraz Państwowej Szkoły Morskiej, Państwowej Szkoły Rybołówstwa Morskiego i dwu Studiów Nauczycielskich — w łącznej liczbie 9.360 osób — stanowią uprzywilejowaną pozycję w obrazie młodości Szczecina. Są rozumiałą dumą miasta, która przed wojną nie miała ani jednej wyższej uczelni. Wywierają też niemały wpływ na rozwój środowisk naukowych.

Najnowszym dziełem Szczecina wierne towarzyszą młodzi historycy pracujący w Stacji Archeologicznej i w Pracowni Zakładu Historii Pomorza Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, w Wojewódzkim Archiwum Państwowym, w Muzeum Pomorza Zachodniego, w Katedrze Historii Gospodarczej Politechniki Szczecińskiej, w Instytucie Zachodnio-Pomorskim. Wszystkie te Instytuty łączą wspólna idea: udowodnić prawdę o dawnych dziejach Pomorza i wykazać jego polityczne, gospodarcze i kulturalne związki z Polską.

Koordynatorem działalności ośrodków naukowych jest zorganizowane w 1956 roku Szczecińskie Towarzystwo Naukowe, które zrzesza 134 członków w czterech wydziałach: nauk społecznych, nauk przyrodniczo-rolniczych, nauk lekarskich i nauk matematyczno-technicznych. W latach 1957—64 członkowie STN opublikowali ponad 90 prac naukowych.

★

W okresie najbliższych pięciu lat kilkadziesiąt tysięcy absolwentów opuści szkoły podstawowe, ogólnokształcące, zawodowe i wyższe. Oto wspólny problem roczników szczecińskiego wyżu demograficznego: gdzie będą pracowali i czy będą dla nich mieszkania?

Istotne jest tu następujące porównanie:

W okresie 16 lat — od 1950 do 1965 roku — na inwestycje w gospodarce uspołecznionej województwa przeznaczono ok. 37 miliardów złotych. Na okres następnych pięciu lat — od 1966 do 1970 roku — na inwestycje przeznaczono tu 31 miliardów 500 milionów złotych. Porównanie tych dwu okresów ilustruje wrastające tempo inwestowania gospodarki województwa.

Realizacja do końca 1970 roku projektowanych zadań inwestycyjnych umożliwi wzrost zatrudnienia o ok. 25.000 osób w zakładach przemysłowych Szczecina i innych miast, a w całej gospodarce województwa, łącznie z przemysłem — o ok. 60.000 osób. Roczni wyżu demograficznego nie powinny więc mieć kłopotów z miejscami pracy. Nie powinny też mieć większych trudności z utrzymaniem mieszkań. Z nakładów inwestycyjnych 2 miliardów 100 milionów złotych zaplanowano w miastach budowę 58.700 izb (22.180 mieszkań), z których 47 proc. otrzyma Szczecin.

Jakkolwiek nie oceniano by perspektyw gospodarczych województwa na najbliższe lata — jedno pozostanie pewne: że młoda generacja drugiego dwudziestolecia szczecińskiego będzie miała nieporównanie łatwiejsze życie niż ta, która wśród ruin zburzonych miast i wsi, w okresie minionych dwudziestu lat dokonała gigantycznej pracy nad zagospodarowaniem tego nadbałtyckiego i nadodrzańskiego regionu.

DO KOŃCZENIA ZE STR. 1

więc wyeliminować całkowicie indywidualną produkcję, drobno-towarową gospodarkę chłopską. (Pociąga to za sobą szereg ujemnych, dobrze znanych skutków ekonomicznych i społecznych).

Jedynym kryterium socjalizacji nie może więc być — jak się na ogół przyjmuje — uspołecznienie ziemi. Równorzędnym kryterium socjalizacji jest uspołecznienie innych środków produkcji (kapitału) i pracy. Do tej pory nie zwracano na to, wydawałoby się oczywistą, sprawę dostatecznej uwagi. Pomijano na ogół milczeniem, że przy uspołecznieniu ziemi może istnieć w wysokim stopniu nie- uspołeczniony kapitał i praca, co oznacza tylko częściową, niepełną socjalizację rolnictwa.

Analogicznie częściowa socjalizacja może istnieć w warunkach, gdy ziemia jest w indywidualnym władaniu. Jeżeli bowiem istnieje dość wysoki poziom sił wytwórczych, wysoki stopień rozwoju socjalistycznego przemysłu, a ziemia nie jest uspołeczniona — to rolnictwo, indywidualna gospodarka chłopska musi ulegać nieuchronnie głębokim, strukturalnym przeobrażeniom, które muszą nosić socjalistyczny charakter. Przeobrażenia te odnoszą się nie do ziemi, lecz do kapitału i pracy, które w pewnej części nabierają społecznego charakteru. W jeszcze większym stopniu dotyczą one pozostałych dziedzin stosunków produkcji. W konsekwencji zmienia to charakter indywidualnego rolnictwa, drobnotowarowej gospodarki chłopskiej. Oznaczałoby to, że gospodarka chłopska jako całość nabrała w jakimś stopniu cech socjalistycznego rolnictwa.

★

Socjalizacja rolnictwa oznacza uspołecznienie ziemi i innych środ-

ków produkcji, zespolenie drobnych z reguły gospodarstw chłopskich w wielkie socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne. Uspołecznienie ziemi i innych środków produkcji w rolnictwie nie jest jednak celem samym w sobie, lecz środkiem realizacji celu.

Głównym, podstawowym celem socjalizacji rolnictwa jest zapewnienie stosunkowo większej produktywności gospodarki rolnej, a tym samym lepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa. Ponadto można jeszcze wymienić trzy inne niemal równie istotne cele a zarazem przyczyny socjalizacji rolnictwa:

● zniesienie stosunków wyzysku w sferze produkcji i wymiany rolnej, które wyraża się w następujących dziedzinach: a) zniesienie procesów polaryzacji, procesów bogacenia się jednych i ubożenia drugich; b) zniesienie stosunków wyzysku pracy na wsi; c) zniesienie wyzysku producentów rolnych jako sprzedawców i jako nabywców;

● włączenie rolnictwa w system gospodarki planowej, podporządkowanie go prawom ekonomicznym gospodarki socjalistycznej, co umożliwi jej harmonijny rozwój;

● realizację socjalistycznej, zasady podziału według pracy. (Należy tu zaznaczyć, że są to główne, lecz bynajmniej nie jedyny cele socjalizacji rolnictwa.)

Realizacja pierwszego z wymienionych wyżej celów socjalizacji rolnictwa wymaga uspołecznienia środków produkcji rolnictwa (ziemi i kapitału). Jednakże w naszych warunkach, przy obecnym stanie sił wytwórczych, wielka produkcja rolna nie ma jeszcze przewagi nad gospodarką chłopską. Socjalistyczne gospodarstwa rolne mają przeciętnie znacznie niższą (o ok. 1/5) produktywność, niż gospodarstwa indywidualne, a ich koszty produkcji są wyższe niż w gospodarce chłopskiej. Nasza gospodarka narodowa nie dysponuje jeszcze środkami, by w dość krótkim okresie czasu dokonać technicznej rekonstrukcji rolnictwa (co pozwoliłoby uzyskać przewagę wielkiej produk-

cji rolnej). W tej sytuacji nie można dokonać uspołecznienia ziemi i innych środków produkcji w rolnictwie, nie można zastąpić indywidualnej gospodarki chłopskiej przez wielką produkcję rolną; zastąpienie to może się dokonać tylko stopniowo.

Co się dotyczy pozostałych wyżej wymienionych głównych celów socjalizacji rolnictwa, to mogą one być zrealizowane bez uspołecznienia ziemi i kapitału. Można sądzić, iż praktyka naszego budownictwa socjalistycznego wykazała, że zostały one już w zasadzie zrealizowane. Próba udowodnienia tej tezy przedstawiam na łamach „Nowych Drog” i „Ekonomisty”; tutaj przytoczymy tylko zaprezentowane tam wnioski.

Dawna klasyczna struktura społeczno-ekonomiczna wsi polskiej z podziałem na trzy podstawowe grupy: biedniaków, średniaków i kmieci (kulaków) należy coraz bardziej do przeszłości. Coraz bardziej zanikają jej krańcowe bieguny. Społeczno-ekonomiczne zróżnicowanie struktury gospodarstw chłopskich oraz ciągły proces polaryzacji producentów rolnych przestają być cechą charakterystyczną naszej gospodarki rolnej. Istnieją one już tylko w stadium szczytowym wykazując tendencję dalszego zaniku.

Przylatująca część ludności rolnej nie jest wykazywana jako najemna siła robocza ani nie wykazuje obecnej siły roboczej. Gospodarkę chłopską charakteryzuje powszechnie stosowanie własnej, indywidualnej pracy i choć w nieznacznie jeszcze szerszym zakresie — pracy zespolowej. Można więc sądzić, że stosunki wyzysku pracy najemnej nie są już cechą charakterystyczną naszej gospodarki chłopskiej. Istnieją tylko w niewielkim, coraz bardziej kurczącym się zakresie.

Zniesiony został wyzysk drobnych producentów rolnych jako sprzedawców i nabywców towarów. Wymiana między wsią a miastem opiera się — mówiąc ogólnie — na zasadzie ekwiwalentności. A zatem wyzysk mas chłopskich przez ogólną wymianę przestał być cechą naszej gospodarki chłopskiej. U podstaw tej ważnej przemiany leżało uspołecznienie stosunków rynkowych (stosunków wymiany między wsią a miastem).

Wymienione wyżej strukturalne przeobrażenia oznaczają w sumie, że stosunki wyzysku w sferze produkcji i wymiany rolnej zostały w zasadzie zniesione. Oznacza to, że został już zrealizowany drugi zasadniczy cel socjalizacji rolnictwa.

Indywidualne rolnictwo zostało wciągnięte w orbitę systemu socjalistycznego planowania gospodarczego. Kształtowanie się dynamiki i struktury produkcji rolnej, inwestycji, dochodów naszej gospodarki chłopskiej jest determinowane przez plan państwowy. Żywiłowy charakter produkcji, określany w kapitalizmie przez stosunki ekonomiczne, przestał być cechą naszej gospodarki chłopskiej. Także i głębokie zróżnicowanie dochodów grup gospodarstw rolnych przestało być cechą naszej gospodarki chłopskiej. Podział dochodu w rolnictwie dokonuje się w tej części w oparciu o socjalistyczną zasadę: płaca (dochód) według pracy. A więc trzeci oraz czwarty zasadniczy cel socjalizacji rolnictwa został też już w zasadzie zrealizowany.

★

Stwierdzając, że główne cele socjalizacji rolnictwa (oprócz pierwszego) zostały już w zasadzie zrealizowane, należy wyciągnąć stąd wnioski, iż nasze indywidualne rolnictwo zostało objęte procesami so-

cializacji, że dokonała się już w specyficznej formie socjalizacja naszej gospodarki chłopskiej. Aby sprzeczyć to tezę wydaje się, że słusznie będzie mówić o **pośredniej** i **bepośredniej** socjalizacji rolnictwa. Pośrednia socjalizacja rolnictwa oznacza zniesienie stosunków wyzysku w sferze produkcji i wymiany rolnej, uspołecznienie stosunków wymiany między wsią a miastem, włączenie indywidualnego rolnictwa w orbitę systemu gospodarki planowej, podporządkowanie go prawom ekonomicznym gospodarki socjalistycznej. W tym znaczeniu można mówić, że dokonała się w zasadzie już pośrednia socjalizacja naszego indywidualnego rolnictwa. O dokonaniu bezpośredniej socjalizacji będzie można mówić wtedy, gdy ziemia oraz inne środki produkcji w rolnictwie zostaną uspołecznione, gdy produkcja będzie się dokonywać w ramach wielkich socjalistycznych przedsiębiorstw rolnych.

Dokonanie pośredniej socjalizacji należy zapisać na konto dorobku całego dwudziestolecia. Jest ona skutkiem całokształtu socjalistycznych przeobrażeń kraju, jej postępy były przede wszystkim funkcją rozwoju potężnego przemysłu socjalistycznego. Jego rozwój legł u podstaw zredukowania do minimum stosunków wyzysku w rolnictwie. Ograniczył on występowanie procesów polaryzacji. Zmusił do redukcji najemnej obecnej siły roboczej (wzrost ceny najemnej siły roboczej dzięki industrializacji, powstanie warstwy chłopów-robotników itd.). Rozwój socjalistycznego przemysłu umożliwił socjalizację ogniw wymiany między wsią a miastem, co oznaczało zniesienie wyzysku w tej sferze. Uspołecznienie stosunków wymiany legło u podstaw włączenia indywidualnego rolnictwa w orbitę systemu gospo-

darki planowej, podporządkowania go prawom ekonomicznym gospodarki socjalistycznej. Na powyższe przeobrażenia ważki wpływ miały także czynniki subiektywne, tzn. działania ekonomiczne i innych narzędzi polityki agrarnej państwa. Instrumenty te były głównymi czynnikami poważnej niwelacji poziomu dochodów w rolnictwie (progresa i degeneracja obciążenia finansowego gospodarstw chłopskich, pomoc dla gospodarstw mniejszych w formie kontraktacji itd.).

Co się dotyczy postępu bezpośredniej socjalizacji rolnictwa, które nie są jeszcze zbyt duże, to są one dorobkiem tylko ostatnich ośmiu lat, tzn. okresu nowej polityki rolnej. Z poprzedniego okresu została jedynie niewielka liczba spółdzielni produkcyjnych oraz sieć państwowych ośrodków maszynowych.

Dokonanie pośredniej socjalizacji rolnictwa wiąże się także ze specyficzną cechą drobnej gospodarki chłopskiej, mianowicie jej zdolnością do akomodacji. Umożliwiła ona, oprócz wyżej wymienionych czynników, pośrednie zsocjalizowanie naszego rolnictwa.

Historia wykazuje, że drobna gospodarka chłopska zawsze przystosowywała się do danej formy społeczno-ekonomicznej podporządkowując się jej prawom. Gospodarka ta służyła ustrojowi niewolnicznemu, podlegała jego głównym prawidłowościom (np. drobni właściciele przekształcali się w niewolników bądź, rzadziej, w właścicieli niewolników). Stąd ustrojowi feudalnemu, który ją sobie podporządkował; drobni właściciele świadczyli rentę odrobkową, naturalną, a następnie pieniężną. Podporządkował ją swym prawom ustroj kapitalistyczny. Może ją także podporządkować swym prawom ustroj socjalistyczny.

Stabilizacja = produkcja

STANISŁAW PAWŁOWICZ

Tu wszystko zaczynało się od nowa. Nie było wiejskich autorytetów, rodzin wiodących prym wśród sąsiadów z pokolenia na pokolenie, nie było żadnej tradycji...

Na polach kilku rolników z Jaraszewa w powiecie Kamień do dzisiaj dnia pozostały nienaruszone okopy, w których dwadzieścia lat temu „siedzieli” właśnie oni, gospodarze tej ziemi. Dzisiejsi mieszkańcy tej wsi w większości pochodzą z Wołynia. Wstąpili do dywizji Kościuszkowców, gdy ta maszerowała na Chelm i Lublin. Z I Armii przeszli szlak przez Warszawę, Bydgoszcz, Wał Pomorski i w marcu 1945 roku dotarli do Jaraszewa. Stąd ostrzelali resztki oddziałów niemieckich, chroniących się na wyspie Chłarszczyce. Po operacji berlińskiej wrócili całym oddziałem do Jaraszewa: tu na początku jeszcze w mundurach, potem jako cywile uprawiali ziemię, tu pozostali na stałe.

Jaraszewo nie jest bynajmniej wyjątkiem. Takich historii można spotkać we wsiach województwa szczecińskiego wiele, zwłaszcza w powiatach, w których stacjonowały oddziały I Armii: gryfickim, kamieńskim, gryfickim, chojnickim. Z okazji pamiętnych rocznic: bitwy pod Siedziem, czy 12 października, osadnicy całych niemal wiosek ubierają rogatywkę, stare mundury, przypinają do nich bojowe odznaczenia.

Tu wszystko zaczynało się od nowa — w pojęciu tym nie ma najmniejszej przesady. Oto w dniu 1 maja 1945 roku w całym powiecie kamieńskim mieszkało tylko 50 Polaków, w powiecie Nowogard — 500, w powiecie Gryfice 1180. Ale już w grudniu 1945 roku na terenie Pomorza Zachodniego, czyli województwa szczecińskiego i koszalińskiego na 64 000 gospodarstw, 38 tys. było zajętych przez osadników polskich. Ta eksplozja osadnicza była zjawiskiem niepowtarzalnym, budzącym jeszcze dzisiaj, po latach podziw najwyższego rzędu.

W latach następnych procesy osiedlenia na tych ziemiach nie przebiegały równomiernie — wprost przeciwnie wykazywały duże i nie zawsze korzystne wahania. Po pierwszych latach bliskotliwych postępów w tej dziedzinie następuje okres wyraźnych zahamowań. Złoty się na to cały kompleks przyczyn: polityczne — wzmocniona propaganda rewizjonistyczna na jednym biegunie i praktyki, z których doświadczeń zrodziła się słynna uchwała gryficka; gospodarcze — budynki i urządzenia większości gospodarstw były przystosowane dla gospodarstw o powierzchni 30 — 40 ha, dla obecnych właścicieli, w przeobrażonej większości właścicieli gospodarstw 7 — 10 hektarów, budynki te były zbyt duże, co w konsekwencji rodziło trudności z utrzymaniem ich we właści-

wym stanie; klimatyczno-glebowe — nieznajomość kapryśnych warunków klimatu nadmorskiego powodowała konkretne skutki gospodarcze; finansowe — np. w pierwszych latach po wyzwoleniu osadnicy z Jaraszewa uprawiali tutaj okazałe floski gryki i prosa, które to kultury lataly nad morzem niezwykle nisko pływając. Potrzeba było lat, by dostosować strukturę zasiewów do miejscowych warunków, by miejsce gryki mogły zająć takie uprawy jak rzepak, groch, ziemniak, burak cukrowy. Do tego wszystkiego dodajmy jeszcze niestabilizowaną sytuację prawną, rodzącą zjawiska nieznane wewnątrz kraju — częste przenoszenie się rolników z gospodarstwa na gospodarstwo, porzucanie kwińskich nieraz gospodarstw i wyjazd na kilkumiesięczne gospodarstwo do województwa centralnych. Były czasy, kiedy każdy wzrost napięcia w sytuacji międzyrodzimej budził niezwykle silny odrzutek we wsiach Pomorza Zachodniego i konkretnie, nieraz wręcz fatalne skutki gospodarcze. Tak więc stabilizacja, albo jej brak, była obok polityki cen, dostaw maszyn i innych środków produkcji dodatkowym, niezwykle ważnym, w niektórych okresach wręcz decydującym czynnikiem oddziałującym na rozwój produkcji rolniej.

*

Dla poparcia wysuniętej powyżej tezy podam przykłady ilustrujące rozmiary tzw. skoku budowlanego na wsi szczecińskiej, jaki miał miejsce w 1964 roku. Jego nadejście nie właściwie nie zapowiadało. Realizacja kredytów na budownictwo nowe, odbudowę i remonty w gospodarstwach indywidualnych województwa szczecińskiego wyniosła w 1960 roku — 17,6 mln zł, w 1962 r. — 15,1 mln zł i w 1963 r. — 16,5 mln zł. W 1964 roku na powyższe cele chłopcy wydatkowali sumę 39,7 mln kredytów. Wszyscy zostaliśmy zaskoczeni nie tylko rozmiarami, ale też i kierunkami tego ruchu budowlanego. Spośród wznieśionych w ubiegłym roku 604 nowych budynków 60 stanowią domy mieszkalne, 222 — obory, chlewnie i stajnie, 198 — stodoły i magazyny, 124 — inne budynki. Oprócz tego wybudowano 1026 siołows, 352 budynków poddano remontom i naprawie. Łączna wartość tych prac wyniosła 102 mln zł.

Tego skoku budowlanego na wsi woj. szczecińskiego nie uzasadniały jakieś specjalnie wysokie dochody wsi. Rozmiar skupu produktów rolnych, które w zasadzie niewiele różniły od roku 1963; niebyły wysokie też były dostawy materiałów budowlanych. Wprost przeciwnie, brak na rynku tych ostatnich był i jest nadal istotnym hamulcem budownictwa. Np. na rok bieżący gminne spółdzielnie województwa

zapotrzebowały 1169 ton gwoździ. Wydział przemysłu PWRN przydzielił tylko 490 ton, czyli o 195 ton mniej, aniżeli w roku 1964. Nie jest to jedyny skandal w tej dziedzinie. Na wsi odczuwa się bardzo dotkliwie brak eternitu, dachówek, belek stropowych, kafli itd. Dla polepszenia tej sytuacji niewiele robi się w instancjach kierujących wojewódzkim przemysłem terenowym, również i rozdzielni centralne nie zapowiadają rychłej zmiany na lepsze. Właściwie tylko gminne spółdzielnie podjęły konkretne przedsięwzięcia w tej dziedzinie. Wytwórnie materiałów budowlanych GS rozpoczęły już produkcję kompletnych obór na potrzeby chłopów z prefabrykatów. Obory takie mieszczą 6 krów (cena około 30 tys. zł) rolnik może zamówić w GS-ie. Transport i montaż takiej obory trwa 2 — 3 dni. Jeszcze w tym roku wyprodukują się elementy do 250 takich obiektów. Wiele też liczy się na rozwój grup budowlanych przy gminnych spółdzielniach — jest to właściwie jedyna nadzieja rolników, wzywając pod uwagę fakt, iż rzemiosło prywatne w miasteczkach i wsiach Pomorza Zachodniego praktycznie nie istnieje.

Mimo tych wszystkich przeciwności ruch budowlany na wsi szczecińskiej rozwija się nadal. Sumy kredytów udzielonych na ten cel rolnikom w pierwszym kwartale przewyższają sumy rozdysponowane w analogicznym okresie ubiegłego roku. Zjawisko, o którym mowa, towarzyszą inne mające również swoje przyczyny w tym, co nazywamy stabilizacją. W roku ubiegłym rolnicy indywidualni zakupili 1263 plugi konne, 1230 bron, 760 siewników, 987 kopaczek. We wszystkich tych pozycjach nastąpił wzrost w stosunku do roku ubiegłego o 20 — 25 proc. O ile w roku 1963 chłopcy kupili części zamienne do maszyn rolniczych za 13 mln zł, to w roku ubiegłym za 20 mln zł.

Logiczny związek z liczbami, o których tu mowa, posiadają dane ilustrujące strukturę wydatków wsi na zakup artykułów konsumpcyjnych. W roku 1964 zarysowała się pewna stabilizacja tych wydatków w przeciwieństwie do lat ubiegłych, kiedy byliśmy świadkami stałej tendencji wzrostowej w tej dziedzinie. I tak np. w roku 1960 wieś zakupiła 4 tys. radiodłubników, w 1963 — 2500, w roku ubiegłym 3 tys. sztuk. Podobne tendencje wystąpiły w sprzedaży rowerów, motocykli, materiałów włókienniczych, obuwia. Wyraźna tendencja wzrostowa można jedynie zaobserwować w sprzedaży pralek (rok 1963 — 5300, rok 1964 — 6492), konfekcji gotowej (wzrost w analogicznym okresie z 59 mln zł do 79 mln zł) oraz mebli (41 mln zł i 58 mln zł).

*

Realizacja modelu stopniowej, bezpośredniej socjalizacji rolnictwa zakłada, że następuje stopniowe oddzielanie od gospodarki chłopskiej jej wielostronnych funkcji. Kółka rolnicze oddzielają od niej czynności produkcyjne, dlatego też im przypadku rola głównego, wiodącego ognia socjalizacji. Działalność kółek uzupełniają spółdzielnie usługowo-wytwórcze i inne tego typu jednostki organizacyjne jako wspólne przedsiębiorstwa wszystkich form spółdzielczości wiejskiej, zwłaszcza kółek i GS. Wraz z POM, spółdzielczością pracy oraz częściowo GS jako pomocniczymi ogniwami, kółka mogą objąć całokształt usług produkcyjnych rolnictwa; organizując zaś własną zespoloną produkcję (na przyjeżdżających gruntach) uzupełniają, a w następnych etapach przejmują stopniowo indywidualną produkcję. System kontraktacji, zwłaszcza w powiązaniu z kółkami ułatwia i stymuluje ten proces. Dzielnie przedsiębiorstwa rolnego przejmują, także w powiązaniu z kółkami, spółdzielczość przetwórczą oraz przedsiębiorstwa państwowe. Spółdzielczość rolniczo-spożywcza, wiążąca się strukturalnie z kółkami, pogłębia uposażenie zbytu i zaopatrzenia przystępując także do uposażenia transportu. W ten sposób wszystkie podstawowe dziedziny życia gospo-

zmiłny w zainteresowaniach rolnika szczecińskiego, zainteresowaniach kierujących się coraz wyraźniej w stronę produkcji rolnej narastała na przestrzeni ostatnich kilku lat. We wsiach najbogatych, najbardziej towarowych już w latach 1960 — 1962 ustał w zasadzie dopływ młodzi do miast. Do nadzwyczaj rzadkich należały przypadki, które dawniej miały nieraz miejsce — rolnik czerpał środki z eksploatacji dużego, towarowego gospodarstwa w województwie szczecińskim, lokując je w budowie pomieszczeń na kilkumiesięcznym działce w województwie centralnym. Nie bez wpływu na decyzje poszczególnych gospodarzy był też rozwój kółek rolniczych, które, posiadając już w województwie 1300 zestawów traktorowych i w sposób zasadniczy oddziałując rolnika od najbardziej pracochłonnych robót polowych.

Wzrost zainteresowań produkcją rolną szczecińskiego rolnika znajduje już swoje odbicie w wielkości produkcji towarowej i wielkości obrotów. W ubiegłym roku rolnicy indywidualni woj. szczecińskiego zebrali 18,6 q z ha zbóż, 190 q ziemniaków (w roku 1963 — 204 q) oraz 300 q buraków cukrowych. Sprzedaż zbóż z gospodarstw indywidualnych zwiększyła się z 59 tys. ton w 1963 do 64 tys. ton, w roku ubiegłym. Pogłowie trzody zwiększyło się w tym czasie o 28 proc., a bydła o 6 proc. Pod względem czystej produkcji towarowej w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych, na głowę mieszkańca i na 1 zatrudnionego w rolnictwie gospodarza rolna województwa szczecińskiego znajduje się w grupie sześciu produkujących województw kraju.

*

Nieco inne są aspekty problemu stabilizacji w gospodarstwach państwowych. W przeciwieństwie do gospodarstw indywidualnych załudnienie PGR następowało bardzo wolno. W pierwszych latach po wojnie osiedlali się tu ludzie przypadkowi, bardzo często nie mający nic wspólnego z rolnictwem, tacy, którzy nie potrafili uporać się z samodzielną gospodarką — wśród nich nie brakło różnych obieżyświatów i niebieskich ptaków. Przez wiele lat fluktuacja załóg była tak wielka, że dzisiaj w gospodarstwach niezwykle trudno znaleźć ludzi pamiętających ten PGR sprzed 20 — 15 lat. Walka o ustabilizowanie załóg PGR-owskich szła trzema drogami: poprzez zwalnianie ludzi szukających w gospodarstwach państwowych łatwego życia, wszelkiej maści obrobków, a nieraz i pospolitych złodziei, rozwój budowni-

ctwa mieszkaniowego, które jeszcze i dzisiaj jest ogromnym problemem w szczecińskich PGR-ach oraz przez większe zainteresowanie robotników rolnych wydajnością pracy. Spośród tych wszystkich czynników, nie ulega najmniejszej wątpliwości, decydujące znaczenie miało wprowadzenie nowych zasad premiowania — obowiązującego w PGR-ach od półtora roku funduszu premiowego. O ile obowiązujący w latach poprzednich fundusz zakładowy wynosił 13 proc. spośród 463 gospodarstw istniejących w województwie szczecińskim to fundusz premiowy wynosił 88 proc. ogółu gospodarstw na sumę 65 352 tys. zł (suma funduszu zakładowego wyniosła w roku gospodarczym 1962-63 3 454 tys. zł). Przeciętą premią przypadała na jednego pracownika wyniosła w r. ub. 2 400 zł. Najwyższe premie w wysokości 4 400 zł uzyskały PGR-y łukarskiego klucza Goleniów. W przeciwieństwie do funduszu zakładowego, który był wypłacany jedynie w gospodarstwach najlepszych, możliwości uzyskania dodatkowych zarobków z tytułu funduszu premiowego uzyskały wszystkie gospodarstwa, nawet te najgorsze. Jak wiadomo bowiem, w myśl obowiązujących obecnie zasad premiuje się nie bezwzględna wysokość produkcji, a postęp uzyskany w stosunku do wydajności wyjściowej. Wprowadzenie funduszu premiowego połączone było z wielką kampanią polityczną. Podstawą do obliczeń wysokości funduszu są umowy zawierane między załogami, a kierownictwem. Załogi zobowiązuja się do uzyskania konkretnego wzrostu produkcji, dyrekcje gospodarstw do stworzenia odpowiednich warunków umożliwiających ten postęp. Zmiany systemu premiowania zbiegły się w czasie z wielką akcją podjętą przez plenum Komitetu Wojewódzkiego partii w Szczecinie na rzecz poprawy warunków mieszkaniowych robotników rolnych, z rozwojem handlu, usług, opieki lekarskiej, kultury w miejscowościach, w których istnieją państwowe gospodarstwa rolne. Po wielu latach zastój i fałszywy, nierozsądny oszczędności w tym zakresie, ruszyło budownictwo mieszkaniowe w PGR-ach i remonty mieszkań, rozwinięto sieć sklepów w PGR-ach, poprawili się nieco warunki kulturalne.

Te przedsięwzięcia oraz zwiększone nakłady inwestycyjne dały konkretne rezultaty. Wyraźnie poprawiła się rentowność szczecińskich PGR-ów, wzrosła produkcja globalna, a co za tym idzie również i produkcja towarowa. Wzrost produkcji towarowej ilustruje poniższa tabela:

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1962/63	1963/64
Zboża	ton	70 080	82 455
Buraki cukrowe	ton	73 911	89 327
Ziemniaki	ton	35 094	82 740
Mleko	tys. litr.	61 623	66 253
Zwierzęta ogółem	ton	15 054	13 561

Jak więc widać, troska o lepsze warunki pracy w rolnictwie województwa szczecińskiego, podobnie jak i w innych województwach ziem zachodnich, ma bardzo zasadniczy, bardzo konkretny związek z wielkością produkcji rolnej. A stały postęp w tej dziedzinie, stały wzrost

produkcji towarowej zarówno w gospodarstwach indywidualnych, jak i państwowych świadczy najlepiej, iż obłe te dziedziny tzn. demografia (można to również dobrać czytać jako polityka) i produkcja rolna coraz bardziej żyją ze sobą w zgodzie.

CJALIZACJI ROLNICTWA

Możliwości przystosowania się gospodarki chłopskiej do danej formacji społeczno-ekonomicznej istnieją przede wszystkim dzięki jej dwójstwu charakterowi. W formacjach opartych na prywatnej własności środków produkcji przystosowanie to umożliwiała głównie indywidualna własność środków produkcji gospodarki chłopskiej. Immanentną cechą tych formacji był jednak wyzysk. Wskutek tego przystosowanie to miało jednostronny charakter, było lub stosunkowo mało było w nim uwzględniane interesy chłopów jako ludzi pracy. Gospodarka chłopska była w tych formacjach wyzyskiwana, ulegała rozwarstwianiu, wypieraniu. Gospodarka kapitalistyczna (to samo odnosiło się do poprzednich formacji) nie asymiluje więc w sposób trwały gospodarki chłopskiej. Dąży do przekształcenia mniejszej jej części w gospodarstwa kapitalistyczne, a przeobrażającą część — w warsztaty wyrobniczków bądź dąży do jej ekspropriacji i przekształcenia drobnych producentów w robotników najemnych.

W ustroju socjalistycznym przystosowanie się gospodarki chłopskiej umożliwiała głównie to, że zarówno klasa robotnicza jak i chłop — to ludzie pracy. Gospodarka socjalistyczna podporządkowując sobie gospodarkę chłopską musi oczywiście uwzględnić interesy chłopów jako indywidualnych właścicieli. Bez tego przystosowanie to byłoby niemożliwe. (Ma więc ono charakter nie jednostronny, jak w poprzednich formacjach, lecz dwustronny, odpowiadający interesom chłopów zarówno jako właścicieli środków produkcji jak i ludzi pracy). Jednocześnie rola ta określa trudności w procesie akomodacji. Własnościowe interesy chłopów nie mogą być w pełni uwzględnia-

ne, o ile wchodzą one w kolizję z interesami ogólnospołecznymi. Ponadto ustrój socjalistyczny, podobnie jak poprzednie formacje, nie może asymilować w trwały sposób gospodarki chłopskiej; podporządkowując ją sobie dąży zarazem do jej przekształcenia w gospodarkę socjalistyczną. Nie jest to łatwym procesem dla gospodarki chłopskiej, gdyż oznacza to rezygnację z indywidualnej własności. Dlatego w procesie tym klasa robotnicza odgrywa rolę przodującą, stosunkowo bardziej aktywną. Zasadnicza zgodność tych procesów z interesami chłopów jako producentów sprawia, że mimo określonych oporów, mogą oni brać aktywny udział nie tylko w procesie przystosowania lecz zarazem i w procesie stopniowej transformacji gospodarki indywidualnej w zespoloną.

A zatem proces akomodacji, podporządkowanie się gospodarki chłopskiej prawom ustroju socjalistycznego, które znalazło wyraz w pośrednim socjalizowaniu naszego indywidualnego rolnictwa, nie oznacza trwałej asymilacji tej gospodarki przez gospodarkę socjalistyczną. Obiektywny bieg rozwoju sił wytwórczych prowadził do nieuchronnego przekształcenia się drobnych gospodarstw w duże, nowoczesne przedsiębiorstwa. W socjalizmie przekształcenie to może się dokonać nie wbrew interesom a zgodnie z interesami podstawowej masy chłopów; rezygnowanie z indywidualnej własności może się dokonać w sposób niemal „bezbolny”. Obiektywna tendencja do integracji drobnych gospodarstw znajduje z czasem subiektywny wyraz w tym, że sami chłopcy nie będą zainteresowani w utrzymaniu swej gospodarki. Czynniki determinujące bezpośrednią socjalizację rolnic-

twą będą coraz bardziej dochodzić do głosu w miarę rozwoju sił wytwórczych. By jednak uniknąć narastania sprzeczności między rozwijającymi się dynamicznie siłami wytwórczymi a bardziej z natury statycznymi stosunkami produkcji — realizujemy równocześnie, w sposób stopniowy, dzieło bezpośredniej socjalizacji rolnictwa.

*

Realizacja modelu stopniowej, bezpośredniej socjalizacji rolnictwa zakłada, że następuje stopniowe oddzielanie od gospodarki chłopskiej jej wielostronnych funkcji. Kółka rolnicze oddzielają od niej czynności produkcyjne, dlatego też im przypadku rola głównego, wiodącego ognia socjalizacji. Działalność kółek uzupełniają spółdzielnie usługowo-wytwórcze i inne tego typu jednostki organizacyjne jako wspólne przedsiębiorstwa wszystkich form spółdzielczości wiejskiej, zwłaszcza kółek i GS. Wraz z POM, spółdzielczością pracy oraz częściowo GS jako pomocniczymi ogniwami, kółka mogą objąć całokształt usług produkcyjnych rolnictwa; organizując zaś własną zespoloną produkcję (na przyjeżdżających gruntach) uzupełniają, a w następnych etapach przejmują stopniowo indywidualną produkcję. System kontraktacji, zwłaszcza w powiązaniu z kółkami ułatwia i stymuluje ten proces. Dzielnie przedsiębiorstwa rolnego przejmują, także w powiązaniu z kółkami, spółdzielczość przetwórczą oraz przedsiębiorstwa państwowe. Spółdzielczość rolniczo-spożywcza, wiążąca się strukturalnie z kółkami, pogłębia uposażenie zbytu i zaopatrzenia przystępując także do uposażenia transportu. W ten sposób wszystkie podstawowe dziedziny życia gospo-

darczego wsi są objęte zorganizowanym procesem stopniowej socjalizacji. PGR oraz spółdzielnie produkcyjne, spełniając w tym procesie rolę samodzielnych, lecz marginalnych ogniw, oddziałują pośrednią siłą przykładu na jego przebieg. Niepośrednią wreszcie rolę pełni w tym procesie czynnik kadrowy oraz działalność organizacji społecznych.

Nie ulega wydaje się wątpliwości, że zarysowany powyżej całokształt procesu bezpośredniej socjalizacji będzie przebiegał na siłę. Oceniając zaś jego obecny stan, można chyba powiedzieć, że wnioskować o poważne zmiany do systemu gospodarowania w naszym rolnictwie. Już dzisiaj gospodarstwa chłopskie znaczną część swych nadwyżek akumulują w formie społecznej; w coraz większym zakresie gospodarują za pomocą socjalistycznych środków produkcji; w szerokim stopniu korzystają z usług i pomocy socjalistycznych przedsiębiorstw związanych z rolnictwem. Nasza indywidualna produkcja rolna nie jest więc już czystą gospodarką chłopską, współistnieje ona w integralnym związku z elementami gospodarki socjalistycznej w rolnictwie.

Omówione powyżej przeobrażenia dotyczą sfery stosunków produkcji. Jest zupełnie oczywiste, że nie mogą się one dokonać bez głębokich przeobrażeń w dziedzinie sił wytwórczych naszego rolnictwa. Przy czym istniała tu zależność dwustronna. Z jednej strony rozwój sił wytwórczych rolnictwa (oczywiście także rozwój sił wytwórczych w przemyśle) wpływał na rozwój procesów pośredniej i bezpośredniej socjalizacji, z drugiej strony, w jeszcze większym miarze, przeobrażenia w dziedzinie stosunków produkcji sprzyjały, stymulowały roz-

wój sił wytwórczych naszego rolnictwa.

Podniesienie poziomu sił wytwórczych i trwały, stosunkowo szybki wzrost produkcji rolnej, dokonanie pośredniej socjalizacji oraz postępy bezpośredniej socjalizacji rolnictwa oznaczają, iż osiągnięliśmy te same cele, które zostałyby osiągnięte wskutek uposażenia ziemi i innych środków produkcji w rolnictwie. Jednocześnie zaś nie wiadomo, czy udałoby się utrzymać do ujemnych skutków wiążących się często z uposażaniem niedojrzałych do tego sił wytwórczych w rolnictwie (czasowe załamanie produkcji itd.).

Reasumując, dokonanie pośredniej socjalizacji rolnictwa oraz postępy bezpośredniej socjalizacji, osiągnięcia w dziedzinie podniesienia sił wytwórczych rolnictwa i wzrostu produkcji rolnej — wszystko to pozwala utwierdzić się w przekonaniu o słuszności przyjętych założeń polityki rolnej i z jeszcze większą energią, a zarazem spokojem realizować te założenia.

**MIECZYSLAW
MIESZCZANKOWSKI**

1) Tezy zawarte w niniejszym artykule opublikowane na łamach „Nowych Drog” (nr 5/1964) i „Ekonomisty” (nr 2/1965, który wkrótce ukaże się na rynku wydawniczym).

2) Rozwój sił wytwórczych, postępy mechanizacji rolnictwa, zdobycie agrotechniki i zootechniki wymagają, by produkcja była prowadzona na dużą skalę. Wielka, nowoczesna produkcja rolna jest w stanie zapewnić osiągnięcie niższych kosztów produkcji niż drobna gospodarka chłopska. Jednocześnie jest ona w stanie zapewnić produkcję z hektara wyższą niż indywidualna gospodarka. Dlatego też drobna gospodarka chłopska, wcześniej czy później, musi się przekształcić w wielkie nowoczesne socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne.

3) Abstrahujemy przy tym od doraźnych celów socjalizacji rolnictwa, które mogą występować zależnie od konkretnych warunków danego kraju (np. konieczność wyzwolenia rezerwy pracy, zdobycia środków na przyspieszoną industrializację itp.).

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZAKŁADU PRACY ZA SZKODĘ WYRZĄDZONĄ PRZEZ KIEROWCĘ JEGO SAMOCHODU

Miedzy dwoma uspołecznionymi jednostkami toczył się spór w trybie arbitrażowym o wyrównanie szkody wyrządzonej przez kierowcę jednej z tych jednostek pojazdu samochodowego drugiej jednostki.

Stan faktyczny sprawy był następujący:

Autobus PKS omijając samochody stojące po prawej stronie jezdni, w tym również samochód ciężarowy z przyczepą, zderzył się z tym samochodem ciężarowym, należącym do Centrali Materiałów Budowlanych przez to, że w momencie zbliżenia się autobusu kierowca samochodu ciężarowego ruszył z miejsca postoju i po przejeździe 8 metrów w linii prostej skręcił w lewo do znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy zakładu naprawczego, tarasując przejazd ulicą.

Na skutek tego zdarzenia PKS wystąpiła z wnioskiem do Okręgowej Komisji Arbitrażowej, domagając się od Centrali Materiałów Budowlanych pokrycia szkody materialnej, wyrządzonej uszkodzeniem autobusu.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła żądanie wniosku z tej przyczyny, że w procesie karnym kierowca samochodu ciężarowego nie został uznany winnym zdarzenia. Natomiast Główna Komisja Arbitrażowa, rozpatrując odwołanie PKS — z a s a d z i t a dochodzącą należność w oparciu o opinię rzeczoznawcy Polskiego Związku Motorowego, który uznał, że wypadek został spowodowany przez kierowcę samochodu ciężarowego.

Wobec wniesienia rewizji nadzwyczajnej przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznała sprawę ponownie, ale rewizję nadzwyczajną Ministra o d d a l i t a, wywołując w orzeczeniu z dnia 20 stycznia 1964 r. nr BO-11034/63 następujący pogląd prawny:

Dokonanie skrótu pojazdu samochodowego bez sprawdzenia, czy pojazd tego nie wyprzedza inny pojazd jest n i e d o p u s z c z a n e. Niezachowanie tej ostrożności i doprowadzenie przez to do zdarzenia z innym pojazdem uzasadnia odpowiedzialność materialną pracodawcy kierowcy za wyrządzoną szkodę.

Komisja Arbitrażowa, zasadzając odszkodowanie, nie jest związana wyrokiem sądu karnego, uniewinniającym kierowcę.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

(...) Obciążenie skutkami wypadku pozwanego Centrali uzależnione było od oceny materiału sprawy. Ocena ta, w wyniku której przyjęto w zaskarżonym pozwanej Centrali pokrycia szkody poniesionej przez powoda, nie wykazuje uchybień, które uzasadniałyby zarzut istotnego naruszenia prawa.

Wydając zaskarżone orzeczenie, GKA oparła się na powołanej opinii rzeczoznawcy Polskiego Związku Motorowego, zgodnie z którą kierowca samochodu ciężarowego nie zachował dostatecznej ostrożności przez to, że przed rozpoczęciem jazdy z miejsca postoju i przed skróceniem pojazdu w lewo nie upewnił się, czy nie jest wyprzedzany przez inny pojazd. W świetle przedstawionych wyżej okoliczności wypadku powyższe stanowisko nie budzi zastrzeżeń. Wbrew bowiem wywodom rewizji nadzwyczajnej, skoro uprzedzenie o skrócie samochodu ciężarowego mogło być dokonane dopiero w odległości 8 m. przed zmianą kierunku jazdy, to istniały podstawy do przyjęcia, że w danych okolicznościach kierowca autobusu nie mógł być zawnazdu uprzedzony o skrócie samochodu ciężarowego, przy czym — wbrew zarzutom rewizji nadzwyczajnej — motywy zaskarżonego orzeczenia nie zawierają przeciwnego stwierdzenia.

W związku z powyższym istniały również podstawy do przyjęcia, że dokonanie skrótu samochodu bez sprawdzenia, czy samochód tego nie wyprzedza inny pojazd, było niedopuszczalne. Podstawę do zajęcia takiego stanowiska dawała tym bardziej okoliczność, że — jak podkreślono w powołanej opinii — przez skręt w lewo i zatrzymanie się samochodu wraz z przyczepą w poprzek ulicy przejazd dla innych pojazdów został zamknięty, co stwarzało niebezpieczeństwo dla ruchu, z czym przed dokonaniem zmiany kierunku jazdy należało się liczyć.

Nadmienić przy tym należy, że zajęte w powołanej opinii rzeczoznawcy Polskiego Związku Motorowego stanowisko, według którego przed wykonaniem skrótu pojazdu kierowca ma obowiązek sprawdzić, czy skręt nie uniemożliwi jazdzie innym pojazdom, będącym już w ruchu, znalazło potwierdzenie w § 27 obowiązującego obecnie, rozporządzenia Ministrów Komuni-

DOKONCZENIE NA STR. 8

**ZYCIE
GOSPODARSTWA**

Nr 18 (111) — 2.V.1965 r.

Na polskiej drodze

JUZ po raz trzeci obchodzili swoje święto transportowcy i drogowcy z okazji zorganizowanej z tej okazji przez kierownictwo Ministerstwa Komunikacji i Zarząd Główny Związku Transportowców i Drogowców konferencji prasowej przedstawiono m.in. obszerną informację na temat realizacji bieżącej pieczętowania dróg publicznych, w transporcie samochodowym, zaplecza technicznym motoryzacji oraz w lotnictwie cywilnym.

W ciągu ubiegłych czterech lat inwestycje na drogach państwowych skoncentrowane były głównie w najbardziej komunikacyjnie zadbanych w okresie międzywojennym województwach: wchodnich i południowo-wschodnich. Ogółem wybudowano w tym okresie około 560 km państwowych dróg twardych, a 450 km zostało przebudowanych od podstaw. Duży był też przyrost twardych dróg lokalnych. W latach 1961-1964 przybyło ich około 8.000 km. Wyniki te osiągnięto głównie dzięki udziałowi pracy i środków własnych ludności. Ogólna wartość robót wykonywanych w ramach tych czynności na drogach lokalnych wyniosła w latach 1961-1964 około 5,5 miliarda zł.

Po zrealizowaniu tegorocznych zadań inwestycyjnych, łączna długość sieci dróg twardych w kraju (państwowych i lokalnych) wyniesie 116 tys. km, a zatem na 100 km powierzchni kraju będziemy mieli 37,3 km dróg (wobec 33,6 km w 1960 r.). Drogowcom pomaga mechanizacja robót. Głównym dostawcą maszyn są Zakłady Budowy i Napraw Maszyn Drogowych „MADRO”. W bieżącej pieczętacji uruchomili one produkcję bardzo potrzebnego sprzętu, którego dostawy umożliwiły znaczne zmniejszenie robót.

Mechanizacja robót była ważnym, ale nie jedynym elementem postępu technicznego w drogownictwie. Coraz szerzej i powszechniej stosowane są metody eliminowania tradycyjnej podbudowy dróg z kamienia i zastępowania jej podbudową z gruntu stabilizowanego, głównie cementem lub wapnem, a także inne metody, które umożliwiają wykorzystywanie materiałów miejscowych, mieszanych bitumicznych itp.

Mimo wyraźnego widocznego osłabienia gospodarki drogowa ma do przezwyciężenia duże trudności. Chodzi nie tylko o dalsze zagęszczenie sieci drogowej w okolicach pozbawionych dogodnych powiązań komunikacyjnych, ale też o przystosowanie istniejących dróg do potrzeb wynikających z intensyfikacji ruchu. Dotyczy to szczególnie ważniejszych traktów, które wymagają już modernizacji, a nawet gruntownej przebudowy na znacznej długości.

Od 1956 r. przeciętne obciążenie ruchem naszych dróg wzrosło w dwójnasób i przekroczyło 2.000 ton na dobowo, a w województwie katowickim zbliża się nawet do 8.000 ton. Ogólnemu przyrostowi gęstości dróg twardych nie odpowiada analogiczny przyrost ich zdolności przepustowej. Większość budowanych dróg lokalnych posiada niską klasę techniczną, niektóre z nich nie mają powiązań z siecią dróg państwowych. Po zakończeniu bieżącej pieczętacji pozostałe jeszcze na drogach państwowych około 14.500 km nawierzchni tłuczniowych i brukowych, około 5.000 km dróg gruntowych i ponad 2.000 km dróg twardych w stanie złym, to znaczy nierównych i wyboistych. Jest także około 3.500 skrzyżowań dróg z liniami kolejowymi w jednym poziomie, co odbija się ujemnie na bezpieczeństwie i sprawności ruchu.

W najbliższym numerze naszego pisma opublikujemy pozostałe materiały związane z odbytą w Warszawie w dniach 22 i 23 kwietnia konferencją PTE na temat funkcji ekonomicznej przedsiębiorstw i zjednoczeń, a także podsumowanie wyników tego spotkania.

dukcyjnego i nakładów na poszczególne ogniwa produkcji. W budownictwie tradycyjnym największą część pracy społecznej wydatkowano była na produkcję materiałów budowlanych (ok. 72 proc.). W budownictwie przemysłowym część siły roboczej lokuje się w produkcji prefabrykatów, ale charakterystyczne, że przy tych metodach budowania ognio produkcji materiałów budowlanych i prefabrykatów dochłania mniejszą część zużycia siły roboczej w budownictwie, niż budownictwo tradycyjne na samą tylko produkcję materiałów budowlanych (od 40 proc. — w monolitycznym do 62 proc. — w wielkopłytowym). Mimo że produkcji prefabrykatów i materiałów budowlanych nie można porównywać z samą tylko produkcją materiałów budowlanych w budownictwie tradycyjnym, gdyż wytwarzanie prefabrykatów zastępuje część tradycyjnego wykonawstwa. Stąd też udział nakładów pracy żywej na produkcję samych tylko materiałów budowlanych, który przy metodzie tradycyjnej wynosi 55,6 proc., maleje np. przy metodzie wielkopłytowej do 26,5 proc.; zwiększa się tu natomiast udział nakładów na produkcję maszyn budowlanych z 1,6 proc. do 5,1 proc., maleje na samo wzniesienie budynku — z ok. 43 proc. do 24,6 proc.

W rezultacie wraz z uprzemysłowieniem budownictwa współczynnik technicznego uzbrojenia pracy (relacja majątku do zatrudnienia) rośnie. Jeśli relację tę dla metody tradycyjnej przyjmiemy za 100, to rośnie ona przy metodzie monolitycznej o 42 proc., przy wielkopłytowej — o ok. 74-83 proc., a przy wielkopłytowej nawet o 89 proc.

Oczywiście wzrasta przy tym wydajność pracy, ale już nie tak szybko. Tylko przy metodzie monolitycznej wzrasta ona tak, jak i uzbrojenie: o ok. 42 proc., zaś przy wielkopłytowej — o 32 proc. do 60 proc., a przy wielkopłytowej — o 56 proc. Wskaźnik kapitałochłonności przy metodzie wielkopłytowej w stosunku do tradycyjnej rośnie od 8 proc. do 39 proc., a przy wielkopłytowej — o 21 proc.

Stwierdzamy więc fakt, że uprzemysłowienie formy wznoszenia budynków są jeszcze droższe niż tradycyjne. Ale w okresie przyszłej pieczętacji mamy wybudować ponad 20 proc. więcej mieszkań, niż w latach 1961-1965, a po roku 1970 ten wzrost będzie musiał być, dużo szybszy. I właśnie ten wzrastający program zmusza nas do szukania nowych form i metod wznoszenia budynków, gdyż osiągnięcie planowanych zadań przy tradycyjnych metodach realizacji wydaje się niemożliwe.

Zresztą upowszechnienie metod uprzemysłowienia budownictwa prowadzić musi do jego polanienia. Tendencja ta zarysowała się już wyraźnie w naszym budownictwie. Do 1956 roku koszt obiektów częściowo uprzemysłowionych kształtował się jeszcze 20-30 proc. powyżej kosztu budynków wznoszonych metodą tradycyjną. W latach późniejszych różnice te już z roku na rok są coraz mniejsze.

Formy budowania uprzemysłowionego, powodują powstanie nieznanego dotąd ognia produkcyjnego — produkcję prefabrykatów, w rezultacie czego następuje zmiana w alokacji siły roboczej, majątku produkcyjnego i nakładów na poszczególne ogniwa produkcji.

produkcji przemysłu elementów prefabrykowanych.

Wzrost wydajności przy pracy technologiczną uprzemysłowioną dokonuje się w drodze poważnego doświadczenia pracy żywej w trwałe środki produkcji. Porównajmy wydajność i koszt stanowiska pracy w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych typu tradycyjnego z grupą przedsiębiorstw stosujących wyłącznie uprzemysłowione metody budownictwa.

Tak więc wydajność pracy na 1 zatrudnionego w zł w przedsiębior-

stwach tradycyjnych w 1960 r. wyniosła 74 tys. zł, zaś w 1962 r. — 83 tys. zł; w przedsiębiorstwach uprzemysłowionych wzrasta w tym czasie z 90 do 92 tys. zł. Koszt stanowiska pracy pierwszej grupy wzrósł wtedy z 29 do 35 tys. zł, w drugiej grupie — z 47 do 72 tys. zł. Jeśli więc w grupie przedsiębiorstw budujących metodą tradycyjną dla przyrostu wydajności na pracownika o 9 tys. zł zainwestowano w stanowisko pracy 6 tys. zł, to w drugiej grupie przedsiębiorstw przyrost wydajności o 2 tys. zł osiągnięto dzięki nakładowi na stanowisko 25 tys. zł.

Przyrost wydajności pracy w przedsiębiorstwach uprzemysłowionych wymagał więc, daleko większych nakładów inwestycyjnych niż to ma miejsce w przedsiębiorstwach pracujących tradycyjną metodą. Wydaje się, że dopiero osiągnięcie zakładanych na lata 1970-75 i 1980 wskaźników pracochłonności, a więc i wydajności przez budownictwo uprzemysłowione — powinno zapewnić wyższą niż dotąd efektywność uprzemysłowionych metod realizacji budownictwa mieszkaniowego w stosunku do wykonawstwa tradycyjnego.

Formy budowania uprzemysłowionego, powodują powstanie nieznanego dotąd ognia produkcyjnego — produkcję prefabrykatów, w rezultacie czego następuje zmiana w alokacji siły roboczej, majątku produkcyjnego i nakładów na poszczególne ogniwa produkcji.

Proces uprzemysłowienia budownictwa wiąże się z powstaniem dodatkowego ognia produkcyjnego, nie znanego w budownictwie tradycyjnym — jest nim produkcja prefabrykatów. Od odległości tych zakładów od placu budowy, od ich wielkości i od ilości wytwarzanych przez nie asortymentów — bezpośrednio uzależniony jest ich koszt produkcji, pośrednio i oddziałuje on na koszty budownictwa uprzemysłowionego. Mamy tu istotny element, od którego uzależniona jest ekonomiczna efektywność budownictwa uprzemysłowionego.

Innym elementem decydującym o efektywności produkcji prefabrykatów jest wielkość i struktura asortymentu produkcji. Tu sytuacja jest niepokojąca. W poszczególnych zakładach przemysłowych produkując się od 76 do 354 rozmaitych typów (nie licząc odmian już w ramach poszczególnych typów). Tak bogata asortymentowo produkcja wpływa w sposób istotny na koszty wytwarzania. Granicę opłacalności osiąga się przy produkcji 50-60 sztuk elementów w serii. Ale istnieją i takie zakłady, które produkują „serie” po 10 czy 20 sztuk. W wydłużeniu serii produkcyjnych, w ich powtarzalności i stylizowaniu tkwią więc możliwości poważnej obniżki kosztów w

budownictwa mieszkaniowego małych miast i osiedli ograniczają możliwość stosowania metod uprzemysłowionego budownictwa.

Proces uprzemysłowienia budownictwa wiąże się z powstaniem dodatkowego ognia produkcyjnego, nie znanego w budownictwie tradycyjnym — jest nim produkcja prefabrykatów. Od odległości tych zakładów od placu budowy, od ich wielkości i od ilości wytwarzanych przez nie asortymentów — bezpośrednio uzależniony jest ich koszt produkcji, pośrednio i oddziałuje on na koszty budownictwa uprzemysłowionego. Mamy tu istotny element, od którego uzależniona jest ekonomiczna efektywność budownictwa uprzemysłowionego.

Innym elementem decydującym o efektywności produkcji prefabrykatów jest wielkość i struktura asortymentu produkcji. Tu sytuacja jest niepokojąca. W poszczególnych zakładach przemysłowych produkując się od 76 do 354 rozmaitych typów (nie licząc odmian już w ramach poszczególnych typów). Tak bogata asortymentowo produkcja wpływa w sposób istotny na koszty wytwarzania. Granicę opłacalności osiąga się przy produkcji 50-60 sztuk elementów w serii. Ale istnieją i takie zakłady, które produkują „serie” po 10 czy 20 sztuk. W wydłużeniu serii produkcyjnych, w ich powtarzalności i stylizowaniu tkwią więc możliwości poważnej obniżki kosztów w

budownictwa mieszkaniowego małych miast i osiedli ograniczają możliwość stosowania metod uprzemysłowionego budownictwa.

Proces uprzemysłowienia budownictwa wiąże się z powstaniem dodatkowego ognia produkcyjnego, nie znanego w budownictwie tradycyjnym — jest nim produkcja prefabrykatów. Od odległości tych zakładów od placu budowy, od ich wielkości i od ilości wytwarzanych przez nie asortymentów — bezpośrednio uzależniony jest ich koszt produkcji, pośrednio i oddziałuje on na koszty budownictwa uprzemysłowionego. Mamy tu istotny element, od którego uzależniona jest ekonomiczna efektywność budownictwa uprzemysłowionego.

których 7 musi ulec w następnej pieczętacji likwidacji na skutek zupełnej dewastacji lub wykorzystania z tymczasowej lokalizacji.

Jak w podobnych warunkach kształtuje się zaspokajanie stale wzrastających potrzeb budownictwa? Otóż — jak już poprzednio wspomnieliśmy — ma ono charakter wielotorowy, a przy tym blurokrotny i dość skomplikowany. Rzecz w tym, że zaopatrzeniem parą się dotychczas nie jedna orga-

biur zbytu (podlegających organizacyjnie zjednoczeniom przemysłowym) z wojewódzkimi CMB, które aczkolwiek podporządkowane również resortowi budownictwa — a przemysłem nie są organizacyjnie związane. Sytuacja jest dla wojewódzkich CMB o tyle niezręczna, że zmuszone są one do sporządzania bilansów produkcji i zużycia podstawowych materiałów budowlanych w skali województwa, chociaż dyspozycja niektórych z nich leży poza zasięgiem kompetencji CMB. Dotyczy to przede wszystkim takich materiałów, jak: cement, wapno budowlane, częściowo szkło płaskie i niektóre wyroby ceramiczne (pustaki Ackermanna, płytki okładzinowe ściennie i podłogowe). Analogiczna sytuacja istnieje też w tak zwanej „puli rynkowej” w strefie wiejskiej, którą dysponuje CRS „Samopomoc Chłopska” — mimo że WCMB opracowuje całokształt analizy potrzeb rynku wiejskiego i sporządza kompletną sprawozdawczość „gusowska” z tego zakresu.

W tych warunkach wydaje się konieczne jak najszybsze wyznaczenie „jednostki wodzącej”, którą — w branży materiałów budowlanych pochodzenia mineralnego — może być tylko wojewódzka CMB. Dopiero wówczas możliwa będzie właściwie pojęta koordynacja istotnych potrzeb odbiorców z możliwościami dostawy, a w ślad za

nizacja o charakterze handlowym, najbardziej do tego predestynowana, a więc Centrala Materiałów Budowlanych, ale także wyżej wspomniane biura zbytu i koordynacji dostaw.

W pewnych przypadkach praca tych ogniw jest jako tako skoordynowana, w innych zaś albo centrala, albo któreś z branżowych biur zbytu mają prawo wyłączności w sprzedaży niektórych materiałów. Np. zamówienia na ilości pełnowagowe powinny być zasadniczo lokowane przez odbiorców w branżowych biurach zbytu, zaś na dostawę poniżej wagonu — w wojewódzkich CMB. Poza tym wojewódzkie CMB mają prawo wyłączności w organizowaniu dla wszystkich odbiorców dostaw materiałów ściennych, dachowych ceramicznych, kafi, pap, okuć budowlanych, szkła walcowanego. Zamówienia na materiały rozdzielane (cement, szkło ciemne, płytki fajansowe i terrakotowe, kamionka kanalizacyjna) przyjmują biura zbytu we własnym zakresie i lokują je w zakładach produkcyjnych, przeważnie bez pośrednictwa CMB.

Trudno uwzględnić tu wszystkie aspekty współpracy branżowych

MIMO wysiłków na rzecz rozwoju budownictwa mieszkaniowego — dotychczasowe jego rozmiany nie wystarczają dla radykalnej poprawy warunków mieszkaniowych ludności. Osiągnięcie celów określonych w założeniach perspektywicznego planu rozwoju gospodarczego (1961-1980), a mianowicie: dostarczenie mieszkań dla ludności wznoszącej w 1980 r. do ok. 37 mln osób oraz zapewnienie ogólnej poprawy warunków mieszkaniowych przez zmniejszenie zaludnienia mieszkań do ok. 1,1 osób na izbę — wymagać będzie znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa mieszkaniowego. Dziś budujemy w Polsce ok. 5 mieszkań na 1000 mieszkańców, aby zaś założenia planu perspektywicznego okazały się realne — konieczne byłoby w końcowym okresie planu budować ok. 15 mieszkań na 1000 mieszkańców.

Ala jak to osiągnąć? Czy wystarczy sam wzrost nakładów na budownictwo mieszkaniowe? Wzrost nakładów, to czynnik decydujący o podstawowym — ale nie jedynym. Wydaje się, że istotna rola przypaść tu musi również metodom produkcji budowlanej.

Musimy odpowiedzieć na pytanie: rekodzieło czy przemysłowe formy budowy mieszkań? Z tym, że dziś nie stajemy tylko przed alternatywą, gdyż od takiego sformułowania — rekodzieło czy przemysłowe metody budownictwa — krok tylko jeden do fetyszyzacji tego ostatniego. A to stwarza niebezpieczeństwo marnotrawstwa środków, bo obecnie jeszcze nie we wszystkich przypadkach i nie wszędzie formy uprzemysłowione okazać się mogą najbardziej celowe.

Upiszemysłowienie robót, to przede wszystkim zmechanizowanie, umożliwiający masowość produkcji. Ponadto proces uprzemysławiania budownictwa wyraża się w przenoszeniu szeregu procesów produkcyjnych z placu budowy poza jego obręb, do wyspecjalizowanych wytwórni. A za miarę poziomu uprzemysłowienia prac można stosunek ilości robót wykonywanych sposobem uprzemysłowionym do wszystkich robót związanych ze wznoszeniem budynku.

Jak stosunek ten przedstawiał się dotychczas w naszym budownictwie mieszkaniowym? Metodą tradycyjną realizowano w Polsce ok. połowy subtelary budynków, a łącznie z tym, metodą tradycyjną udoskonaloną — ok. dwóch trzecich. Ale wskaźniki te w zależności od województwa kształtują się różnie. Są bowiem województwa, w których całość lub niemal całość programu budowlanego realizowana jest metodą tradycyjną bądź tradycyjną udoskonaloną (białostockie, łódzkie, olsztyńskie, tożalskie, zielonogórskie, lubelskie). Zresztą i w pozostałych województwach trudno jeszcze mówić o upowszechnieniu budownictwa przemysłowego. Jedynie w województwie wrocławskim i katowickim wykonywano metodą uprzemysłowioną ponad jedną trzecią ogólnej subtelary. Najwięcej natomiast buduje się metodami uprzemysłowionymi w tzw. miastach wydzielonych: w Krakowie, w Warszawie, w Łodzi, a zwłaszcza we Wrocławiu.

A więc metoda tradycyjna i tra-

Zaopatrzenie budownictwa w podstawowe materiały budowlane — oto dziedzina, w której kryją się niemałe możliwości oszczędnościowe. Musimy bowiem zdać sobie sprawę z udziału kosztu materiałów budowlanych w ogólnym koszcie budowy, kształtującego się w wysokości około 60 proc. Na stosunek ten mają także wpływ koszty zaopatrzenia, które wahają się w granicach od 15 do 18 proc. wartości materiałów. Więc i transport poważnie rzutuje na wskaźnik kosztów budownictwa. Obliczono, że na każdy 1 m kw. powierzchni użytkowej w nowo budowanych obiektach — na sam tylko dowóz materiałów budowlanych przypada kwota około 200 zł.

Malo które zjawisko jest w naszej gospodarce tak skomplikowane, jak zaopatrzenie budownictwa. Poniżając je tak daleko niewystarczającą podaż podstawowych materiałów budowlanych, takich jak: cement, materiały ściennie, kruszywa, mineralne, drewno, szkło, wykładziny podłogowe i ściennie itp. — dużo do życzenia pozostawia także sam system ich dystrybucji.

Przypatrzmy się jak to wygląda w praktyce. Otóż dostawą materiałów budowlanych dla budownictwa zajmują się w tej chwili różne jednostki — zarówno na szczeblu centralnym, jak i terenowym. Przy branżowych zjednoczeniach przemysłowych istnieją biura zbytu: ceramiki budowlanej, cementu, wapna i gipsu, szkła oraz okuć i instalacji budowlanych. Prócz tego przy zjednoczeniach: Przemysłu Kruszywa i Surowców Mineralnych, Przemysłu Betonu, a także Zjednoczonych Zakładów Stolarstwa Budowlanej powołane zostały specjalistyczne komórki zbytu, tak zwane „biura koordynacji dostaw”. Najpoważniejszym partnerem budownictwa w zakresie zaopatrzenia jest jednakże Centrala Materiałów Budowlanych, dysponująca siedemnastoma przedsiębiorstwami obrotu towarowego na terenie całego kraju — wojewódzkimi centralami materiałów budowlanych. Jednostki te posiadają około 70 terenowych baz materiałowych.

W wyniku kilkunastomiesięcznej działalności międzyresortowej: komisji powołanej w lutym 1963 r. dla przeprowadzenia analizy sytuacji w dziedzinie zaopatrzenia ma-

terialowo-technicznego, opracowano konkretny program usprawnienia niedomogów w tej dziedzinie. Główną rolę do spełnienia ma tu aparat zbytu, który powinien „uhandlować” obrót materiałami zaopatrzeniowo-technicznymi i rozszerzyć swą działalność na tyle, by równocześnie można było ograniczyć do niezbędnego minimum istnienie służb zaopatrzenia w

przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlano-montażowych. Rzecz w tym, że zmieni się wówczas struktura rozmieszczenia zapasów materiałowych, które w hurtowniach będą bardziej dyspozycyjne, niż w magazynach odbiorców. Ma się rozumieć, że tego rodzaju usprawnienie obrotu środkami produkcji musi poprzedzić gruntowna reorganizacja aparatu hurtu. Chodzi o zapewnienie „zielonego światła” dla intensywnego rozbudowy zaplecza magazynowego i, technicznego, do czego odpowiednie resorty nie przywiązywały dotychczas należytej wagi.

Podobnie rzecz się miała i w budownictwie, które w chwili obecnej dysponuje — bodajże najgorszą w kraju, a przy tym wysoce niewystarczającą w stosunku do potrzeb bazą magazynową. Na przykład na Śląsku, gdzie koncentracja robót budowlano-montażowych jest szczególnie duża i sięga około 20 proc. ogólnokrajowego przeobrażenia, budownictwo miejskie dysponuje zaledwie 11 bazami materiałowymi, z

których 7 musi ulec w następnej pieczętacji likwidacji na skutek zupełnej dewastacji lub wykorzystania z tymczasowej lokalizacji.

których 7 musi ulec w następnej pieczętacji likwidacji na skutek zupełnej dewastacji lub wykorzystania z tymczasowej lokalizacji.

Jak usprawnić zaopatrzenie budownictwa

JÓZEF Z. BREDE

biur zbytu (podlegających organizacyjnie zjednoczeniom przemysłowym) z wojewódzkimi CMB, które aczkolwiek podporządkowane również resortowi budownictwa — a przemysłem nie są organizacyjnie związane. Sytuacja jest dla wojewódzkich CMB o tyle niezręczna, że zmuszone są one do sporządzania bilansów produkcji i zużycia podstawowych materiałów budowlanych w skali województwa, chociaż dyspozycja niektórych z nich leży poza zasięgiem kompetencji CMB. Dotyczy to przede wszystkim takich materiałów, jak: cement, wapno budowlane, częściowo szkło płaskie i niektóre wyroby ceramiczne (pustaki Ackermanna, płytki okładzinowe ściennie i podłogowe). Analogiczna sytuacja istnieje też w tak zwanej „puli rynkowej” w strefie wiejskiej, którą dysponuje CRS „Samopomoc Chłopska” — mimo że WCMB opracowuje całokształt analizy potrzeb rynku wiejskiego i sporządza kompletną sprawozdawczość „gusowska” z tego zakresu.

W tych warunkach wydaje się konieczne jak najszybsze wyznaczenie „jednostki wodzącej”, którą — w branży materiałów budowlanych pochodzenia mineralnego — może być tylko wojewódzka CMB. Dopiero wówczas możliwa będzie właściwie pojęta koordynacja istotnych potrzeb odbiorców z możliwościami dostawy, a w ślad za

nizacja o charakterze handlowym, najbardziej do tego predestynowana, a więc Centrala Materiałów Budowlanych, ale także wyżej wspomniane biura zbytu i koordynacji dostaw.

W pewnych przypadkach praca tych ogniw jest jako tako skoordynowana, w innych zaś albo centrala, albo któreś z branżowych biur zbytu mają prawo wyłączności w sprzedaży niektórych materiałów. Np. zamówienia na ilości pełnowagowe powinny być zasadniczo lokowane przez odbiorców w branżowych biurach zbytu, zaś na dostawę poniżej wagonu — w wojewódzkich CMB. Poza tym wojewódzkie CMB mają prawo wyłączności w organizowaniu dla wszystkich odbiorców dostaw materiałów ściennych, dachowych ceramicznych, kafi, pap, okuć budowlanych, szkła walcowanego. Zamówienia na materiały rozdzielane (cement, szkło ciemne, płytki fajansowe i terrakotowe, kamionka kanalizacyjna) przyjmują biura zbytu we własnym zakresie i lokują je w zakładach produkcyjnych, przeważnie bez pośrednictwa CMB.

Trudno uwzględnić tu wszystkie aspekty współpracy branżowych

dziś można oczekiwać, że wprowadzenie w przewozach masowych metod matematycznych powinno w najbliższych latach przynieść gospodarce narodowej wielomilionowe oszczędności.

Niemniej istotnym usprawnieniem w wyniku „uhandlowania” obrotu artykułami zaopatrzeniowo-technicznymi w budownictwie powinno być stopniowe ograniczenie działalności służb zaopatrzenia w przedsiębiorstwach wykonawczych, których rola i przydatność będą mały wprost proporcjonalnie do wzrostu organizacyjnego CMB. Dalszym efektem zacieśniania współpracy aparatu obrotu z przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi będzie stopniowe obniżanie marż handlowych w ramach sprzedaży składowej, co przyczyni się do dalszego potania budownictwa (już dzisiaj przy zawieraniu umów CMB, jako dostawca, dzieli się marżą hurtową z klientami, odstępując trzecią część odbiorcy, a dwie trzecie zachowując dla siebie). Jeżeli dodać do tego koszty magazynowania towarów w bazach zaplecza, odsetki bankowe za przekroczenie normatywu zapasów, koszty „postojowego” za przetrzymywane wagony, a przede wszystkim rozbójnicy związane z wyładunkiem wagonów — niestety obliczyć, że koszty zaopatrzenia w nowym układzie mogą spaść co najmniej o połowę. Celowo pomijamy tu — jako niewymierne — jeszcze inne korzyści w aspekcie społecznym, jak na przykład: przyspieszenie rotacji towarowej przez wyeliminowanie jednego ognia pośredniego, jakim jest centralny magazyn przedsiębiorstwa budowlanego, skąd dopiero towary rozwozi się na budowy itp.

Jak więc widać — gra warta jest świeczki.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 18 (711) — 2.V.1965 r.

ROK 1964 W KRAJACH RWPG

KAZIMIERZ NEUMANN

ROK 1964 był bardziej pomyślny dla rozwoju gospodarczego europejskich krajów socjalistycznych niż rok poprzedni. Osiągnięto dobre wyniki w przemyśle, zwłaszcza chemicznym, maszynowym i materiałach budowlanych. Tempo wzrostu wartości produkcji globalnej w tych przemysłach było we wszystkich omawianych krajach wyższe od przeciętnego. Wiele wysiłków włożono w osiągnięcie lepszego poziomu nowoczesności, usprawnienie techniki, uzyskanie lepszej jakości i efektywności produkcji przemysłowej.

Również we wszystkich krajach socjalistycznych podejmuje się ostatnio, bardziej aktywnie niż dawniej, prace nad takim usprawnieniem systemu zarządzania i planowania, który by bardziej harmonijnie łączył interesy przedsiębiorstw z interesem społecznym i skłaniał przedsiębiorstwa do lepszego i bardziej racjonalnego gospodarowania. Opracowywane projekty mają prowadzić do większej samodzielności gospodarczej przedsiębiorstw (i ich zespołów) i mają być oparte na szerokim systemie bodźców materialnego zainteresowania przedsiębiorstw i ich pracowników. Wiąże się to ściśle z lepszym wykorzystywaniem takich kategorii towarowo-pieniężnych, jak zysk, kredyt, procent i cena. Interesujące są kierunki usprawnień w Czechosłowacji i NRD oraz w dyskusji w Związku Radzieckim i na Węgrzech.

Dynamikę rozwoju gospodarczego w roku 1964 na tle lat ubiegłych charakteryzują wskaźniki przyrostu

NRD do roku 1959 rozwijały się w tempie podobnym do tempa innych krajów. Od roku 1960 w NRD, a od roku 1961 w Czechosłowacji tempo rozwoju zaczęło spadać. Stopa wzrostu po znacznym jej spadku w 1963 r. (szczególnie w ZSRR) wyraźnie się zwiększyła, choć nie osiągnęła przeciętnej z lat 1956-1960.

Można również zaobserwować proces wyrównywania się poziomu rozwoju gospodarczego państw socjalistycznych w wyniku szybszego tempa wzrostu poprzednio słabiej uprzemysłowionych krajów i wolniejszego tempa rozwoju NRD i Czechosłowacji.

ROZWÓJ POSZCZEGÓLNYCH BRANŻ PRZEMYSŁOWYCH

Z materiałów statystycznych, jakie podano w ogłoszonych, oficjalnych komunikatach wynika, że we wszystkich krajach socjalistycznych nastąpił znaczny rozwój przemysłu chemicznego. Również wysokie tempo rozwoju cechowało przemysł maszynowy i przemysł materiałów budowlanych (patrz tabela nr 2).

Uderza również znaczny wzrost przemysłu paliwowego, energetyki i hutnictwa w Bułgarii i w Rumunii oraz przemysłu lekkiego w Polsce i Rumunii, a na Węgrzech przemysłu spożywczego.

Jak wskazują ogłoszone komunikaty, we wszystkich krajach socjalistycznych zwraca się obecnie znaczną uwagę na dalsze podnoszenie technicznego poziomu produkcji, podwyższanie jakości wyrobów i wprowadzanie nowych asortymentów.

Następne uwagi można poczynić

(przyrost +12%) odegrały dużą rolę we wzroście produktu globalnego tego kraju w zeszłym roku (+7%).

W roku 1964 w Związku Radzieckim w stosunku do bardzo niekorzystnego roku 1963 produkcja poważnie wzrosła. Poglówie rogacizny odzyskało poziom roku 1962,

niż w ZSRR od roku 1958 wzrastał udział transportu i łączności. Udział przemysłu Rumunii wzrósł z około 39,5 proc. w roku 1959 do 46,9 proc. w roku 1963.

Udział rolnictwa (łącznie z leśnictwem) kształtuje się od 11 proc. w NRD do około 30 % w Bułgarii i Rumunii (Polska 23%, Związek

Tabela nr 3

Rozwój produkcji przemysłowej w grupie A i B

/w % w stosunku do roku poprzedniego/

		1961	1962	1963	1964	1965 plan
Bułgaria	A	10,0	15,0			
	B	13,0	8,0			
Czechosłowacja	A	9,2	7,4			6,4
	B	8,3	4,7			
NRD	A	5,7	8,7	5,9		
	B	5,1	-1,3	1,0		
Polska	A	11,6	9,8	7,6		8,7
	B	8,3	6,3	2,4		6,3
Rumunia	A	16,4	17,5	14,2	15,8	
	B	14,1	8,2	9,1	10,9	
ZSRR	A	10,5	10,9	9,5	8,2	8,2
	B	6,8	7,1	5,2	6,5	7,7

natomiast nierogacizny osiągnęło dopiero 75 % stanu sprzed dwu lat.

DOCHÓD NARODOWY

Jak widać, w roku 1964 tempo przyrostu dochodu narodowego podzielonego kształtuje się różnorodnie (patrz tabela nr 5). Wszystkie kraje, z wyjątkiem Polski i Węgier osiągnęły wyższy wzrost niż w 1963 roku. W NRD i w Rumunii po znacznym zmniejszeniu się tempa wzrostu dochodu narodowego w 1962 r. wraca ono do przeciętnej z lat poprzednich, podobnie w ZSRR po zmniejszeniu się w 1963, rok ubiegły charakteryzował się już przeciętnym tempem. W Czechosłowacji dochód narodowy wprawdzie nie spadł (jak w 1962 r.), ale też i nie osiągnął żadnego wzrostu. W Polsce i na Węgrzech tempo wzrostu było słabsze niż w 1963 r.

Dostępne informacje pozwalają na określenie struktury galeziowej produkcji materialnej w odniesieniu do przemysłu i do rolnictwa

Radziecki 22%). W większości krajów w ostatnim pięcioleciu udział ten sukcesywnie maleje. Tylko w Bułgarii utrzymuje się bez większych zmian.

NAKLADY INWESTYCYJNE

Dynamika nakładów inwestycyjnych jest bardzo zmienna we wszystkich krajach RWPG (patrz tabela nr 6). Czechosłowacja od roku 1963, a Związek Radziecki od roku 1964 silnie zmniejszył tempo wzrostu inwestycji. Ten ostatni kraj planuje na rok 1965 tempo najwyższe ze wszystkich krajów socjalistycznych. Nakłady inwestycyjne skoncentrowane będą przede wszystkim w przemyśle wydobywczym, w rolnictwie i w przemyśle ciężkim. W słabszym nieco stopniu — niż poprzednio planowano — w przemyśle chemicznym (15%). Charakterystyczne, że niezależnie od wzrostu nakładów na wiercenia

Tabela nr 6

Zmiany nakładów inwestycyjnych /zmiana procentowa w stosunku do roku poprzedniego/

	1961	1962	1963	1964	1965 plan
Bułgaria	5,7	4,5	9,0	•	4,8
Czechosłowacja	7,2	-2,6	11,4	12,2	•
NRD	4,6	2,3	2,5	6,0	10,0
Polska	7,3	10,9	4,6	4,0	8,6
Rumunia	21,4	13,7	8,8	•	11,0
Węgry	-10,4	15,4	12,0	7,0	2,0
Zw.Radziecki	4,4	5,0	3,0	8,0	11,3

/łącznie z remontami kapitalnymi.

HANDEL ZAGRANICZNY

W roku 1964 łączne obroty handlu zagranicznego wszystkich krajów socjalistycznych należących do RWPG wzrosły o około 9% (w roku 1963 + 7 %, w roku 1962 + 11%, w roku 1961 + 8%). Dostępne dane pozwalają na ujęcie procentowe tempa wzrostu eksportu i importu w latach 1961-1964 następujących krajów:

	wzrost eksportu	wzrost importu
Bułgaria	47,1	56,0
Czechosłowacja	30,0	20,0
Polska	30,0	22,5
Węgry	30,2	35,6

Dla pozostałych krajów dostępne są dane porównawcze za okres lat 1961-1963:

	wzrost eksportu	wzrost importu
NRD	18,0	3,0
Rumunia	16,1	21,4
ZSRR	21,2	21,0

W okresie 3 lat 1961-1964 Polska zwiększyła swój eksport dokładnie w tym samym stosunku co Czechosłowacja i Węgry. Podobnie jak w CSRS kształtuje się wzrost jej importu, natomiast w stosunku do Węgier uzyskała o połowę mniejsze

tempo wzrostu importu. Poprawa proporcji wzrostu eksportu i importu dała Polsce w roku 1964 dodatnie saldo bilansu w obrocie towarowym (a stale ma dodatnie choć malejące saldo usług). NRD w dwuleciu 1961-1963 wydatnie poprawiła swe wyniki w eksporcie i odzyskała dodatnie saldo obrotów towarowych.

W okresie 1958-1964 średnioroczne tempo wzrostu obrotów w Rumunii wynosi 14%. Ulega poprawie struktura eksportu tego kraju. Wyroby przemysłowe wynoszą obecnie około 4/5 eksportu.

Obroty węgierskiego handlu zagranicznego wykazały dalszy szybki wzrost. Eksport wzrósł w porównaniu ze stanem sprzed roku o 14%, import o 12%.

Eksport Czechosłowacji wzrósł w roku 1964 o 5%, import o 12%. Spowodowało to spadek dodatniego salda obrotów o 35%. Pomimo tego Czechosłowacja ma najwyższe po NRD dodatnie saldo obrotów towarowych z zagranicą. Obroty handlu zagranicznego Czechosłowacji są o 200 procent wyższe niż wynosi przeciętna światowa.

Tabela nr 1

Przyrost globalnej produkcji przemysłowej /wzrost procentowy w stosunku do roku poprzedniego/

	Przeciętna lat 1956-1960	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.
Bułgaria	15,9	12,0	11,5	10,0	11,1
Czechosłowacja	10,7	9,0	6,1	-0,6	4,1
NRD	9,2	5,4	3,9	3,6	6,7
Polska	9,9	10,0	8,0	5,0	9,3
Rumunia	11,1	15,6	13,7	12,5	14,1
Węgry	8,1	10,0	8,0	7,0	8,9
Związek Radziecki	10,4	9,0	9,8	8,1	7,1
Przeciętny przyrost krajów RWPG	10,3	9,2	9,0	7,1	7,5

globalnej produkcji przemysłowej i rolniczej. Z tabeli nr 1 można odczytać, że z wyjątkiem ZSRR we wszystkich krajach RWPG produkcja przemysłowa wzrosła w roku 1964 w tempie szybszym niż w roku 1963. Najsilniej wzrosła ona w Rumunii i Bułgarii. Polska pod względem osiągniętego tempa wzrostu znalazła się na 3 miejscu, uzyskując znacznie lepsze wyniki niż w 1963 roku. Wydaje się też, że gospodarka NRD odzyskuje tempo, które cechowało ją w latach 1956-1960. Znaczną poprawę w 1964 r. uzyskała Czechosłowacja, której dynamika rozwoju zalamana się w latach 1962 i 1963. W Związku Ra-

przy porównaniu rozwoju przemysłowego w grupach A i B. Dotychczas tempo wzrostu środków produkcji było we wszystkich krajach RWPG stale znacznie wyższe niż produkcji środków spożywczych (patrz tabela nr 3). Tendencja ta występowała z jednakowym natężeniem we wszystkich krajach z wyjątkiem Rumunii. Obecnie plany na rok 1965 również w Polsce, a jeszcze bardziej w Związku Radzieckim przewidują poważne zmniejszenie rozpiętości pomiędzy grupami „A” i „B”. W Polsce dla grupy A przewidziano wzrost 8,7%, dla B — 6,3%. W ZSRR dla A — 8,2%, dla B — 7,7%.

Dynamika rozwoju produkcji przemysłowej jest w dużym stopniu zależna od rocznych zmian produkcji rolniej. Dowodzi tego porów-

Tabela nr 4

Przyrost globalnej produkcji rolniczej /zmiany procentowe w stosunku do roku poprzedniego/

	1960	1961	1962	1963	1964
Bułgaria	3,3	-3,5	4,0	0,4	8,6
Czechosłowacja	5,4	0	-7,6	6,5	0,6
NRD	6,3	-1,5	0,3	1,0	8,0
Polska	5,4	10,4	-8,5	3,8	0,7
Rumunia	1,6	8,0	-8,9	•	•
Węgry	-4,9	0,7	1,6	4,5	2,0
Związek Radziecki	2,3	2,6	1,3	-7,2	12,0

razem z leśnictwem. Udział produkcji przemysłowej wliczony w procentach całości wyników produkcji materialnej danego roku wynosi obecnie od 44 % w Bułgarii do 65 % w NRD i 67 proc. w Czechosłowacji (Polska w roku 1963 — 50,8 %).

Udział produkcji przemysłowej w wytworzonym dochodzie narodowym jest więc najwyższy w Czechosłowacji i w NRD. Kraje te pomimo dużego stopnia „dojrzałości ekonomicznej” i pomimo braku liczyli bogactw naturalnych utrzymują swoje wyprzedzenie w rozwoju produkcji przemysłowej w stosunku do innych krajów RWPG. W Związku Radzieckim udział produkcji przemysłowej zwiększył się z 62,3 proc. w 1962 r. do 54,2 proc. w 1963 r., a udział rolnictwa zmniejszył się z 22,5 proc. do 20,5

ropony i od dużego wzrostu jej wydobycia (nowe zagłębie w zachodniej Syberii) wzmocniło nakłady na rozwój górnictwa węgla. Można się domyślać, że pomimo silnego wzrostu udziału ropy i gazu ziemnego w bilansie energetycznym Związku Radzieckiego, dotychczasowe tempo wzrostu wydobycia węgla uzyskiwane w latach 1960-1964 (średnio 5% rocznie) nie wystarcza.

Polska, której nakłady w latach 1963 i 1964 wzrastały w tempie 4% do 4,6%, planuje na rok 1965 podwojenie tempa. Również i NRD. Natomiast Węgry po dużym wysiłku lat 1962 i 1963 osłabiają tempo dla usunięcia dysproporcji i dla

Tabela nr 2

Przyrost w roku 1964 wartości przemysłowej produkcji globalnej wg branż w stosunku do 1963 r. /w procentach/

	Bułgaria	Czechosłowacja	Polska	Rumunia	Węgry	ZSRR
Energetyka	14,7	7,4	12,2	22,0	3,2	12,0
Przemysł paliwowy	55,6	2,0	6,9	22,0	3,2	7,0
Hutnictwo żelaza	30,2	8,5	7,0	11,0	4,1	8,0
Przemysł maszynowy	16,6	6,1	11,0	18,0	8,5	9,0
" chemiczny	22,3	7,5	13,3	24,0	12,7	15,0
" mat.budowl.	16,4	6,7	11,1	14,0	13,7	8,0
" lekki	3,0	1,8	10,1	11,0	6,9	3,0
" spożywczy	8,3	1,9	7,9	11,0	10,1	2,0

dzieckim tempo przyrostu produkcji przemysłowej kształtowało się poniżej wyników roku 1963.

Dane za lata 1956-1964 pozwalają poczynić również kilka uwag o kilkuletniej dynamice rozwoju przemysłu wyszczególnionych wyżej krajów socjalistycznych. W okresie tym (patrz tabela nr 1) Polska i Związek Radziecki mają podobne do siebie, nieznacznie malejące tempo wzrostu. Przeciętna stopa przyrostu obu tych krajów spadała w okresie ostatnich 10 lat o około 1,5%. Odwrótnie kształtuje się dynamika rozwoju Rumunii, której stopa przyrostu zwiększyła się w tym samym okresie o około 3%. Produkcja węgierska w latach 1959-1960 wzrosła szybko w stosunku do niskiego stanu poprzedniego okresu. Od roku 1961 wykazuje się ona jednak wzrostem „normalnym”, o tendencji zbliżonej do polskiej.

Inaczej ukształtowała się dynamika wzrostu produkcji przemysłowej w Czechosłowacji i NRD, a więc państw najsilniej uprzemysłowionych wśród krajów RWPG. Czechosłowacja do roku 1961, a

nanie wyników osiąganych w rolnictwie z dynamiką rozwoju produkcji grupy „B”, na której znacznie odbijają się zmiany dostaw surowców krajowych pochodzenia rolniczego (w konsekwencji również na łącznej produkcji przemysłowej). Zmniejszone dostawy rolnictwa wpływają na tempo rozwoju przemysłu z reguły przez 2 lata (słabiej w roku nieurodzaju i silniej w roku następnym). Wyraźnie można to stwierdzić, na przykładzie Polski w latach 1962 i 1963 (patrz tabela nr 4).

ROLNICTWO

Produkcja rolna w krajach RWPG wyraźnie nie nadąża za tempem wzrostu produkcji przemysłowej, co obniża przyrost produktu globalnego. Np. w roku 1962 produkcja rolnicza w Polsce i w Rumunii osiągnęła wyniki znacznie niższe od wyników roku 1961 (tabela nr 3). Odbiło się to wyraźnie na zwolnieniu tempa przyrostu produktu globalnego brutto, w roku nieurodzaju i w roku następnym. Dobre wyniki rolnictwa Związku Radzieckiego w roku 1964

Tabela nr 5

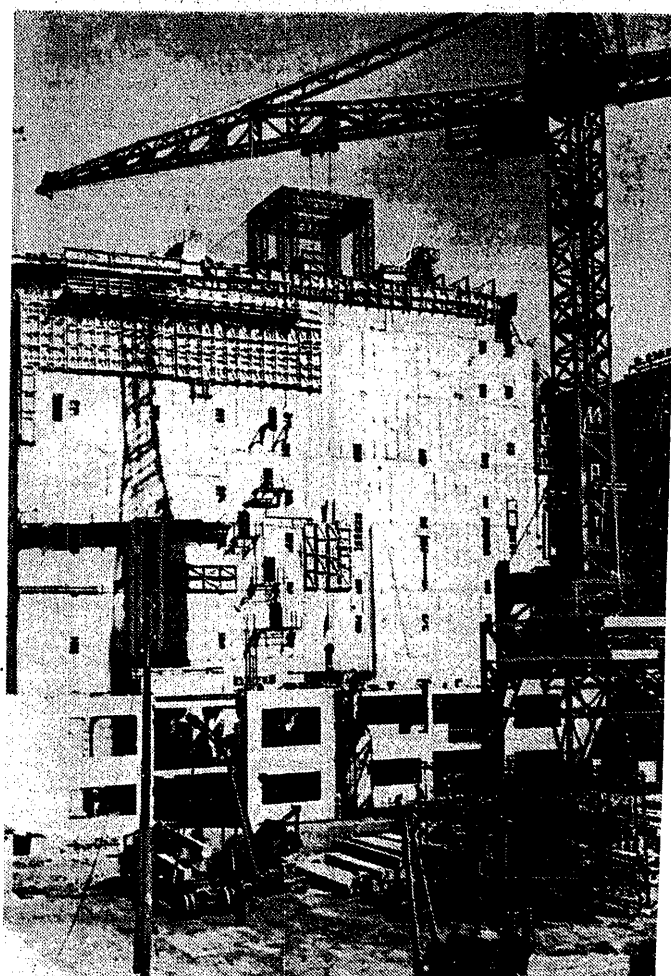
Zmiany dochodu narodowego w stosunku do roku poprzedniego /w procentach/

	1959	1960	1961	1962	1963	1964
Bułgaria	21,7	6,8	2,8	6,2	6,0	6,0
Czechosłowacja	6,0	8,0	6,5	1,5	-4,0	0
NRD	8,7	4,5	3,0	2,1	2,7	4,7
Polska	6,8	3,0	7,6	2,8	6,5	5,0
Rumunia	13,1	10,7	10,0	4,4	9,7	10,0
Węgry	8,1	10,4	6,2	4,6	5,0	4,0
Zw.Radziecki	7,4	7,7	7,1	6,0	4,3	7,0

W latach 1959-1963 wliczone na podstawie cen stałych, za 1964 — cen bieżących.

proc. Rosną tam bowiem inne źródła dochodu narodowego, jak transport i obrót towarowy. Podobnie kształtuje się sytuacja w Polsce, gdzie udział produkcji przemysłowej rośnie powoli, a jeszcze silniej

„nabierania oddechu”. Jednak w przemysłach konsumpcyjnym i turystycznym Węgry przewidują utrzymanie dotychczasowej dynamiki.



Budowa elektrowni atomowej w ZSRR



WĘGRY EKSPORTUJĄ SERWY ZA 1 MLN DOL.

Przemysł młynarski na Węgrzech doznał nie lada sztuki, od 1959 roku, w którym wyeksportowano 50 ton serów, zwiększył 40-krotnie ich wywóz za granicę. Kilkanaście gatunków sera eksportuje się m. in. do NRF, Grecji, Włoch, Syrii, Jordanii i do USA.

W ubiegłym roku węgierska centrala handlu zagranicznego TERINPEX wyeksportowała 2 tys. ton serów, uzyskując za nie około 1 miliona dolarów. W roku bieżącym eksport znowu się zwiększa do 3 tys. ton w skali rocznej, czyli o 50 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

A może nasz przemysł młynarski skorzystałby z cennego, węgierskiego doświadczenia i w drodze przyświecalskiej konsultacji dowiedział się, w jaki sposób można osiągnąć węgierskie tempo wzrostu eksportu serów?

(d)

CHRL KUPUJE PSZENICĘ W ARGENTYNIE

Jak donosi agencja UPI z Buenos Aires, Argentyna zawarła z Chiną Republiką Ludową umowę na dostawę 700 tys. ton pszenicy. Według oświadczenia przewodniczącego argentyńskiej Izby do handlu zbożem, transakcja zostanie sfinansowana w angielskich funtach szterlingach. (d)

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 18 (711) — 2.V.1965 r.

